Nr. 381 Piątek 24 Grudnia 1937 r. Rocz. XLVI

Redakcja i Administracja
Warszawa
ul. Warecka 7 — Tel. 5.06.70

Kraków
ul. Św. Tomasza 11-a
Telefon 103.10

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ
WYCHODZI CODZIENNIE RANO
WYDAWCA: RADA NACZELNA P. P. S.

Cena 10 groszy za numer
Miesięcznie złotych 2.50
Zagranicą złotych 5.60
Konto P.K.O. w Warszawie Nr. 29.129
Pocztowe Przekazy Rozrachunkowe
Urząd Pocztowy Warszawa I Kartoteka N. 180

Warunki prenumeraty: w Krakowie z odnoszeniem miesięcznie zł. 2.50, na prowincji miesięcznie zł. 2.50, zagranicą zł. 5.60. Za zmianę adresu 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz wysokości 1 milimetra w tekście gr 50, zwyczajne gr. 40, nekrologi do 60 mm gr. 20, powyżej 60 mm. gr 30, drobne za wyraz 20 gr. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy bezpłatnie. Ogłoszenia tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń tekstowych i zwyczajnych 6-cio szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

W obronie kultury polskiej

Ażeby nie dopuścić do powstania pozorów, jakoby [illegible] sił [illegible] polskich szkół akademickich uznawał zasadę [illegible] ławkowego", [illegible] podpisani, stwierdzamy, że byliśmy i jesteśmy przeciwni wszelkim dążeniom do ograniczania praw ze względów wyznaniowych, narodowościowych czy [illegible], zwłaszcza jeżeli te ograniczenia mają dotyczyć jakiejkolwiek części [illegible] uczniów. W poczuciu współodpowiedzialności za to, żeśmy nie zdołali zapobiec stanowi, który panuje obecnie w większości [illegible], stwierdzamy, że stan ten uważamy za ciężką krzywdę dla kultury polskiej i wielkie niebezpieczeństwo dla jej przyszłego rozwoju.

Ks. prof. Edmund BURSCHE, UJP.; prof. Jan St. BYSTROŃ, UJP.; doc. Józef CHAŁASIŃSKI, UJP.; doc. Wilhelm CZARNOCKI, UJP.; prof. Stefan CZARNOWSKI, UJP.; prof. Jan DEMBOWSKI, USB.; doc. Henryk ELZENBERG, USB., doc. Natalia GĄSIOROWSKA - GRABOWSKA, UJP., prof. Marceli HANDELSMAN, UJP.; prof. Stefan HOROSZKIEWICZ, UPozn.; doc. Janina HURYNOWICZ, USB., prof. Cezaria BAUDOUIN DE COURTENAY JĘDRZEJEWICZOWA, UJP.; ks. prof. Rudolf KESSELRING UJP.; prof. Edward KLICH, UPozn.; prof. Witold KLINGER, UPozn.; prof. Tadeusz KOTARBIŃSKI, UJP.; prof. Manfred KRIDL, USB.; doc. Jan KRUSZYŃSKI, USB.; prof. Tadeusz KURKIEWICZ, UPozn.; prof. Ludwik KRZYWICKI, UJP.; doc. Witold ŁUNIEWSKI, UJP.; prof. Stanisław MAŁKOWSKI, USB.; doc. Tadeusz MANTEUFFEL, UJP.; prof. Jan MAZURKIEWICZ, UJP.; prof. Mieczysław MICHAŁOWICZ, UJP.; doc. Wanda MOSZCZEŃSKA, UJP.; prof. Roman NITSCH, UJP.; prof. Stanisław NOWAKOWSKI, UPozn.; doc. Maria OSSOWSKA, UJP.; doc. Stanisław OSSOWSKI, UJP.; doc. Hanna POHOSKA, UJP.; prof. Stanisław PONIATOWSKI, UJP., prof. Zygmunt RADLIŃSKI, UJP.; prof. Franciszek RASZEJA, UPozn.; prof. Stefan RÓŻYCKI, UPozn.; prof. Juliusz RUDNICKI, USB.; prof. Stanisław RUNGE, UPozn.; prof. Adam SKAŁKOWSKI, Pozn., prof. Stanisław SŁOŃSKI, UJP.; prof. Stefan SREBRNY, USB.; zast. prof. doc. Wiktor SUKIENNICKI, USB.; prof. Władysław SZENAJCH, UJP.; prof. Zygmunt SZYMANOWSKI, UJP.; doc. Mieczysław TRETER, UJP.; prof. Henryk UŁASZYN, UPozn.; prof. Franc. VENULET, UJP.; prof. Tadeusz WAŁEK CZERNECKI, UJP.; prof. Władysław WITWICKI, UJP.; ks. prof. Karol WOLFRAM, UJP., doc. Seweryn WYSŁOUCH, USB.; prof. Kazimierz ZAKRZEWSKI, UJP.; zast. prof. Bohdan ZAWADZKI, USB.; prof. Florian ZNANIECKI, UPozn.; prof. Antoni ZYGMUND, USB.

Poznań, Warszawa, Wilno, grudzień 1937.

Organizatorzy zwracają się do wszystkich wykładających w szkołach akademickich, którzy zgadzają się z treścią powyższego oświadczenia, a z którymi nie mogli się porozumieć ze względów technicznych, z prośbą o przyłączenie swych podpisów.

Klęska wojsk gen. Franco
Upadek Teruel
Krwawe walki na ulicach miasta

Ogłoszony w nocy na środę komunikat ministra obrony krajowej Hiszpanii w następujący sposób przedstawia sytuację pod Teruelem.

Wojska republikańskie posiadają w swej władzy całą południową strefę Teruelu, obejmującą również Piazza de Toro oraz zajęły dzielnicę dworcową i wszystkie domy w zachodniej części miasta. Również w rękach dowództwa republikańskiego znajdują się wszystkie punkty wejściowe, prowadzące do starej dzielnicy. W dzielnicy centralnej słychać od czasu do czasu strzały. Wojska republikańskie zaprzestały ognia i wysłały patrole których zadaniem jest przeniknąć do południowej części starego miasta. W Teruelu panuje panika.

Prasa paryska zamieszcza liczne depesze z Barcelony i Madrytu o zajęciu Teruel w nocy z wtorku na środę.

Komunikat sztabu faszystów przyznaje, że „czerwoni zdołali się wedrzeć na południowe przedmieścia miasta. Pożary, jakie wybuchły w niektórych dzielnicach, utrudniają obronę".

Atak na Teruel, przyznają faszyści, opóźni znacznie przygotowaną ofensywę wojsk gen. Franco.

400.000 oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych
Ogromny wzrost bezrobocia
w ciągu miesiąca przybyło 110.923 bezrobotnych

Jak wynika z ostatnich danych, liczba bezrobotnych w Polsce uległa dalszemu wzrostowi. Na dzień 15 grudnia r. b. zarejestrowano bowiem na terenie całego kraju 393.700 bezrobotnych, podczas gdy przed dwoma tygodniami, t. j. w dniu 1 grudnia r. b., ilość bezrobotnych wynosiła 330.382 osoby.

Na przestrzeni jednego miesiąca, t. j. od 15 listopada do 15 grudnia r. b. stan bezrobocia w Polsce zwiększył się o 110.923 osoby.

Jutro ukaże się
nasz wielki numer świąteczny
o 16 stronicach druku

W numerze czytelnicy znajdą — między innymi — artykuły i prace LEONA BERENSONA, KAZIMIERZA CZAPIŃSKIEGO, JANA KWAPIŃSKIEGO, JULIANA MALINIAKA, MIECZYSŁAWA NIEDZIAŁKOWSKIEGO, ZYGMUNTA ŻUŁAWSKIEGO.

Pamięci Andrzeja Struga

poświęcają swoje prace prof. A. SZELĄGOWSKI, ANTONI SŁONIMSKI, WANDA WASILEWSKA
— NIEZNANY FRAGMENT Z TWÓRCZOŚCI STRUGA.
K. WINKLER pisze o Bożem Narodzeniu w dawnem malarstwie.
Wiele poezyj, odcinki, felietony, nowele.
WSZYSTKIE OSTATNIE WIADOMOŚCI I DEPESZE.

ZAMÓWIENIA NA NUMER ŚWIĄTECZNY I OGŁOSZENIA. ADMINISTRACJA NASZA (WARSZAWA, WARECKA 7, tel. 513-80) przyjmuje dziś do godz. 12 w południe.

Kanton będzie broniony do ostatniej kropli krwi
Budowa linii [redacted] obronnych
które mają powstrzymać dalszy pochód Japonii

Ag. Domei donosi, iż władze chińskie czynią gorączkowe przygotowania, mające na celu przeciwstawienie się dalszemu posuwaniu się wojsk japońskich. W Chinach środkowych zbudowane są okopy i ustawiane w strategicznych punktach baterie przeciwlotnicze.

Gubernator prowincji kantońskiej, gen. Yuhan-Mu, oświadczył, że Kanton będzie broniony do ostatniej kropli krwi.

Gen. Yang-Hu, b. dowódca chińskiego garnizonu w Szanghaju, oraz gen. Tsai-Cing-Czun, b. komendant policji w Szanghaju, wraz z kilkunastu oficerami, zostali rozstrzelani w Hankou 15 b. m., z powodu niezastosowania się do rozkazów Czang - Kai - Szeka, który polecił im prowadzić wzdłuż kolei Szanghaj - Nankin wojnę podjazdową, polegającą przede wszystkim na niepokojeniu tyłów armii japońskiej, nacierającej na Nankin.

Agencja Reutera donosi, iż generał chiński Czang - Fai - Kwei rozpoczął ofensywę przeciw Japończykom, nacierającym na ich kolumny pod Hangczau.

Rząd chiński wydał manifest przeciw utworzeniu przez Japonię rządu pekińskiego, oświadczając, że jego akty rządowe są nieważne. Manifest ogłasza członków rządu pekińskiego za zdrajców i występuje ostro przeciw Japonii i jej polityce.

Zgon Kelloga
twórcy „Paktu Kelloga"

W Sant Paul w stanie Minesota w Ameryce zmarł wybitny amerykański mąż stanu, Frank Kellog. Za rządów Prezydenta Coolidge'a — Kellog w ciągu 4-ch lat kierował polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych. W czasie tego okresu 26 sierpnia 1926 r. podpisał w Paryżu z Briandem pakt, z którym zostało związane jego nazwisko.

Po ustąpieniu Coolidge'a ze stanowiska prezydenta, Kellog powrócił do zawodu adwokata.

W roku 1929 przyznano mu pokojową nagrodę Nobla. W roku 1930 został mianowany sędzią w międzynarodowym trybunale haskim, gdzie zasiadał do roku 1935.

Wyrok wileński

W środę po południu Sąd Okręgowy w Wilnie ogłosił wyrok w sprawie H. Dembińskiego i tow.

Sąd skazał H. Dembińskiego i St. Jędrychowskiego na 4 LATA WIĘZIENIA Z POZBAWIENIEM PRAW NA LAT 5.

Pozostałych oskarżonych: M. Żeromską, Wł. Borysewicza, J. Schusa i J. Putramenta SĄD UNIEWINNIŁ.

Sąd zmienił kwalifikację przestępstwa w stosunku do H. Dembińskiego i St. Jędrychowskiego z art. 97 p. 1 w związku z art. 93 kodeksu karnego na art. 96 k. k. Według tej zmiany NIE BYŁO UDZIAŁU W SPISKU KOMUNISTYCZNYM.

Sąd wziął pod uwagę całokształt pracy publicystycznej H. Dembińskiego i St. Jędrychowskiego w pismach „Poprostu" i „Karta"; pisma te wywoływały nastroje rewolucyjne.

Natomiast Sąd nie stwierdził aby skazani tworzyli spisek i postępowali w myśl instrukcyj komunistycznych.

Są oni ludźmi ideowymi, co też spowodowało, że Sąd wziął to pod uwagę jako okoliczność łagodzącą.

Sąd odrzucił wniosek obrony o zmianę środka zapobiegawczego i w stosunku do obu skazanych utrzymał więzienie.

Obrońcy H. Dembińskiego i St. Jędrychowskiego zapowiedzieli apelację.

Polak — hitlerowiec

Prezydentem policji w Magdeburgu mianowany został Polak Jędrzej Bolek, pochodzący z okolic Lwowa.

Bolek był obywatelem austriackim i w Austrii przystał do ruchu hitlerowskiego.

Przedsmak przyszłej wojny światowej
Wojna totalna na Dalekim Wschodzie

W wiedeńskim dzienniku „Der Morgen" ogłoszono list zamieszkałego w Szanghaju obywatela austriackiego, który w następujący sposób charakteryzuje sposób prowadzenia wojny przez Japończyków:

„Przebyłem wojnę światową ze wszystkimi jej okropnościami; cztery długie lata; lecz to, co tu się dzieje, to straszliwa, bezlitosna rzeź, tępienie i niszczenie w olbrzymich rozmiarach.

Po obu stronach nie bierze się jeńców, inicjatywę i przykład dali Japończycy. Sposób prowadzenia wojny przez Japończyków nie ma precedensu w dziejach nowoczesnej wojny. Swą przewagę w uzbrojeniu wyzyskują oni w sposób najbardziej nieludzki.

Nie dla osiągnięcia jakichkolwiek celów taktycznych lub strategicznych, lecz [illegible] duje się tysiące kobiety, dzieci i ludzi bezbronnych, nie biorących udziału w akcji wojennej. Podobne okropności [illegible] wiazaniem. Zniszczenie spowodowane przez Japończyków jest bezgraniczne. Szpitale, szkoły, misje, prywatne domy zburzone i obrócone w ruiny jedynie w tym celu, ażeby zachwiać moralność i opór chińskich mas ludowych".

Widowisko, które Japonia daje światu w Chinach, będzie — rzecz prosta — szkołą, jak należy prowadzić najnowocześniejszą wojnę. Na tym przykładzie każdy może już sobie dziś wyobrazić, jak to będzie wyglądało, gdy narody Europy rzucą się na siebie, do czego polityka państw totalnych bezpośrednio zmierza.

Pogaństwo w parze z demagogią

W nocy z dn. 21 na 22 b. m. odbył się w całych Niemczech obchód z okazji zimowego przesilenia dnia z nocą. Hitlerowcy zrobili z tego jakiś pogańsko - demagogiczny obchód, który na słuchaczach sprawił zupełnie niesamowite wrażenie.

Obchód właściwy odbył się w „wolnym mieście" Gdańsku na Langenmarkt, trwał od godz. 10 min. 30 do 1 po północy i był nadawany na wszystkie rozgłośnie niemieckie.

Hitlerowcy wynaleźli, że właśnie w dn. 21 grudnia 1924 r. Hitler opuścił więzienie w Landsbergu i wówczas zaczęło się narodzenie nowych Niemiec.

W wykrzyczanej mowie Hitler przedstawiony jest jako zbawiciel Niemiec i odkupiciel grzechów dawnych Niemiec. Mowa była jednym hymnem ku czci tego „zbawiciela" oraz ku czci pramatki wszelkiego stworzenia — słońca. Zakończyła się wyznaniem wiary — credo, w którym wyrazy Bóg, Zbawiciel poprostu zastąpiono wyrazem Führer.

Na okalających Gdańsk wzgórzach zapalono ognie, do których mówca zwracał się, by świeciły „daleko po za granice Niemiec".

Po wykrzyczeniu — bo mówieniem tego nazwać nie można — tej oracji orkiestry i tłumy odegrały i odśpiewały jedną strofę z hymnu „Deutschland, Deutschland über Alles", oraz całą pieśń Horsta Wessela.

Kto tego nie słyszał, ten nie może sobie wyobrazić niesamowitości tego widowiska czy słuchowiska, stanowiącego mieszaninę pogaństwa z najordynarniejszą demagogią i bizantyjskim serwilizmem.



Smutne dzieje
trzech braci Suworinów

W jednym z małych hotelików na przedmieściu Paryża zmarł przed dwoma dniami zatruty gazem świetlnym znany w swoim czasie wydawca rosyjski, Aleksy Suworin, jeden z trzech braci Suworinów, którzy byli wydawcami przedwojennego wielkiego reakcyjnego dziennika „Nowoje Wremia". Po rewolucji rosyjskiej trzej bracia Suworinowie: Michał, Borys i Aleksy próbowali w Białogrodzie i w Paryżu prowadzić dalej swoją pracę wydawniczą, jednakże bez pomyślnych rezultatów. Przed paru miesiącami zmarł w Białogrodzie pierwszy z braci, Michał Suworin, obecnie drugi z braci, Aleksy Suworin, który po śmierci Michała przeniósł się do Paryża, zmarł tragicznie w nędzy.

Protest
pracowników „Chwili"

Personel lwowskiego wydawnictwa „Chwili" prowadzi strajk protestacyjny [illegible]

Jak to było w Szówsku

W drugim dniu procesu toczącego się w Przemyślu o zajścia w Szówsku podczas sierpniowego strajku chłopskiego składali zeznania i wyjaśnienia oskarżeni.

Wszyscy oni nie przyznają się do winy, niektórzy podają swe alibi, inni zwracają uwagę na niejakiego Pięsa, który miał oskarżyć przez zemstę kilku oskarżonych, a który im już nieraz szkodził. Ów Pięs jest głównym świadkiem oskarżenia.

Po wyjaśnieniach oskarżonych rozprawę odroczono do dnia następnego.

„Helwecja"
18 Królewska 18
[redacted]

poleca na ś w i ę t a
marmeladki 3 zł. kg.
pierniki od zł. 2.50

1.300,000 osób głosowało
przeciw Stalinowi

Ostateczne wyniki t. zw. wyborów w Rosji sowieckiej wyrażają się w cyfrach następujących:

Na 94.000.138 wyborców głosowało 91.113.000. Przeciw Stalinowi głosowało 1.332.000 osób. Głosowanie „przeciw" odbyło się w ten sposób, że głosujący wykreślał nazwisko kandydata.

Przegląd prasy

„HIENY".

„Hieny" (tytuł artykułu wstępnego) — to zdaniem „ABC.", socjaliści polscy, którzy swymi manifestacjami przypominają społeczeństwu polskiemu zamordowanie Prezydenta Polski G. Narutowicza przez „narodowca" Niewiadomskiego. Po co to przypominać! Po co przy tej okazji urągać na „narodowców"? Przecie wiadomo — pisze „ABC." — że Niewiadomski działał „na własną rękę". Niewątpliwie więc za manifestacją socjalistyczną stoją ukryci dyrygenci żydowscy, którzy się boją, że „Madagaskar się zbliża".

Tyle „ABC.". Rozumowanie naturalnie bardzo prostackie, ale charakterystyczne. Możliwe, że Niewiadomski działał „na własną rękę", ale niewątpliwie pod wpływem „ideologii" tak zw. „narodowej". To też podczas manifestacyj PPS. nikomu nie chodziło o Niewiadomskiego, jako jednostkę (która poniosła karę), lecz właśnie o **ideologię**, która wykazała (nieraz zresztą) swój charakter anarchistyczny, **antyniepodległościowy**. Madagaskar? Naturalnie najłatwiej wszystko zwalić na „intrygę żydowską". Może jeszcze są naiwni, którzy w to wierzą.

„IDEOKRACJA"!

„Zaczyn" aż zachłystuje się z rozkoszy, agitując za „dynamizmem", za „totalizmem", za „monopartyjnością" i za innymi równie pięknymi hasłami. Nigdy tak nie szalał, nigdy tak otwarcie i manifestacyjnie nie „totalizował", jak właśnie obecnie, w ostatnich tygodniach. Zabolał go tylko jeden celny cios — wszak „sanacja" nie reprezentuje masowego ruchu, więc sanacyjny „totalizm" będzie panowaniem biurokracji, a biurokracja żadnego „dynamizmu" nie stworzy, to jasne. „Zaczyn" zadumał się... Już wiem! — powiada — biurokracja nie! ale **„IDEOKRACJA"**! Ideokracja nas poprowadzi do „dynamizmu"! Ale przez totalizm? Tak, woła „Zaczyn", przez „totalizm" i „monopartyjność", ale ten totalizm będzie tylko przejściem do — ideokracji:

> „Totalizm w swej dziedzinie psychiczno - politycznej jest zjawiskiem niewątpliwie *przemijającym, można mu teoretycznie oznaczyć kres*, z chwilą gdy społeczeństwo potrafi tak się nastawić na rozumienie i posłuch wobec systemu ideokracji, iż nie będzie już obawy, że demokratyzacja rządów ściągnie *na zbyt niski poziom* całość cywilizacyjnych zrywów, zamierzonych i zakreślonych przez najwyższe idee danego narodu czy społeczeństwa".

Biedny „Zaczyn" wciąż się upaja — **SŁOWAMI**. Gdy biurokratyczny „dynamizm" został zdemaskowany, wynalazł inne słowo. W myśl ironicznych zaleceń Goethego: gdy nie ma jasnego pojęcia, można zastąpić je słowem.

„Ideokracja"? A kto ma stworzyć i narzucić społeczeństwu system „najwyższych idei narodu"? Czy nie sam naród powinien wyłaniać swe najwyższe idee **w swobodnej decyzji**? W fundamentach „zaczyńskich" koncepcyj zawsze znajduje się teoria elity, zrozumiana jako apologia istniejącej już ekipy. A to ostatnie w końcu sprowadza się do — biurokracji.

„Zaczyn" jest urzeczony przez hitleryzm. Radzimy mu przeczytać: 1) „Monsieur Hitler" Bedda i 2) Sprawozdania z ostatnich procesów biurokratycznych. Może trochę oprzytomnieje?

K. Cz.

Kasy P. K. O. w okresie świątecznym

Kasy i biura P. K. O. w dniach 24, 25 i 26 nie będą czynne.

W związku z ogólną tendencją potanienia kredytu, P. K. O. obniża z dniem 1 stycznia 1938 r. stopę procentową, stosowaną przy skupie weksli na 4% w stosunku rocznym, ustalając równocześnie dolną granicę przy skupie akceptów również na 4%.

Jednocześnie P. K. O. z dniem 1 stycznia 1938 r. obniża stopę procentową od pożyczek, udzielonych na zastaw papierów wartościowych do wysokości 6% w stosunku rocznym przy wydatnym obniżeniu taryfy opłat manipulacyjnych.

Japończycy stracili setki milionów
Chińczycy niszczą przedsiębiorstwa japońskie w Chinach

Prasa tokijska donosi o sytuacji, która wytworzyła się w prow. Szantung. Gubernatorem prowincji jest Ha-Fu-Dże, który uchodził za japonofila i utrzymuje rzekomo neutralność, lecz faktycznie wykonywał rozkazy Czang-Kai-Szeka. Otrzymawszy odeń polecenie, w wypadku przekroczenia Rzeki Żółtej, zniszczyć całą własność japońską w prow., Han-Fu-Dże przystąpił obecnie do wykonania rozkazu. Prócz podpalenia przędzalń japońskich w Tsin-dao, zostały wysadzone w powietrze kopalnie węgla w Luduo, kopalnie złota w Dżaojuan, fabryki tytoniu w Toa-Kunsu i t. d. Są to wielomilionowe przedsiębiorstwa, należące do Japończyków. Stolica prowincji przeniesiona została z Tsinan do Tajan, lecz sam Han-Fu-Dże pozostał w Tsinan i na czele swej „trzeciej armii" gotuje się do stawienia oporu zbliżającym się Japończykom.

Pokwitowania

Do dyspozycji Centr. Komisji Zw. Zaw. w myśl wezwania z dn. 14.8 1936 r.

Jan Libkind zł. 10.

Na głodne dzieci Hiszpanii

M. G. zł. 5.

Od pracowników SPB zł. 13.

Na gwiazdkę dla Rob. Tow. Prz. Dzieci

Waleria Reczko zł. 3.

Na Fundusz Prasowy

Bezimiennie z Sosnowca zł. 15.



Z wydawnictw gwiazdkowych

Wydawnictwa „Naszej Księgarni"

Wśród książek gwiazdkowych wyróżniają się wysokim poziomem wydawnictwa „Naszej Księgarni". W roku bieżącym ukazały się następujące nowości:

Helena Radwanowa. PAMIĘTNIK STACHURKI Z PRZEDSZKOLA.

Pięknie ilustrowana książeczka o życiu małej dziewczynki z przedszkola. Stachurkę wychowuje mama-praczka. Tatuś już dawno nie żyje, niełatwe więc mają życie. Śliczna książeczka, pełna serdecznego ciepła i pogody, będzie miłą lekturą dla najmłodszych uczniów szkoły powszechnej.

Janina Broniewska. PRZYGODY GAŁGANKOWEJ BALBISI.

Dziwne przygody laleczki, którą z gałganków uszyła babcia Łatkowska z ulicy Gołębiej. Można się z tej książki dowiedzieć, jak żyją i pracują ludzie od suteryn do poddasza. Jak codzienny zysk przysparza ludziom radości.

Książka odpowiednia dla dzieci od 8 do 11 lat.

K. Homolacs. WIGILIA WOJTUSIA.

Wojna zniszczyła Wojtusiową wioskę i chłopczyk spłakany, zmarznięty zasypia w lesie w noc wigilijną. Zwierzęta, dla których był zawsze przyjacielem, urządzają mu gwiazdkę i wigilię. Zwierzęta potępiają wojnę, prowadzoną przez ludzi. Ich dobroć i serdeczność dodaje Wojtusiowi sił do budowania nowego życia. Książeczka napisana prozą i wierszem, dla dzieci do lat 9-ciu.

Lucyna Krzemieniecka. BAJKI NIEZAPOMINAJKI.

Dwanaście pięknych historyjek, pisanych prozą rymowaną dla dzieci od 8 do 10 lat. Każda historyjka wywodzi się z jakiegoś przysłowia ludowego.

Natalia Kuczyńska. O JEŻYKU ŻOŁNIERZYKU.

Przygody kolczastego jeżyka, ulubieńca małej Hani. Bogato ilustrowana książeczka będzie się bardzo podobała małym dzieciom od lat 5 do 8.

J. Gałuszka. FIGLIKI DLA MAŁEJ PUBLIKI.

Szereg miłych opowiadań i historyjek wierszowanych dla naj-

Szereg miłych opowiadań i historyjek wierszowanych dla najmłodszych czytelników (do lat 9). Śliczne, wielobarwnie ilustrowane wydanie.

K. Homolacs. BAJKA O KOSTURKU, AZIE I BURKU.

O małej dziewczynce i leśnym karle, który okupiwszy swe winy cierpieniem, odzyskał dawną postać pięknego królewicza. Baśń, pisana poetycką prozą i wierszem, dla dzieci od 9—11 lat.

M. Juszkiewiczowa. MAŁPKA i KRABIK.

Czternaście bajek, opartych o egzotyzm japońskiej przyrody, wierzeń i obyczajów. Opowiadania te mają dużą wartość pedagogiczną, przeprowadzają bowiem w ciekawej formie szereg postulatów moralnych.

E. Kastner. MAJ.

Opowiadanie fantastyczne o małym chłopcu, który przy pomocy bezrobotnego konia wybrał się ze swoim wujkiem nad morze południowe. Po drodze trafiają do fantastycznych krain i przeżywają rozmaite przygody.

Dla dzieci od lat 9, ale budzi wielkie zainteresowanie i u starszej młodzieży.

J. Grabowski. SKRZYDLATE BRACTWO.

Prawdziwe historie ze skrzydlatego świata. Nawet zły człowiek, gdy przeczyta te ptasie historie, nigdy więcej nie będzie strzelał do ptaków. Bo taka już jest ta książka dla dzieci od lat 8 do 11.

Róża Czekańska - Heymanowa. SZANUJ PRACĘ.

Na książeczkę złożyło się 17 wierszyków o różnych zawodach. A każdy z tych wierszy mówi dzieciom o tym, jak piękna i ważna jest praca ludzka. Książeczka ta będzie dostępna dla czytelników już od lat 7 do 9.

Kazimierz Konarski BAŃKI MYDLANE.

61 historyjek dla młodszych dzieci. Bajki o miesiącach, zwierzątkach, zabawkach, przygody dzieci na wsi i w mieście. Prawdziwe bańki mydlane.

H. Radlińska. POSIEW WOLNOŚCI.

Ojciec Joasi został skazany przez rząd rosyjski na zesłanie. Joasia towarzyszy mu na Syberię i opisuje przyjaciółce wrażenia z podróży, z więzienia, z pobytu na dalekiej północy. Książeczka, odpowiednia dla starszej młodzieży (od lat 11—15).

E. Szelburg - Zarembina ZUCHY.

Chłopców wędrujących po kraju spotykają liczne i ciekawe przygody.

W. Wasilewska. LEGENDA O JANIE Z KOLNA.

Bohaterskie opowiadanie na tle faktów prawdziwych o druhu Władysława Warneńczyka, który po śmierci króla ukochał morze i z nim postanowił wojować. Dla młodzieży od lat 12.

J. Bornsteinowa. WSPÓLNYMI SIŁAMI.

Jak tu czytać, kiedy młodsze rodzeństwo bawi się i hałasuje, a dorośli chodzą i rozmawiają? Gromadka młodzieży poczyna rozmyślać nad stworzeniem własnej czytelni. Na jednej z wycieczek poruszają razem wielki głaz, którego żadne z osobna nie może nawet przyprawić o drgnienie. To ich przekonywa jak wiele znaczy jedność. Bardzo żywo i zajmująco opowiedziane (11—16 lat).

J. B. Rychliński. BYŁ BÓJ POD OLIWĄ.

Bój pod Oliwą, widziany oczyma dwóch wyrostków: Grzesia Fałuty i Jurka Hawela.

Nadzieja Drucka. WĄSKIE ŚCIEŻKI.

Powieść dla dorastającej młodzieży. Jest to dalszy ciąg opowieści p. t. „Ich było siedmioro".

Stefan Łoś. SZAJKA.

Rzecz dzieje się w polskim gimnazjum za okupacji niemieckiej. Lecz „szajka" nie tylko płata zwykłe sztubackie figle, potrafi bowiem opiekować się młodszymi kolegami, prowadzi przysposobienie wojskowe, rozbraja okupantów i trzyma wartę już w Wolnej Polsce. W opowiadaniu tym występują dobrze zarysowane charaktery uczniów i nauczycieli.

Karin Michaelis. BIBI PODRÓŻUJE.

Bibi jest sierotą. Mieszka u dziadków we wspaniałym pałacu i bardzo tęskni za tatusiem, który jest zawiadowcą stacji. Tatuś wyjeżdża do Egiptu, a dziewczynka podróżuje z dziadkiem po Europie i pisze o swych wrażeniach śliczne listy do tatusia. A tych wrażeń jest bez liku.

W ŁĘCZYCKIEJ ZIEMI.

Ilustrował K. Kryński na podstawie dzieła Władysława Łuszczkiewicza o Kolegiacie Łęczyckiej.

Dzieci z Łodzi wybrały się na wycieczkę do Łęczycy. Powędrujmy wraz z nimi a posłuchamy o łęczyckiej ziemi. Książka odpowiednia dla młodzieży 12—15 lat.

Jan Muszkowski. ŻYCIE KSIĄŻKI.

Książka ta jest owocem przeszło 20-letniej praktyki bibliotekarskiej i studiów autora, a czyta się ją jednym tchem jak najbardziej frapującą powieść. Zainteresuje też młodzież od lat 15. Przez karty tej pięknej i ciekawej książki przesuwają się dzieje słowa pisanego. Od pisma człowieka pierwotnego poprzez wieki stopniowego postępu i rozwoju techniki drukarskiej dochodzimy do obrazu nowoczesnej produkcji i konsumcji tego podstawowego czynnika kultury, jakim jest książka.

Nowości gwiazdkowe księgarni Mortkowicza

Nakładem **J. Mortkowicza** w Warszawie ukazały się trzy piękne wydawnictwa gwiazdkowe.

Stefan Themerson — **„PRZYGÓD MARCELJANKA — MAJSTERKLEPKI HISTORYJ 6"**, z rysunkami i linoleorytami Franciszki Themerson. Wesołe i zajmujące przygody Marceljanka ozdobione zostały uciesznemi wielobarwnemi ilustracjami, treść i strona zdobnicza tej książki stanowią doskonałą, harmonijnie zestrojoną i w czytaniu jakże przyjemną całość. Podkreślić należy również staranność układu graficznego tej miłej książeczki dla dzieci. (Str. 78, cena zł. 6).

Hugh Lofting. CYRK DOKTORA DOLITTLE. Przekład Janiny Mortkowiczowej (str. 276, cena zł. 6). Jest to nowa seria przygód doktora Dolittle, opracowana przez znanego angielskiego autora. Zajmująca i pouczająca treść książki, doskonały przekład i rysunki samego Loftinga — te zalety stawiają „Cyrk doktora Dolittle" wśród najlepszych wydawnictw gwiazdkowych.

Jan Brzechwa. „TAŃCOWAŁA IGŁA Z NITKĄ" z pięknymi rysunkami Fr. Themerson.

Niedola robotników niemieckich

Międzynarodówka Zawodowa wypuszcza od niedawna dodatek do swego stałego biuletynu informacyjnego, dodatek poświęcony życiu robotników niemieckich pod rządami hitleryzmu. Dodatek zawiera same fakty, których wymowa nie wymaga komentarzy.

NA CO SĄ NARAŻENI MĘŻOWIE ZAUFANIA.

W Niemczech, jak wiadomo, z góry zapowiedziano — jeszcze rok temu, że robotnicy żadnych podwyżek płac nie otrzymają. Ale drożyzna rośnie, artykuły pierwszej potrzeby są coraz gorszej jakości, nic więc dziwnego, że robotnicy mimo „zakazu", domagają się tu i owdzie podwyżki płac.

W zakładach budowy maszyn graficznych (Jone-Werke) w Bautzen (650 robotników), jako też w fabryce chemicznej tegoż miasta (800 robotników) zwolniono z pracy mężów zaufania za to tylko, że w imieniu robotników wystąpiłł o podwyżkę płac. W uzasadnieniu tego kroku czytamy: „Mąż zaufania przywłaszczył sobie prawa, które do niego nie należą, albowiem regulowanie płac nie należy ani do Frontu Pracy, ani do mężów zaufania, ani do załogi. Wystąpienie mężów zaufania w sprawie płac jest **wykroczeniem przeciw obowiązkowi wierności** względem kierownika zakładu i dlatego zwolnienie jest usprawiedliwione".

Zwolnieni mężowie zaufania zrezygnowali z odwołania się do Sądu Pracy, ponieważ Front Pracy nie poparł ich, ze względu na beznadziejność sprawy.

Warto dodać, że ci mężowie zaufania, to hitlerowcy, pochodzący nie z wyboru, lecz mianowania: wybory bowiem już od trzech lat nie odbywają się, z obawy, że robotnicy wybiorą przeciwników hitleryzmu.

UPOMNIENIE SIĘ O SWE PIENIĄDZE JEST—BUNTEM.

W roku ub. dr. Ley, kierownik Frontu Pracy, zawiadomił, że kto będzie uiszczał większe składki, ten będzie miał prawo do wyższych świadczeń.

Część robotników, opierając się na oświadczeniu Leya, zaczęło płacić wyższe składki do Frontu Pracy.

Tymczasem 1-go stycznia r. b. ukazały się nowe postanowienia o przynależności do Frontu Pracy, w których m. in. jest powiedziane, że placenie składek według stawki wyższej, lub niższej, jest niedopuszczalne, a winni składania fałszywych zeznań o zarobkach będą pozbawieni świadczeń.

Robotnicy jednej z większych fabryk drezdeńskich zwrócili się tedy do mężów zaufania z żądaniem zwrotu poczynionej nadpłaty. Mężowie zaufania poradzili robotnikom wystosowanie petycji do kierownika zakładu.

Gdy kierownictwo dowiedziało się o tym zamiarze, poleciło oznajmić robotnikom, by we własnym interesie zaniechali petycji, ponieważ potraktowanoby ją jako — **bunt!**

Front Pracy poprostu okradł robotników, a gdy ci chcą się upomnieć o swe należności, to się im „po przyjacielsku" doradza, by się nie **„buntowali".**

ROBOTNICY PRZECIW „POMOCY ZIMOWEJ".

Robotnicy niemieccy zdają się wiedzieć, a może tylko domyślają się, że t. zw. „pomoc zimowa" idzie nie dla bezrobotnych, lecz na inne cele, jak np. propagandę hitlerowską za granicą.

W warsztatach kolejowych, należących do wojska, w Lubaniu na Śląsku, robotnicy odmówili składek na „pomoc zimową". Zażądano od nich składki w wysokości płacy godzinnej, ale więcej niż połowa zatrudnionych odmówiła.

Na zebraniu załogi usiłowano wytłómaczyć robotnikom, że odmowa pociągnie fatalne dla nich skutki. Robotnicy odrzekli, by najpierw podwyższono im płace, składek zaś rozmaitych płacą aż nadto.

Po tej dobitnej odprawie, kierownik warsztatów oświadczył, że każdy, kto nie wpłaci na „pomoc zimowa", zostanie przekazany a**gentom Gestapo!**

Czy tę groźbę wykonano, nie wiadomo dotychczas. Dalszych zbiórek jednak zaniechano.

Chińskie dzieła sztuki

zabezpieczone przed japońską inwazją

Według otrzymanych w Szanghaju doniesień z Nankinu dzieła sztuki przedstawiające wartość przeszło 10 mil. funt., zostały wywiezione ze stolicy Chin przed wkroczeniem wojsk japońskich. Na tydzień przed upadkiem Nankinu parowiec angielski przewiózł 5000 skrzyń zawierających cenne przedmioty i dzieła sztuki, do obecnej siedziby centralnego rządu chińskiego Czung-King. Transport skrzyń ze skarbami sztuki z Nankinu do portu i załadowanie na parowiec angielski odbyło się w ciągu czterech nocy, celem uniknięcia niebezpieczeństwa ostrzeliwania przez samoloty japońskie.

Hollywood

dla dzieci hiszpańskich

Artyści, zrzeszeni w Komitecie artystów filmowych w Hollywood, zebrali znaczne sumy na fundusz gwiazdkowy dla dzieci hiszpańskich, sierot po ofiarach najazdu wojsk gen. Franco.

List do Redakcji

Solidaryzując się z treścią ogłoszonego w dniu 23 grudnia oświadczenie wykładowców szkół akademickich w sprawie podziału ławek (nr. „Rob." 380 z dnia 23 grudnia 1937 roku), proszę uprzejmie o dołączenie mojego podpisu do podpisów pod tym oświadczeniem.

JAN WASILKOWSKI.
prof. U. J. P. w Warszawie
Warszawa, 23 grudnia 1937 r.

Do oświadczenia profesorów przyłącza się
Aleksander RAJCHMAN, prof. W. W. P. i docent U. J. P.

Sejm pracowniczy

obradować będzie w Warszawie

Zwołany do Warszawy wielki kongres wszystkich związków pracowniczych obradować będzie przez dwa dni, a mianowicie 16 i 17 stycznia. Na kongres przybędą delegaci 40 central różnych związków pracowniczych, które wchodzą w skład Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych, reprezentującej 200.000 zorganizowanych pracowników. Przemówią urzędnicy państwowi, samorządowi, prywatni, nauczyciele, pocztowcy, pracownicy gminni i t. d. i t. d.

Co Franco odpowiedział

„Komitetowi nieinterwencji"

Jak wiadomo, t. zw. Komitet nieinterwencji zwrócił się do obu stron walczących w Hiszpanii o opinię w sprawie wysłania komisji, któreby zbadały na miejscu liczbę i rodzaj ochotników cudzoziemskich.

Odpowiedziami stron zajęła się przed kilku dniami podkomisja Komitetu. Gen. Franco odpowiedział, że z faktu wysłania do niego zapytania narówni z Rządem hiszpańskim wyciąga on wniosek, iż *automatycznie uznano jego prawa, jako strony wojującej (!!).* Ale chcąc uniknąć „wszelkich możliwych trudności", on, Franco, jest gotów zawrzeć układ, na którego podstawie uzyskałby formalnie prawa strony wojującej, po wycofaniu 3 tysięcy ochotników — z każdej strony (!!).

Ambasador Majski, usłyszawszy tę odpowiedź, oświadczył: „jest to bezczelność ze strony marionetkowego generała, niezdolnego utrzymać się na własnych nogach bez potężnej pomocy obcej".

Podkomisja uznała, że obie strony zasadniczo się godzą na komisje i przystąpiła do ustalenia szczegółów.

Ostatni gołąb

z wojny światowej

W Monmuth, w stanie New Jersey, pochowano wczoraj z honorami wojskowymi ostatniego skrzydlatego bohatera z wojny światowej, gołębia pocztowego Mocker.

Gołąb ten „służył" w armii amerykańskiej na froncie francuskim i oddał sprzymierzonym niesłychanie ważne usługi. Pośredniczył on 33 razy w przesyłaniu ważnych wiadomości między komendą armii amerykańskiej, a dowódcami dywizyj. W czasie takiego lotu Mocker dostał się w ogień nieprzyjacielsik i stracił prawe oko.

Mimo to gołąb poleciał dalej i dotarł wreszcie zupełnie wyczerpany do komendy armii, której przyniósł ważną wiadomość.

Polska racja stanu

To nie przypadek, że klasa robotnicza przy powszechnej nędzy i bezrobociu wysunęła, jako najważniejsze żądanie: **powszechne i równe wybory**, że postawiła to jako kardynalny postulat w memoriale do Pana Prezydenta Rz. P., a dziś na setkach zgromadzeń domaga się przede wszystkim równych praw politycznych. Nie jest to przypadek, że chłopi postawili takie same hasła, — jak również nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że cała reakcja „narodowa", „sanacyjna", konserwatywna, totalna czy półtotalna — począwszy od „Dziennika Narodowego", „Czasu" i „Słowa" poprzez „Głos Narodu" i „Mały Dziennik" aż do „Gazety Polskiej" — stara się żądanie to zlekceważyć i odsunąć konieczność jego spełnienia, tłumacząc, że przecież w tej chwili są poważniejsze zagadnienia dla Państwa i ludności w Polsce, niż wybory, ordynacja wyborcza czy prawa polityczne ludu.

Już raz rzuciłem tezę, że pojęcie **wyzysku ekonomicznego** pokrywa się w zupełności z pojęciem **niewoli politycznej**. Nie ma na świecie rozwiązania kwestyj ekonomicznych czy społecznych bez wolności politycznych, — tak samo, jak nie ma istnienia bogatych bez możności utrzymania w niewoli „ubogich".

Istota bowiem bogactwa polega nie na czym innym, jak właśnie na **prawie rozporządzania pracą i siłą człowieka**, bez względu na to, czy nazwie się go niewolnikiem, chłopem pańszczyźnianym, wolnym proletariuszem czy zaszeregowanym pionkiem totalnego ustroju, służącym ślepo rozkazów swego wodza i jego świty.

Kwestia zmniejszenia wyzysku ekonomicznego i zmniejszenia nędzy, to przede wszystkim kwestia wyzwolenia się z niewoli ekonomicznej, a więc — kwestia **równości praw politycznych i pełnego samorządu społecznego w Państwie**. Że tak jest, wystarczy popatrzeć na Polskę, gdzie wszystkie wielkie **reformy ekonomiczne i społeczne**, jak: reforma rolna, 8-mio godzinny czas pracy, rozwój ubezpieczeń społecznych i ochrony pracy ludzkiej, dokonywały się tylko przy **pełnej wolności politycznej** mas i kurczyły się od razu w miarę **wzrostu sił politycznych reakcji**. To kłamstwo, że można w kraju osiągnąć powszechny dobrobyt bez powszechnej wolności politycznej i bez demokracji.

Rzucone ostatnio twierdzenie, że „demokracja osłabia państwo" może być słuszne, zależnie od tego, co kto pod „państwem" rozumie i w czym widzi jego siłę i potęgę.

Jeżeli wielkość państwa i potęga Polski ma zasadzać się na możności opanowania mas, na zmuszaniu ich do posłuchu w głodzie i nędzy, to bezsprzecznie na tej drodze też można osiągnąć Polskę „potężną", ale byłaby ona potężnym państwem niewoli i wyzysku o potędze bardzo krótkotrwałej, — tak, jak krótkotrwałą musi być potęga obecnych Niemiec czy Rosji, oparta na zdeptaniu zasad demokracji i praw człowieka.

Opanowane chwilowo masy, pozbawione praw, już jutro z konieczności wstrząsną tym sztucznym gmachem „ładu i porządku", budowanym nie wedle ich woli i zgodnie — nie z ich interesem, lecz z interesem dyktatorów, — gmachem, opartym na przymusie i niewoli.

Natura ludzka bowiem, wbrew wszelkim kazaniom o posłuchu, dążyć będzie zawsze do równości i do wolności.

Zresztą, kto w tej tak pojętej potężnej Polsce, bez demokracji, ma decydować, co jest dobre i słuszne i co jest sprawiedliwe dla Państwa i ludności?

. . . .

Nie! Na szczęście zbudzona Polska zbudziła swe masy ludowe i dziś trzeba się liczyć, że **utrzymanie jej racji stanu ciąży na barkach całego narodu**.

A czy może decydować o tym Rząd, choćby był najsilniejszy, — uważający się za rozumny i bezstronny czynnik, rozstrzygający o tym, co jest dobre i korzystne dla państwa? Od 300 lat wszystkie rządy mówiły o sobie, że miały na oku jedynie tylko dobro publiczne i interes państwa. Tak było za Wazów, za Sasów, za Stanisława Augusta, za Targowicy — tak mówił o sobie Wielopolski, Koło Polskie w Wiedniu i Rada Regencyjna i wszystkie rządy przed majem i po maju — aż do obecnego. A równocześnie ileż z nich popełniało błędy, nadużycia i zbrodnie na kraju i narodzie, pokrywając własną prywatę, egoizm klasowy, ciemnotę i krótkowzroczność, świadomie lub nieświadomie, pięknymi frazesami o dobru publicznym. O tym, w czym leżał faktyczny interes Polski i jej narodu, rozstrzygnie kiedyś historia, gdy miną piękne zapewnienia rządzących. Nie inaczej też będzie z rządem p. Premiera Składkowskiego, który nie ma przecież specjalnego przywileju nieomylności i daru wypowiadania sądów o bezwzględnej słuszności dzisiejszej polityki. Rząd obecny nie ma innego kryterium dla oceny interesów Polski, jak własne przekonanie, które jutro może spotkać się z odmienną oceną i z bardzo ostrą krytyką i potępieniem, gdy przestaną już działać zakazy i konfiskaty.

Wiecznym i niezaprzeczalnym interesem Polski — to wolność całego narodu, dążenie do pełni praw wszystkich obywateli i poczucie ich równości, które by umożliwiły rozwinięcie sił całego państwa. Na tym zasadza się cała potęga Polski i jej trwałość — **i to jest cała polska racja stanu**.

O prawdziwej racji stanu nie może decydować ani garstka, ożywiona nawet najlepszą wolą, tańcząca nawet „na odwyrtkę" — ani Rząd, choćby był najsilniejszym, a nie rozumiał, że jego rzeczą jest tylko być silnym czynnikiem wykonawczym woli całego narodu, — ani O. Z. N.

. . . .

Niedawno, bo przed kilkunastu dniami dopiero, ostatni Zjazd Peowiaków w Wilnie zadeklarował, że **„w walce o zwycięstwo każdy obywatel musi być świadom i pewien tego, że broni stanu posiadania moralnego i materialnego.. i że w postępie i budowie Polski powinny brać udział szerokie masy narodu"**.

Bardzo piękne słowa. Tylko jeśli ten polski obywatel ma być tego „świadom" — i jeśli ma brać udział w pracy nad budową Państwa, to przede wszystkim musi mieć świadomość, że to on sam, swoją pracą, tworzy tę Polskę — że on sam jest jej cząstką i że nie jest ona własnością ani Rządu, ani garstki wybrańców, ani O. Z. N., ani N. D. czy „Falangi" — lecz takich samych, jak on, ludzi, na których ciąży nie tylko obowiązek wznoszenia budowy, lecz również prawo rządzenia w gmachu, który zbudowali.

I dlatego właśnie żądamy **równych praw i nowych wyborów**, opartych o **nową ordynację wyborczą**. Nie może nas zadowolić „harmonijne działanie całego narodu" i „zgoda narodowa", oparta o krzywdę i wyzysk — i nie możemy widzieć potęgi państwa w tym, by ogromna część jego obywateli żyła bez praw — i musiała służyć posłusznie wybrańcom, zapewniającym, że już oni sami — bez rozszerzenia praw, bez nowej ordynacji wyborczej i bez parlamentu, — powodowani jedynie miłością narodu i względami na solidarny interes kraju — stworzą szczęście i potęgę Polski tak, jak sami je rozumieją. Nie możemy i nie chcemy zadowolić się zapewnieniami ludzi dobrej woli — lecz krótkowzrocznych lub obłudnych, że chcą dać Polakom zdrowe stosunki rozwojowe; — chcemy, by Polacy stworzyli je sobie sami, bez łaski dobrodziejów— wedle własnej oceny i własnej woli.

ZYGMUNT ŻUŁAWSKI.

Władysław Szlengel

„Zbiorowa audycja"

Wyraźnie słyszałem tę mowę i cały słyszał świat ją
przez radio
Ambasador Japoński — serdecznym wiedziony odruchem
wyraził skruchę
Przepraszał Amerykę! za straty, za ofiary
powiedział: czuję...
powiedział: żałuję...
powiedział: ogłaszam...
powiedział: przepraszam...
A potem: Przepraszam za swoje czyny
CHINY
za rzezie bezbronnych mas
za gaz...
za bomby, pożary, zgliszcze...
powiedział: ubzczę...
zapłacę, powiedział! — innych pokory nauczę!
A potem doszedł Il Duce
(bardzo to piękny czyn jest)
przeprosił Abisynię.
A potem — serdeczny i dobry jak dziecię
z Kanclerzem Hitlerem w duecie:
— Przepraszamy Panów
zabitych Hiszpanów
gromionych, zgrabionych do spółki
przez nasze waleczne pułki
A potem wszyscy co ogniem walczyli i żelazem
przepraszali razem
głowy bez tułowia, trupy, inwalidów
żyletkarze — Żydów
szpicle — tropionych
mocarni — łżonych
prowokatorzy — pojmanych
za krzywdy, za bóle, za rany...
A potem ktoś zadowolony
powiedział: wyłączam mikrofony
To było dla dotkniętych ambicji
Teraz będzie znów to co było
aż do następnej audycji..

Rozważania

Ostatnie tygodnie gasnącego roku upływały pod znakiem procesów sądowych, które odzwierciadliły w sobie olbrzymi szmat naszego życia. Nie Sejm, który winien być prawdziwą, niekłamaną sceną zmagań społeczno - politycznych, nie rady miejskie, które niejednokrotnie stają się widownią walk o takie same dobra, nie ciała z wyborów, lecz Sądy skupiły na sobie uwagę całej Polski, doszukującej się w zeznaniach świadków, w zarządzeniach sądowych, w mowach oskarżycielskich i obrończych odpowiedzi na dręczące nas wszystkich pytania.

Nie trudno ustalić przyczynę tego dziwnego zjawiska. Prawdziwe życie uciekło z parlamentu, reprezentującego specyficzną tylko cząstkę polskiej rzeczywistości, komisaryczne zarządy zahamowały rozwój samodzielnej myśli i akcji komunalnej i pozostało jedno tylko pole — arena sądowa, przez którą przewija się w Polsce wszystko, co jest tak smutne, a czasami beznadziejne...

. . . .

A jak ponure widowisko [illegible] rował społeczeństwu gdyński proces starosty Czarnockiego! Gdyby nawet wyeliminować te wszystkie wyjaśnienia, w których można dopatrzeć się chęci obciążenia niebosczyka lub byłego zwierzchnika, pozostanie jednak tyle, że działalność pewnych prowincjonalnych administratorów i ich przyjaciół musi wydać się zaprzeczeniem elementarnej praworządności. Brak publicznej kontroli i wiara w jakąś „polityczną" misję musiały zrodzić taką anomalię i to na tych ziemiach, które winny świecić przykładem dla swoich i obcych.

Przedwstępne stadium procesów w Lublinie (córka kuratora Lewickiego i tow.) i w Wilnie (Dembiński, Jędrychowski i tow), odsłoniło zdumiewającą bezkarność postępowaniu żądnej ofiar prawicy, która, mszcząc się w Lublinie na osobie ojca, domagała się w swych świstkach głowy córki, a w Wilnie chciała przenieść sprawę sądową na ulicę, rzucić ją na fale wieców (szczęśliwie zakazanych przez władze), by rozprawić się z tymi, którzy poprzez katolicyzm stali się socjalistami.

A jak wielkim akordem w tej sądowej symfonii zabrzmiały procesy prezydenta Starzyńskiego i adwokata Szumańskiego...

Nikt nas nie posądzi o sympatię dla rządów komisarycznych p. Starzyńskiego, ale należy stwierdzić, że stawił on odważnie czoło wszystkim zarzutom, że PUBLICZNIE—wobec wsłuchanej w proces całej niemal Polski — ujawnił wszystko, o co go pytano, nie ukrył się za parawanem tajemnicy służbowej i umożliwił opinii publicznej zajrzeć za kulisy olbrzymiego aparatu stolicy, którą nie wiadomo za jakie grzechy pozbawiono prawa stanowienia o sobie. I jeśli osoba komisarycznego prezydenta wyszła z procesu bez szwanku (ku rozczarowaniu pewnej grupy jego partyjnych towarzyszy), to sam system jego praktyki, środowisko i ludzie — doczekali się należytej oceny.

. . . .

LEON BERENSON.

Premie dla naszych prenumeratorów!

Wszyscy nasi prenumeratorzy, którzy DO DNIA 5 STYCZNIA 1938 r. przekażą lub wpłacą bezpośrednio w administracji należność za prenumeratę z góry otrzymają PREMIE:

1) przy opłacie za KWARTAŁ kwocie zł. 7.50, książkę wartości zł. 1.—.

2) za PÓŁ ROKU w kwocie zł. 15.—, książkę wartości zł. 2.—.

3) za rok w kwocie zł. 30.—, książki wartości zł. 4.—.

Premie otrzymają również NOWI PRENUMERATORZY, którzy zastosują się do powyższych warunków.

ADMINISTRACJA.

Administracja miesięcznika czerwono - harcerskiego

„GROMADA"

zawiadamia, że od 1 stycznia 1938 r. została obniżona do

zł. 2.—

prenumerata roczna.

Nowi prenumeratorzy, którzy opłacą prenumeratę z góry za rok i nadeślą gr. 50 na koszta wysyłki, otrzymają bezpłatnie książkę W. Ponieckiego p. t. „Myśliciele i Bojownicy".

Zamówienia kierować do administracji „Gromady", Warszawa 1, ul. Warecka 7. Konto P.K.O. Nr. 25.950. Przekaz rozrachunkowy, kartoteka Nr. 182.

Bajka Czarnego Kota

Mróz za oknem chodzi
i trzaska o płoty —
księżyc na podwórze
usiadł z Czarnym Kotem — —

Mróz za oknem chrząka —
z pieca blask czerwony —
Bajka wyszła z kąta —
księżyc jest zielony — —

W oknach srebrne drzewa —
Mróz trzaska o płot —
Bajka w kącie śpiewa,
cupnął przy niej kot — —

Kot zielone oczy
ma, jak złoty księżyc —
w księżycowej nocy
czarny grzbiet wyprężył — —

Miło jest i strasznie:
Mróz trzaska o płoty —
Księżyc Bajki baśni
słucha z Czarnym Kotem — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Echa strajku rolnego

Sąd Grodzki w Mazanie Dolnej skazał, w związku ze strajkiem rolnym w lecie ub. r.: Stanisława Kuca i Józefa Ciastonia z Woli Skrzydlańskiej, pow. Limanowa, po 6 miesięcy więzienia bez zawieszenia i na ponoszenie kosztów postępowania karnego, oraz uiszczenie opłat sądowych po 20 złotych.

DEMOKRACJA

Trudno jest przeciwstawić się otwarcie demokracji. Ten system rządzenia jest zbyt dostosowany do psychiki współczesnego człowieka, zbyt uderza swą słusznością, aby można było bez żadnych osłonek przejść nad nim do porządku dziennego. W imię czego bowiem można wystąpić przeciw demokracji? W imię idei absolutyzmu, rządów autorytatywnych dawnego typu? Taki skok wstecz byłby zanadto ryzykowny. Czy w imię bardziej nowoczesnej formy oświeconego absolutyzmu? Wszak współczesna dyktatura jest do pewnego stopnia oświeconym absolutyzmem. Ma ona z nim wspólną podstawę, niewiarę czy społeczeństwo potrafi samo decydować o swym szczęściu, przekonanie, że jakaś jednostka, król, dyktator, czy wódz posiada misję dziejową uszczęśliwiania ludzkości. Argumentacja ta zbyt słabo przemawia do przekonania. Zupełna negacja społeczeństwa, jego roli świadomej i twórczej, stoi w rażącej sprzeczności z rzeczywistością. Bezsilność i bezradność dyktatury w rozwiązywaniu najżywotniejszych problemów współczesnego życia rozwiała już oddawna legendę o jej wszechpotężnym wpływie i rzekomo dobroczynnym działaniu. Zresztą między oświeconym absolutyzmem, a dzisiejszą dyktaturą faszystowską zachodzi bardzo poważna różnica. Polega ona na różnicy epok. Podstawa ideologiczna jest wspólna, ale podłoże na którym ona się rozwija jest zupełnie inne. Oświecony absolutyzm był obiektywnie postępowy, przekształcał świat, wprowadzał zmiany ustrojowe. Ostrze jego skierowane było przeciw prymatowi kleru i szlachty. W stosunku do ludu oświecony absolutyzm nie przybierał postawy zaczepnej. Brak świadomego ruchu mas ludowych, polityczne uśpienie społeczeństwa, stwarzało poniekąd moralną podstawę do występowania w jego imieniu. Inaczej dzisiejsza dyktatura. Działa ona w okresie wysokiego napięcia zorganizowanego ruchu mas pracujących, w okresie istnienia świadomej woli społeczeństwa. Nie rozwija ona postępu społecznego, ale go hamuje. Nie zwalcza klas posiadających, ale je protegu,e, i cieszy się wzajemnie ich poparciem. Natomiast atakuje prawa ludu i występuje przeciw społeczeństwu.

Zwalczać więc dziś demokrację pod hasłem wyższości dyktatury, w imię jawnej pogardy dla społeczeństwa, byłoby zadaniem niezbyt łatwym, a propaganda taka nie mogłaby liczyć na większą skuteczność.

Zamiast otwartych ataków spotyka zatym demokrację coraz więcej ataków oskrzydlających. Najprostszy sposób argumentacji jest taki: owszem, demokracja jest dobra, nie jesteśmy jej bynajmniej przeciwni, ale musi to być demokracja inna. Pozornie więc niemal wszyscy są zwolennikami demokracji, a walka toczy się tylko o jej formę. Czy ma to być demokracja parlamentarna, czy też demokracja plebiscytowa, prezydencjalna, kierowana.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. To nie jest walka różnych rodzajów demokracji. Pod hasłem demokracji, rzekomo innej, rzekomo lepszej, zwalcza się **samą zasadę demokracji**. Stwarza się pewne fikcje, które wywołują w pojęciach zamieszanie. I na tym zapewne polega ich istotna rola.

Demokracja jest to konsekwentny system polityczny. Nie podobna chwycić się pierwszej lepszej formy demokratycznej i uznać ją za cały system. Głosowanie powszechne nie stanowi jeszcze samo demokracji, wybory czy plebiscyt nie są również demokracją. Każda z tych instytucji jest narzędziem używanym przez demokrację, ale narzędzie to spełnia swe zadanie tylko w całokształcie warunków, odpowiadających zasadom demokracji. W oderwaniu od tych warunków instytucje te zmieniają całkowicie swe znaczenie i mogą służyć celom najzupełniej sprzecznym z demokracją. Plebiscyt może stać się podstawą rządów dyktatorskich, powszechne głosowanie, jeżeli odbywa się w warunkach sprzecznych z demokracją, może być tylko maską, pokrywającą rządy faszystowskie.

Demokracja nie jest to bowiem sprawa tego czy innego systemu wyborczego, to nie jest sprawa fizycznego faktu głosowania, lub faktycznego istnienia ciał, noszących nazwę instytucji parlamentarnych to zagadnienie takiego ustroju, w którym społeczeństwo samo decyduje o swym losie.

Napozór trudno zorientować się w różnych przepisach konstytucyjnych, w różnych przepisach wyborczych. W istocie nic łatwiejszego jak odróżnić prawdziwą demokrację od fałszywej. Ustrój w którym społeczeństwo może zrealizować swoją wolę jest ustrojem demokratycznym, ustrój w którym mu to uniemożliwiono, jest ustrojem sprzecznym z demokracją. A jeśli pogwałcenie woli społeczeństwa odbywa się przy użyciu różnych akcesorii demokratycznych, nie zmienia to bynajmniej istotnego stanu rzeczy. Może np istnieć system idealnie demokratyczny. Jeżeli jednak wybory odbywają się wśród gwałtów i oszustw wyborczych, przekształcających wolę ludu, nie ma mowy o demokracji. Może obowiązywać zasada powszechnego głosowania. Jeżeli jednak wyborcom nie wolno głosować na osoby, cieszące się ich zaufaniem, o których wiedzą, że zrealizują ich życzenia, nie będzie to demokracja. Może być system wyborczy bez zarzutu, ale jeżeli parlament nie posiada dostatecznych kompetencji i nie może niczego realizować, jeżeli uchwały jego są paraliżowane, nie może to w żaden sposób zasługiwać na nazwę demokracji. Demokracja nie polega bowiem na tym, że ludzie głosują, że parlamenty uchwalają, że działa sprawnie mechanizm państwa demokratycznego, ale na tym, że istnieje faktyczna możność realizacji tego, czego społeczeństwo sobie życzy.

Wyobraźmy sobie fabrykę, której wszystkie maszyny są w pełnym ruchu, wszystkie kółka, kółeczka, pasy transmisyjne sprawnie funkcjonują, ale która nic, absolutnie nic nie produkuje. Czy to będzie fabryka? Wyobraźmy sobie mieszkanie, w którym istnieje najzupełniejsza instalacja elektryczna, wiszą wspaniałe lampy i żyrandole, ale skutkiem braku przyłączenia do sieci, lub krótkiego spięcia, lub innej przyczyny światło nie płonie.

Demokracji nie należy więc identyfikować z istnieniem tak zw. instytucji demokratycznych. Nie może być wprawdzie demokracji bez instytucji demokratycznych, ale mogą być instytucje demokratyczne bez demokracji. Demokracja to faktyczna realizacja woli społeczeństwa. **ADAM PRÓCHNIK.**

„Albo-Albo"

Ukazał się już drugi numer krakowskiego tygodnika „Albo-Albo", wydawanego przez grono naszych sympatyków. Redaktorem jest ob. Mroczek. Drugi numer — obszerny, pięknie wydany. Charakter pisma przeważnie *literacki*, ale nuta polityczna silna, wyraźna. Dużo uwagi pismo poświęca ideologii faszystowskiej, którą oczywiście zwalcza bezwzględnie. Z artykułów wymienimy wstępny Krysina o stosuku faszyzmu do młodzieży; Lewińskiego o stosunkach robotniczych w Stanach Zjednoczonych; E. Boyé o Republice hiszpańskiej; Sobolówny o międzynarodówce faszystowskiej; Z. Jarosza o Szymonie Konarskim. Jest jeszcze cały szereg innych artykułów aktualnych i interesujących. Szereg notatek; uwag krytycznych; przeglądów prasy.

To śmiałe przedsięwzięcie — wydawania poważnego pisma literackiego (i politycznego) w Krakowie — świadczy o rosnącej ideologicznej i organizacyjnej sile demokratycznego obozu.

Nowy numer „SYGNAŁOW"

„Sygnały" ogłosiły wielki konkurs poetycki, z dużymi nagrodami pieniężnymi i książkowymi. Szczegóły konkursu podane są w ostatnim, styczniowym numerze „Sygnałów", który już się ukazał. Poza tym, numer ten zawiera bogatą i ciekawą treść:

Leon Kruczkowski: Społeczne aspekty plagiatu. Jerzy Wyszomirski: Klęska eschatologii. Paweł Hulka Laskowski: Do nieznanego przyjaciela. Adam Próchnik: Trzy rewolucje humanistyczne. Tadeusz Hollender: Sąd nad zdrajcą ojczyzny. Jan Kott: Pyrrusowe zwycięstwo awangardy. Jan Śpiewak Fragment poematu „Jesień". Gabriela Pauszer: Prawdziwa Orzeszkowa. Jan Brzękowski: Piękne przejaśnienia (przekład Zbigniewa Bieńkowskiego). Dezydery Szymkiewicz: Wspomnienia. Stefan Napierski: O Stanisławie Wasylewskim. W dziale Przypomnienia: Metody „Polskich Hakatystów". Halina Krahelska: Kwitnące żyto. Maria Fidererówna: Jak w bajce o żelaznym wilku. Marian Promiński: Doktór prywatny infantylizmu. Władysław Jaworski: Poeci Wileńscy. Tadeusz Hollender: Opowieść o nogach dwóch żołnierzy. Stefan Frank: Muzyka i film. Leonid Fokszański: Bajka o kurach. Cyk-Cyk: Bez tytułu. Leon Pasternak: Saga rodu bezforsytów. Stanisław Lec: Pieśń pachołków. Jerzy K. Weintraub: Dzieje Mopsa — Bajka Ezo - Psa. Recenzje poetyckie. Korespondencja. Rysunki Fr. Pareckiego i K. Baranieckiego.

Cena egzemplarza 50 gr. Prenumerata kwartalna zł. 1.40, półroczna zł. 2.60, roczna zł. 5. Konto w P.K.O. Nr. 503.400. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr. 1. Adres redakcji i administracji: Lwów, Hauke Bosaka 12.

Gdzie jest materializm:
w socjalizmie czy w nacjonalizmie?

Jednym z najczęstszych — i najpospolitszych zarazem — zarzutów pod adresem socjalizmu jest jego rzekomy materializm.

Zarzut ten składa się właściwie z grupy zarzutów. Można je podzielić na dwie części; jedną nazwijmy zarzutami „teoretycznymi", drugą — zarzutami „praktycznymi".

Zarzuty „teoretyczne" mają za złe socjalizmowi, że się opiera na teorii materializmu.

Zarzut ten jest wymierzony przeciw marksowskiej teorii o „materialistycznym pojmowaniu dziejów".

Otóż przede wszystkim marksizm jest tylko jednym z prądów w socjalizmie międzynarodowym, ale nie jedynym. Większość np. socjalistów angielskich nie jest marksowska.

A jeśli chodzi o marksizm, to znowu — mowa wciąż o teorii — dwa są przeciw niemu zarzuty. Jeden jest natury filozoficznej i głosi, że *filozofią marksizmu jest materializm*, że marksizm nie uznaje duszy, Boga, religii.

Z zarzutem tym nie potrzebujemy się rozprawiać, polega bowiem na nieporozumieniu. *Materializm historyczny bowiem nie ma nic wspólnego z materializmem filozoficznym*, z materializmem jako poglądem na świat. Marksista może być materialistą filozoficznym, ale może też być idealistą, lub wyznawcą jakiegokolwiek innego systemu filozoficznego. I gdy rozejrzymy się wśród marksistów, to znajdziemy istotnie ludzi najrozmaitszych przekonań i poglądów filozoficznych: od materializmu do spirytualizmu i mistycyzmu.

Drugi zarzut „teoretyczny" przeciw marksizmowi jest natury istotniejszej. Kieruje się on już przeciw właściwej teorii Marksa, przeciw jego pojmowaniu historii, jako procesu rozwojowego, w którym formy produkcji i walki klas społecznych rozstrzygającą grają rolę.

Nie możemy tu, rzecz jasna, rozwodzić się nad tym tematem. Stwierdzamy tylko, że tę teorię Marksa — świadomie lub bezwiednie — wykoślawia się często, a jeszcze częściej „wulgaryzuje" czyniąc z niej karykaturę myśli Marksa.

Ograniczymy się tu do jednej uwagi: nauka Marksa jest teorią, opartą na faktach, argumentach i dowodach; można te fakty, argumenty i dowody uznać za słuszne, można je też zbijać innymi faktami, dowodami i argumentami. Ale z faktu, że ktoś jest zwolennikiem teorii Marksa, zwolennikiem pewnej nauki, nie można w żadnym razie wyprowadzić wniosku *o charakterze tego człowieka, o jego umysłowości, moralności, intencjach i t. p.*

Można być z przekonania „najwulgarniejszym" marksistą, a w postępowaniu swym, w działalności — najczystszym idealistą. I tak istotnie częso bywa. I tu dochodzimy do drugiej części zarzutów, do „praktycznych" zarzutów materializmu. One to stanowią lwią część „argumentów" w walce z socjalizmem. Tu dopiero zła wola i głupota święcą orgie.

Nie będziemy zbijali zarzutu że socjalista dąży tylko do zaspokojenia potrzeb materialnych, do „pełnego żołądka" i t. p. Zarzut od klas posiadających, od ludzi sytych, których „idealizm" na solidnej spoczywa podstawie materialnej.

Poświęcimy natomiast kilka słów nacjonalizmowi i faszyzmowi, które zarzucają socjalizmowi materializm z tej racji, że jakoby socjalizm zasklepia się w ramach jednej klasy, podczas gdy nacjonalizm i faszyzm szerokie — „narodowe" i „państwowe" — zakreśla horyzonty.

Nawiasem wtrąćmy tu, że nacjonalizm popełnia sprzeczność, zarzucając jednocześnie socjalizmowi — międzynarodowość, czyli właściwie: znacznie szersze horyzonty, niż obejmuje rzekomo nacjonalizm.

Otóż ile jest prawdy w tym zarzucie?

Nie ma ani odrobiny prawdy!

Socjalizm przede wszystkim nie jest ideologią jednej klasy, lecz *wszystkich ludzi pracy*. I jeżeli się uzna, że praca fizyczna i umysłowa — jest podstawą istnienia rozwoju społeczeństwa, to *socjalizm jest nie tylko najbardziej narodową i państwową ideologią*, lecz jedyną ideologią, zasługującą na te określenia.

Dalej: nacjonalizm i faszyzm są zaborcze, dążą do ujarzmiania narodów i ras całych. *Socjalizm jest temu przeciwny*. Pytamy: kto jest materialistą, czy ten, kto zagarnia cudze ziemie, podbija inne narody, czy też ten, kto — pomijając już względy moralności i religii — głosi, że *wielkość narodu nie zależy od liczby zajmowanych przezeń kilometrów*, lecz od *wkładu kulturalnego do ogólnego dorobku ludzkiego?!*

Nacjonalizm i faszyzm są chwalcami wojny. *Socjalizm jest przeciwnikiem wojny*. I znowu: kto tu jest materialistą? Może mordowanie się wzajemne jest — idealizmem? Może wydawanie miliardów na zbrojenia jest — idealizmem? Dla nas, socjalistów, jest to obecnie gorzka konieczność, wywołana zbrojeniami faszyzmu, ale dla faszyzmu i nacjonalizmu, zwolenników wojny, jest to stan normalny. Ale czy stan „idealny"?! Nam się zdaje, że bardzo — „materialistyczny".

Nacjonalizm i faszyzm szerzą nienawiść narodową, rasową, wyznaniową. *Socjalizm to zwalcza*. Czy to też materializm? Czy stosunek dla człowieka, niezależnie od jego przynależności narodowej czy rasowej — jest materializmem? W takim razie Chrystus byłby chyba największym materialistą.

A może jest materializmem dążenie socjalizmu do wyzwolenia pracy z jarzma kapitału, do pokojowego współżycia i współpracy wolnych narodów?

Którąkolwiek weźmiemy dziedzinę życia: politykę, gospodarstwo, obyczajowość, kulturę i t. d. — wszędzie stwierdzimy fakt niezbity, że właśnie socjalizm i tylko *socjalizm jest dzisiaj wyrazicielem ideałów ludzkich i idealizmu w człowieku*.

Nacjonalizm zaś i faszyzm są tu szyldy, za którymi ukrywa się *ordynarny materializm jednostkowy grupowy*. *(jmb.)*.

Pół miliarda
na propagandę hitlerowską zagranicą

W tygodniu bieżącym — jak donosi „Daily Herald" — Partia Pracy poruszy w Izbie Gmin sprawę propagandy hitlerowskiej zagranicą.

Na propagandę tę hitlerowcy wydali w r. 1936 sumę 500 milionów. zł.

Kierownikiem tej propagandy jest Bohle, urodzony w Bedfordzie, w Anglii. Działa on według wskazówek Goebbelsa, ministra propagandy.

Bohle ma do rozporządzenia 25 tys. agentów własnych i 2.450 agentów „Gestapo" (tajnych agentów politycznych), rozsianych po świecie. Dostarczają oni Bohlemu częstych raportów z 548 oddziałów hitlerowskich w 45 krajach.

Liczba pism, opłacanych lub subsydiowanych przez hitleryzm zagranicą, wynosi 300.

Dużą część pieniędzy, wydawanych na propagandę, hitlerowcy biorą z „pomocy zimowej" (!!), przeznaczonej rzekomo dla bezrobotnych.

Z owej sumy pół miliarda zł. rocznie są opłacani: agenci, szkoły niemieckie zagranicą, teatry i orkiestry, propaganda radiowa, t. zw. socjalni i kulturalni „attachés" przy poselstwach niemieckich zagranicą, organizacje oddziały hitlerowskich organizacji zagranicznych. podróże cudzoziemców, zapraszanych do Niemiec.

Otto źródła, z których czerpano na propagandę, według danych oficjalnych, oczywiście nie ogłaszanych publicznie (sumy w funtach angielskich):

Ministerium propagandy — 9.165.000.

Organizacje zagraniczne — 4.165.000.

Tajny Fundusz — 2.085.000.

Z funduszów partii hitlerowskiej — 3.415.000.

Front Pracy w Niemczech (!) — 665.000.

Gestapo — 1.665.000.

Armia — 665.000.

Jak widać z tej listy, także robotnicy niemieccy muszą wspierać hitlerowską propagandę zagranicą, oczywiście bez swej wiedzy i zgody.

„Młodzi Idą"

Nowy powiększony numer „Młodzi Idą" pisma młodzieży socjalistycznej przynosi liczne artykuły, felietony, poezje, nowele, notatki polemiczne i reportaże, składające się w sumie na żywą, ciekawą i aktualną treść.

Cena 10 gr.

Numer musi się znaleźć w ręku każdego, kto interesuje się życiem i walką młodego pokolenia ludu polskiego.

Pamięci Andrzeja Struga

Andrzej Strug

Fragment z powieści

„W Nienadybach byczo jest"

Tej właśnie nocy przyśniła się Tołpie wspaniała uroczystość urzędowa w parku o stuletnich drzewach, na tarasie pałacu oczekują na coś ministrowie, generalicja, biskupi, delegacje, poczty sztandarowe, obok w pełnym słońcu orkiestra wojskowa przedmuchuje olbrzymie trąby, przeraźliwie błyszczące, ten blask odbiera mu ostatnią resztkę przytomności umysłu... Już nie ma żadnego pojęcia co się tu gotuje i stęka z wysiłku, aby się opanować. Straszliwie niepokoi go i dręczy nowy, nagwałt na obstalunek robiony cylinder, który pomimo załączonej miary co do milimetra, gorliwy zakład braci Czapczyńskich w Żmigrodzie sfabrykował mu ogromnie na wyrost, był szeroki jak wiadro i latał na głowie. W ostatniej chwili dygocącymi rękami wpakował jako wkładkę całą „Gazetę Polską" i to nie pomogło. Złożył więc w harmonijkę i dołączył gruby zwitek „Kuriera Porannego", teraz było nie lepiej, ale gdy podeszły doń i wzięły go pod ręce dwie prześliczne panny biało ubrane z wiankami bławatków na jasnych włosach, „Kurier Poranny" rozgiął się nagle jak sprężyna i wyskoczył z cylindra — ten natychmiast spadł mu na nos.

Panny prowadzą go wprost na ministrów ,trąby zarykły ogłuszającą fanfarę. Ministrowie w ceremonialnych żakietach, w lśniących cylindrach, w ostro zaprasowanych spodniach, stoją szeregiem nieruchomo, jak posągi, jeden Lucio - wypędek szczerzy zęby i wyczynia oburzające miny. Tołpa, bezbronny wobec cylindra, gdyż obie ręce ma zabrane przez panny, ciska głową jak koń, napastowany przez bąki, aby odrzucić go wtył i bodaj na chwilę odsłonić oczy. Ujrzał ruchomą chmarę fotoreporterów, pstrykających mu kodakami pod samym nosem, operatorzy kinowi celują w niego, gorączkowo obracają korby... Znowu ciemności — w nich myśl, że jednak musiał dokonać czegoś niesłychanego... Na miłosierdzie boskie — cóż to było?! Potężny rzut głową — odsłania się trybuna, na niej minister spraw wewnętrznych już szeroko macha rękami i jeszcze szerzej otwiera usta, ale Tołpa nagle ogłuchł, nie słyszy ani słowa, nic nie słyszy i popada w rozpacz, albowiem z mowy ministra mógłby się dowiedzieć o co tu idzie. Mrok, ciemność... Podrzut głową — cylinder opada aż do ramion, brak powietrza, ogarnia go duszność ,zaraz zemdleje... Wreszcie czyjeś błogosławione dłonie zdejmują mu z głowy straszny kocioł. Teraz na trybunie stoi we własnej osobie generał brygady biskup Stwoch, komendant naczelny duszpasterswa polowego, tego Tołpa już słyszy wyraźnie, generał z namaszczeniem w stylu kazaniowym opowiada wszystko po kolei — nareszcie!

I słowo duchowne oświeca go, przywraca mu rozum i pamięć w błyskawicznym rzucie retrospektywnym odnajduje dawnego siebie, skromnego starostę powiatowego... Jego wraz z żoną mozoły nad odszukaniem i wyborem wiekopomnego czynu, któryby wsławił jego imię i wydobył go z nicości i z miasta Nienadybów... Godzina natchnienia, wizja twórcza i nagłe objawienie, odkrycie prawdy... Już wówczas trybem proroczym, w nauce zwanym widzeniem premonicyjnym, przeczuł i ujrzał był ten sam słoneczny dzień triumfu, poznawał go teraz w najdrobniejszych szczegółach, tak samo tuż nad jego spotniałą głową wietrzyk chwiał gałęzią kwitnącej akacji, rozpylającej duszące wonie, pod trybuną kręcił się ten sam biały piesek z jednym czarnym uchem, identyczny policjant w białych rękawiczkach z wielką gębą, połyskującą od potu, wlepiał weń osłupiałe oczy, takusieńki sam smukły chłopaczek stoi za fotelem pana ministra spraw wewnętrznych, porucznik-adiutant i trzyma w pogotowiu krzyż komandorski z gwiazdą...

Teraz on sam już pewnym krokiem wstępuje na trybunę. Na pierwszym schodku w błyskawicznym przyśpieszeniu powtórzył sobie mowę oddawna przygotowaną i wykutą napamięć. Na drugim schodku cała mowa wyleciała mu z głowy, zapomniał wszystko od początku do końca co do słowa. Na trzecim schodku porwało go natchnienie.

— Panie premierze!... Panowie ministrowie!... Wasza Eminencjo, księże biskupie!.., Panowie generałowie!... Panie i panowie z delegacyj!... Młodzieży polska!... Braci żołnierska!... I ty o ludu pracujący miast i wsi!... Obywatele i Obywatelki!... Wszyscy! Wszyscy! Wszyscy!

Wyczerpany okrzykami zamilkł i przez chwilę nabierał tchu, popatrzał na morze głów, na tysiące zapatrzonych weń oczu i wreszcie trząchnąwszy dla rozmachu olbrzymią głową aż mu coś trzasło w karku, rozwarł się i dobył aż z głębi trzew całej potęgi głosu, przymknął oczy, rozkrzyżował ramiona, podniósł je i jakgdyby miał się rzucić do wody — wreszcie zawrzasnął —

— Byczo jest!!!

Skłonił się i zaczął zstępować z mównicy. Zaledwie dotknął przyciasnym, piekącym lakierkiem drugiego schodka runął nań taki grzmot oklasków i okrzyków, ryku trąb, strzałów na vivat, że podskoczył na łóżku i obudził się.

Długo, ciężko sapał i stękał otrząsnąwszy się z potężnego urojenia, poomacku sięgnął po szklankę z wodą i chciwie wypił ją do dna. Oszołomiony, ze szczętem zgłupiały ,spoczywał martwo bez jednej myśli w głowie — był przytłoczony, zmiażdżony ogromem i dziwem snu.

Nagle jak gdyby go ktoś mocno trącił w ramię, zerwał się i usiadł na posłaniu. Przysiągłby, że ktoś go obudził, ale po raz drugi, bo natychmiast zabłysła w nim cudownie jasna myśl, idea nowa i genialna. Tuż za nią najdechała niezgłębiona radość, a dalej rozdęło go nigdy nieznane poczucie własnej wartości — duma twórcy.

— Co tu dużo mówić, kiedy nie ma o czym gadać... No więc już mam, czegom chciał... Znalazłem... Eureka!

Człowiek

W dawnych, dawnych dniach posłyszał Andrzej Strug czujnym uchem podziemny szmer, dostrzegł czujnymi oczyma bystry, podziemny nurt — wziął w serce niedolę pracującego człowieka i jego walkę uznał za swoją — na zawsze.

I już pozostał wierny aż do końca. Bez wahań i załamań szedł swoją drogą, nie zbaczając ani na moment. I „mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skałach orła".

Nie było łatwo trwać w owym orlim gnieździe, nie było łatwo zrzekać się wszystkich wygodnych ścieżek, ale Strug nie znał kompromisu. Nie znał także kompromisu z samym sobą, i dlatego jeszcze trudniejsza była droga jego życia.

Bez wahania odrywał serce od ludzi i spraw, kiedy ludzie i sprawy odchodzili od tego, czemu zaprzysiągł wiarę. Bystro patrzył w ciemność polskiej rzeczywistości i nie przymykał powiek, żeby ulżyć samemu sobie.

Oko w oko stawał z każdą prawdą i brał z niej całą gorycz i całą mękę. Do dna zgłębił czasy pogardy — i przeciwstawił się im słowem swoim i czynem swoim, całym swoim życiem.

Szły pobok gładkie ścieżki, usłane listkami sztucznych wawrzynów, łatwej chwały, płatnej sławy, nietrudnych, głośnych zaszczytów. Dęły pismackie fanfary wydmuchaną chwałę sztucznych wielkości, fajerwerkami błyskały karmione obficie u żłobu talenty, wyrastały pędzone cieplarnianym sposobem nazwiska, sypały się fotele, zaszczyty, łatwe pochwały i grube dochody.

Mógł Andrzej Strug wejść na tę drogę — asfaltową, wygładzoną, jakże wygodną.

Mógł przehandlować swój szary beliniacki mundur, i białe ody Archangielska, tak, jak czyniło wielu. Mógł odrywać kupony od akcji dawnych zasług i świetnie w glorii oficjalnego uznania i oficjalnych zaszczytów.

Ale Strug wybrał właśnie „gniazdo na skałach orła".

Wybrał oficjalne milczenie, które milczącą zmową sprzysięgło się przeciw niemu od wielu lat, wybrał pismackie przycinki, szpilki jadowite, i trud borykania się z życiem. Wybrał samotność i gorzki chleb opozycji, który dla niego specjalnie gorzki miał smak — bo więcej widział i więcej słyszał, i głębiej raniły go dzisiejsze dni. Nie umiał przechodzić lekko, nie umiał pomijać, nie umiał nie dopuszczać do siebie wieści — z więziennych cel, z dalekich kresów, z chłopskich chałup, z otchłani ludzkiej niedoli, z dna krzywdy, wołającej głosem buntu i rozpaczy. Nie umiał kłamać samemu sobie — schylał srebrną głowę nad ropiejącymi ranami, odważnie patrzyły w nie jego świetliste oczy, zbierał w serce mękę człowieka, krzywdę człowieka, przykładał ją do miary dawnych dni, do miary marzeń i snów, które się śniło wtedy, dawno, kiedy tajemnie wykonany pocisk toczył się ulicami Polski podziemnej, kiedy mały żołnierzyk zdobywał sobie odznakę za wierną służbę.

Nie, nie było lekkie, nie było łatwe, nie było radosne życie Andrzeja Struga.

Ponad małością, ponad tchórzostwem, ponad oportunizmem dzisiejszych krótkotrwałych wielkości wrasta jego postać do granitowej miary, wysoko wznosi się z szarej fali łatwej chwały.

Przez długie lata był Strug dla Polski pracującej symbolem. Symbolem *niezłomności charakteru*, symbolem rycerza bez skazy, księcia niezłomnego, znakiem ognistym, wiodącym w przyszłość.

I tym symbolem zostanie na zawsze. Wicher dziejów zmiecie jak pył dzieła, imiona, pamięć tych, którym grzmią dzisiaj oficjalne fanfary.

Ale pamęć Struga przetrwa wszystko — i wysoko wzniesie się jego pomnik w dni, kiedy zapali się światłem jutrzenka, ku której przedzierał się swoją ciernistą, kamienistą drogą, ku której dążył niestrudzenie, której torował szlaki życiem własnym.

W czerwieni sztandarów odszedł od nas Andrzej Strug.

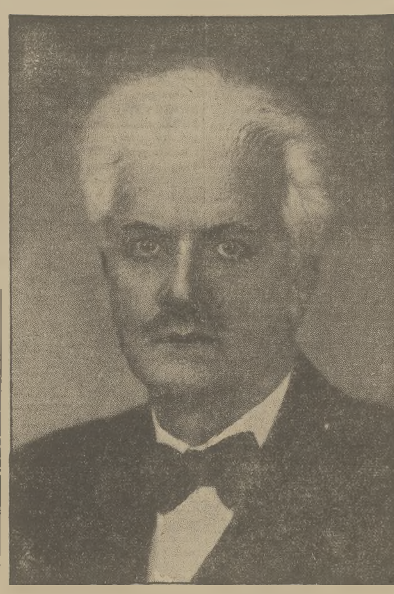
Tych sztandarów, pod którymi stanął ongi, jako młody chłopak. Pod którymi stał zawsze, wiernie i nieulękle. Niosły sztandary robociarskie twarde ręce — którym zaprzysiągł braterstwo i braterstwa tego dotrzymał do ostatniego tchnienia.

W chłodny grudniowy dzień pożegnała Polska pracująca nie tylko wielkiego pisarza. Nie tylko tego, który stworzył opowieść o dziejach jednego pocisku, posłyszał w szumie lasów legendę rozpaczliwą i bohaterską ojców naszych, w złowrogim błysku żółtego krzyża dostrzegł potworność wojny.

W chłodny, grudniowy dzień pożegnała Polska pracująca, Polska walcząca *Człowieka*. Rycerza bez skazy, księcia niezłomnego, symbol nieugiętości, symbol wierności.

I rycerzem bez skazy, księciem niezłomnym przetrwa Andrzej Strug w pamięci wsi i miast, w pamięci Polski walczącej, póki nie nadejdzie dzień, w którym jego imię zabłyśnie w należnej glorii, której odmówiły mu dzisiejsze „czasy pogardy", a która mu się z prawa należy.

WANDA WASILEWSKA.



Ulica im. Andrzeja Struga w Radomiu

Na wniosek socjalistycznego zarządu miejskiego w Radomiu Rada Miejska uchwaliła jednomyślnie przemianować ul. Kozienicką na ul. Andrzeja Struga (Tadeusza Gałeckiego).

Na śmierć Andrzeja Struga

Coraz to samotniejsi wracamy od cmentarnych bram.
Coraz to kogoś bliskiego ubywa.
Cóż z tego? Iść potrafię sam,
Dopóki duch jest żywy i myśl żywa.

Naprzeciw groźnej burzy co się zrywa,
Wrogiej jednako mnie i wam,
Z Tobą iść będę, której imię znam,
Wieczna młodości sprawiedliwa.

Gdy śmierć nas kiedyś zaprowadzi tam,
Gdzie w mrok tajemny cisza spływa,
To, co się życiem Niezłomnym nazywa,
To, coś Ty zdobył — daj zdobyć i nam.

ANTONI SŁONIMSKI.

Z objawieniem

Nie będę pytał chłopców, czyś ty mój towarzysz,
ani w spiskach nie będę z gwiazdami się kumał,
raczej któregoś rana rozrzucę rozkazy
i tylko zanotuję twój partyjny numer.

I jeśli los pozwoli ,tu albo gdzieindziej,
w tumanie dróg, skąd niema żadnego powrotu,
zawładniemy miastami w długim filmie widzeń
i pola obsiejemy wiosenną tęsknotą.

Pójdą za nami wszyscy — od ziół poczynając,
od trawy najnędzniejszej, wciśniętej w bruk ulic,
w niezliczonej ilości, sobiepańską zgrają,
której nawet nie wstrzyma świst zbójeckiej kuli.

Od wsi do miast, od miasta do zapadłej wioski
dotrzemy w tym zwycięskim skądinąd pochodzie,
rzucając nowe prawa, jak kwietne gałązki,
któreśmy krwią pisali od lat wielu codzień.

Wietrze z dolin, partyjny szary towarzyszu,
roznosiłeś po świecie z pyłem nasze kości,
i wielką tajemnicę powierzałeś ciszom,
zaklętą w rytmie kroków idącej wieczności.

W tupocie nóg pódziemy razem ku rozdrożom,
chociaż nie wiem dokładnie z której jesteś strony,
będziemy nieśli wszystkim objawienie boże,
wypisane krwią naszą, kolorem czerwonym.

EDWARD KOZIKOWSKI.

* * *

Pani Nelly Strugowa, wzruszona do głębi napływającymi zewsząd słowami współczucia, dziękuje raz jeszcze organizacjom P. P. S. i T. U. R., organizacjom Str. Ludowego i Kołom „Wici", dawnym Peowiakom i Legionistom, organizacjom demokracji ukraińskiej i demokracji żydowskiej w Polsce oraz wszystkim osobom, które połączyły się we wspólnym bólu po stracie, jaką był zgon Andrzeja Struga.

O Andrzeju Strugu

Ze wspomnień szkolnych

„Niech się ludzie dowiedzą, kto był, a ci, co cię znali, niechże się nareszcie dowiedzą, żeś to ty był właśnie, którego znali".

(Ludzie podziemni)

Tymi słowy Strug zaczyna dzieje swego świata podziemnego, ludzi rewolucji roku 1904 i kilku lat następnych w Królestwie. Strug, człowiek najbardziej odosobniony od świata i ludzi, jako poeta, zlał się z szarą masą cierpiącą i walczącą w momencie prawie żywiołowego wyładowania jej energii, aby ją zmienić w pocisk, mierzący w daleką przyszłość.

Dzieciństwo, młodość, miłość i nienawiść, przyjaźń i wzgarda, samotność i praca zbiorowa, konspiracja i życie jawne pisarskie — wszystko to zlewa się u niego w jedno naprężenie woli, w jeden wysiłek, którego cel tajemniczy jest mu prawie nieznany, a którego samo uświadomienie, czy przeczucie niejasne sprawia tylko ból i szarpaninę wewnętrzną. Taką była i taką musiała być jego twórczość.

Jak wielu mu współczesnych, jak największy z plejady, do której należał — Żeromski, Strug chciał być epikiem, chciał unieśmiertelnić zmienne formy swego pokolenia, nadać im piętno najwyższego poświęcenia i całkowitej ofiary dla przyszłości — pokolenia, do którego sam należał, a którego hasłem była niepodległość. I dla wielu rzeczy, dla wielu spraw dziś zatopionych w morzu milczenia, a często niepamięci dzieła jego będą i pozostaną na zawsze dokumentem.

Ale w takim razie i życie jego stanowić musi dokument cenny dla tej epoki przejściowej między okresem bierności a walki, od rezygnacji ojców do pierwszego nad ludzkiego prawie wysiłku synów. Wypełnia ono tę walkę niezgłębioną luką od słowa do czynu i tworzy cudowne zjawisko „stań się" z niczego.

Chciałbym tę lukę wypełnić kilku osobistymi wspomnieniami, raczej wrażeniami, jakie odżywają w pamięci mojej po przeczytaniu kilku kartek spowiedzi Marka z „Dziejów jednego pocisku". Jest to spowiedź właściwie z grzechów dzieciństwa.. Włóczęgi za miastem nad rzeką Bystrzycą, spacery i wspólne obkuwanie się z kolegą na Rurach, miłość romantyczna pięcioklasisty do pięknej Anuli, rozpacz z powodu tej miłości, czy też skutków jej, czyli pozostanie na drugi rok w tej samej klasie, z tą miłosną tęsknotą połączone dziecinne marzenie o samobójczej śmierci... I nareszcie — tylko niech się nikt nie gorszy — Szablon (kryptonim kolegi) przyniósł mały zeszycik, zapisany bladoniebieskim literami hektografu i rozpłomieniony oznajmił tajemniczo: „Czytałem to przez całą noc. ...To są rzeczy niesłychanie wielkie, a my nic o tym nie wiemy". Pozostawiam dalsze słowa Strugowi: „W połowie lipca już byli socjalistami. Uradzili i przysięgli sobie żyć dla ogółu, jeżeli nie mogli żyć dla siebie, i fatalna data (zamierzonego samobójstwa) minęła bez nieszczęścia".

Tak staliśmy się socjalistami, mówi poeta o sobie w sposób żartobliwy, tym nie mniej, wierny i szczery. Zapewne, nie wszyscy i nie w ten sposób. Ale w jakiś sposób musi się zrodzić w duszy człowieka młodego idea wielka i wszechświat ogarniająca. U poety przez miłość. Czy nie przez życie całe i poprzez uczucia dla Anuli, czy Kazi — obydwie bohaterki wspomnianego młodzieńczego epizodu — ta miłość pozostała na zawsze dźwignią pisarską i organizacyjną Struga?

Znaliśmy dobrze to pismo bladoniebieskie hektografu. Przekradło się ono do nas z Warszawy do Lublina. Strzegliśmy ten zeszycik, nosząc go dzień cały na sobie, a w nocy kładąc pod poduszkę. Do rewizji osobistych w gimnazjum jeszcze nie dochodziło. Na półce często przeglądali książki belfrowie i ów słynny szpicel pomocnik gospodarzy klasowych, którego nazwisko dzięki Strugowi dostało się do literatury — Zinczenko (nie Ziuczenko) — więc było niebezpiecznie. Za... mogło się zdarzyć, jak piszącemu te słowa, że rano spiesząc do gimnazjum zapomniał hektografowanych zeszycików wyjąć z pod poduszki. Te godziny — jedna, czy dwie stracone — ważyły o całej egzystencji. A może bladoniebieski zeszycik już jest w rękach „dyry" czyli dyrektora, a był nim słynny na całe Królestwo Siengalewicz. Gdy się człowiek wykradł z gimnazjum i przybiegł ratować swój skarb, zastawał zeszycik bardzo porządnie leżący na stole. To Dymitr — służący w internacie rządowym — ścieląc łóżka, położył go tutaj najspokojniej w świecie.

To był ten pierwszy pocisk, który był w naszych rękach.

I nie śmiejmy się ani z dziecinnej tragedii miłości, ani z tego raptownego skoku od bladoniebieskiego zeszyciku w czerwony socjalizm.

Wszak pierwsze tajemnicze pytanie, które nas zetknęło z całym światem niewiadomym, od którego chcieli nas odgrodzić wszyscy — swoi z troski o naszą przyszłość, obcy — z nienawiści do nas wszystkich razem i do każdego z osobna — było: czym jesteś — biały, czy czerwony? Oto była jedyna nitka między nami a rokiem 1863. A reszta było wszystko nieświadome i działo się, jakby samo przez się, czy samo z siebie wychodziło.

Dlaczego ci chłopcy przychodzili do siebie i zbierali się razem aby czytać rzeczy polskie i niepolskie zakazane — naprzód było ich pięciu w jednej klasie szóstej, powoli rozciągało się to na inne klasy, naprzód niższe — piątą, a w miarę przechodzenia na wyższe, coraz to na inne tak, że po dwóch latach rozciągało się na całe gimnazjum. A następnie dowiadywali się, że podobne kółka istnieją także i w innych gimnazjach. Powoli powstała chęć zapoznania się i z tamtymi kolegami. Aż wreszcie najpóźniej przyszła chęć sięgnięcia jeszcze wyżej — do samej Warszawy. Tam kierowały się oczy, jak do światła. Tam zwykle stamtąd odbierać wskazówki i natchnienia. Stamtąd przyszedł „Czerwony Sztandar"... Huczał on w zadymionych pokojach uczniowskich wraz z innymi politycznymi pieśniami i pod otwartym wolnym niebem za miastem. I napewno mury starodawnego miasta słyszały pieśń tę po raz pierwszy z ust młodzieńczych, aby ją po latach kilkunastu już w okresie rewolucji usłyszeć z ust wielotysięcznego tłumu, maszerującego ulicami.

I wszystko nadal miało się stać tak samo cudownie, jakby to życie późniejsze wyrastało z tych młodych piersi.

Powoli zaczęły się tworzyć kółka pozagimnazjalne: byli w nich i rzemieślnicy i półinteligenci — często dawni koledzy tak zwani wypędki i rozbitki gimnazjalni. Ale niedługo, bo znalazł się zaraz i jeden zdrajca — na szczęście indywiduum kryminalne, stojące poza organizacją, a donosem swoim starające się ratować swą skórę.

Poszły już i pierwsze ofiary życia młodzieńczego. Zaszpiclowany przez owego Zinczenko Leonard Grzybowski, nasz poeta podkładający na zawołanie słowa z naszego życia pod nutę piosnek studenckich. On zaczął długi szereg, niechże więc i jego imię obok Siwków, Wacków i Jacków nie zaginie.

Poczuliśmy pierwszy raz, że jesteśmy pilnowani nie tylko przez naszych szpicli gimnazjalnych, ale że i za nami kręcą się już „fijoły". Wpadliśmy bądź co bądź w oko nie byle komu, lecz przyszłemu mistrzowi carskiej Ochrany, który u nas zaczynał swą świetną karierę, Uthoffowi. Miał długą i dobrą pamięć, bo powybierał już po skończeniu gimnazjum prawie nas wszystkich, a i Strug zapewne w swej wędrówce do gubernii archangielskiej wiele mu zawdzięczał, bo wszystko wiedzącemu żandarmowi nie było tajne nawet, że piszący te słowa należał w Krakowie do Czytelni Akademickiej, w której przewodniczącym był „etot skwiernyj socjalist Marek..."

Ze Strugiem spotkaliśmy się w parę lat potem, gdy już wrócił z wędrówki na wschód, w Krakowie w jego mieszkaniu na ulicy Topolowej, która także ma swoje historyczne wspomnienia dla nas Królewiaków.

Pocisk, wyrzucony z młodych piersi, rozbryzgiwał się także na boki i ułamkami swymi obsypywał także wszystkie dzielnice. Maszyna żandarmska, działająca wspólnie ze szkołą i uniwersytetem, z roku na rok coraz więcej wyrzucała Królewiaków na tak obcy, bo oddzielony od nas wiekowym kordonem grunt Małopolski. Ponieważ nie byliśmy autochtonami, chętnie odstąpimy zasługi rozbudzenia życia tamtejszego, zwłaszcza Krakowa „Zielonemu balonikowi", chociaż stanowiliśmy niewątpliwie żywioł najniesforniejszy w okresie poprzedzającym może nie „Zielony balonik", ale młodą i buntowniczą Akademię Sztuk Pięknych ze Stanisławem Wyspiańskim.

Strug wykuwał wtedy swój pierwszy utwór literacki. Mówię wykuwał, bo pracę swoją literacką stawiał widocznie za cel swego życia, ale z wystąpieniem ociągał się, nie chcąc zapewne spotkać się na progu tego zawodu z niepowodzeniem. Jakoż wymierzył dobrze, bo zdobył odrazu konkurs Związku Literackiego we Lwowie. Odtąd wszedł i należał już na zawsze do czołowej literatury polskiej, co w epoce takiej, gdzie nad młodym królował Żeromski, było rzeczą niełatwą.

Odtąd życie koleżeńskie było już dla każdego jakby huśtawką —czasem leciało w górę, czasem spadało gwałtownie na dół. Lata rewolucji opowiadane przez niego w ciągu trzech godzin słuchałem, siedząc wraz z nim na żerdkach płotu w Zakopanem, gdzie się drogi nasze skrzyżowały na tę tylko chwilę. A gdy po latach paru znów na tym szlaku — skrzyżowaniu wszystkich wędrownych dróg Polski z całego świata — spotkaliśmy się, nawet nie chciał mi się przyznać do autorstwa dzieł Andrzeja Struga.

Chciałbym z tej garści wspomnień wydobyć rysę jeszcze jedną, która polega na odczuciu przez Struga nie tylko ludzi takimi, jakimi są, ale i wizji przyszłości. Kogo Strug miał na myśli w swych „Dziejach jednego pocisku" pod postacią bohatera rewolucji Leona, który wysyła swych towarzyszy świadomie na śmierć, a sam czuje niezmierny ciężar, jaki dźwiga w swej duszy — zapewne niewielu bliskich tylko pracy rewolucyjnej w latach tych widziało, ale dziś już nie wiedzieć, ani ukrywać tego nie można. I ta postać stale wisząca nad biurkiem przy pracy Struga była jakby jego „obsession" — odurzeniem, postać zapewne ukochana nad wszystko i wszystkich, ale zamknięta dla niego jakby pieczęcią tajemniczą milczenia. Należy tę wolę i uczucie uszanować także po śmierci.

Ale w takim razie jakąż wizją nadludzką i proroczą są słowa Andrzeja Struga, które wkłada w usta swego bohatera na dwadzieścia lat naprzód, że ażeby zdobyć i uzyskać to bohaterstwo, trzeba pomieszać je ze zwyczajnością, z prozą życia, z błotem, ze śmieciem...

ADAM SZELĄGOWSKI
prof. Uniw. J. K.

Ostatnia powieść Andrzeja Struga *)

(Epopea gasnącego świata)

Jest jedna cecha istotna, wyróżniająca Andrzeja Struga z pośród wielu — starszych i młodszych — współczesnych mu pisarzy polskich. Ta cecha — to szczerość koncepcyj autorskich, to europejskość i światowość ostatnich zwłaszcza utworów powieściowych Struga, to ich dalekosiężna problematyka, przekraczająca granice poszczególnych krajów i narodów, bo związana z najistotniejszymi sprawami bytu całej ludzkości. W „Żółtym Krzyżu" namalował Strug wielki i straszliwy obraz świata, szalejącego w paroksyzmie gorączki wojennej; „Miliardy" są jakby artystyczną kontynuacją tamtej wizji wojennej, są unaocznieniem konsekwencyj krwawego kataklizmu i epopeą zmierzchu zachwianej wojennym wstrząsem — rzeczywistości kapitalistycznej.

Nie jest to, oczywiście, przypadkiem, że akcję „Miliardów" przeniósł Strug na teren kraju „klasycznego kapitalizmu", do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, że powieść swą umiejscowił tam, gdzie najbardziej żywiołowo i nieodwołalnie zarysował się potężny gmach dotychczasowego ustroju, gdzie najsilniej i najbardziej ostrzegawczo zatrzęsły się w powszechnym krachu jego fundamenty. Przecież to od słynnej paniki giełdowej na nowojorskiej Wall - Street datuje się wybuch kryzysu światowego, przecież to właśnie Ameryka, spoczywająca wśród beczek ze złotem na puchach iluzorycznej prosperity, pierwsza załamała się w ogniu powojennych doświadczeń gospodarczych, obnażając ... ściwie pękające wiązania rozdygotanego od wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu.

Ten system, będący — jak mówi jedna z postaci „Miliardów" — „wszechświatową kolosalną organizacją zbrodni", nie wytrzymał ciosów, jakie mu zadała wojna. Dotknięty niemocą w najczulszych punktach swej niezmożonej, zdawałoby się, struktury, pokłócony z ożywczą dlań zasadą liberalizmu ekonomicznego, której nie chcieli, bo nie mogli uszanować aktorzy wojennego dramatu, uwikłany i zduszony w przeciwieństwach między wzrastającym tempem produkcji a kurczeniem się rynków zbytu, między bogactwem jednostek a nędzą milionów — kapitalizm załamał się w sobie, wyszedł z wygodnej kolei, utracił logikę i orientację, zrodził kryzys, depresję, bezrobocie i — lęk paniczny wśród posiadających... W powieści Struga spotykamy dwóch „genialnych" ratowników, którzy chcieliby ocalić gasnący świat, rozjaśnić na nowo mierzchnące jego blaski i wyprowadzić go z dojmującego chaosu. Jeden z nich widzi drogi ratunku w jakimś „ulepszonym", plutokratycznym faszyzmie; drugi pragnąłby stosować praktykę drobnych ustępstw i koncesyj, nie naruszając przytym istoty kapitalizmu. Ten drugi — Youth, uczestnik i arbiter wszelkich międzynarodowych konferencyj ratowniczych — stwierdza z niepokojem: „Nędza szerzy się, a nikt nie wie co myślą miliony nędzarzy, co zamierzają, na jak długo starczy im cierpliwości"... Nikt nie wie — i stąd ten popłoch w obozie dotychczasowych władców świata, stąd próby szalone i eksperymenty najryzykowniejsze.

Kilka wątków równoległych splata się w całość niezwykle zajmującej, sensacyjnej niemal fabuły „Miliardów". Chybione życie Lucy Rascob, milionerki, którą przytłacza przekleństwo fizycznej brzydoty—przygody jej syna Geralda, buntującego się przeciw tyranii pieniądza i nonsensom próżniaczej egzystencji; walki górników i robotników amerykańskich z wszechpotęgą Złotego Cielca i nikczemnością jego wyznawców, dziwne koleje tancerki Iny Barnato, wysiłki Youtha i van der Zypena, którzy dla swych „zbawczych" pomysłów ratowniczych pragną zjednać króla miliardów— Shurmana — oto szereg szczegółów wielkiej myślą i rozmiarami kompozycji powieściowej Struga, mającej za plastyczne i sugestywne tło obraz kryzysu amerykańskiego. Wśród wielu świetnych epizodów, doskonała jest scena, gdy młody Rascob, zwiedzając jako „humanitarysta", teren akcji strajkowej, zostaje obity przez kopalnianych pałkarzy, opłacanych przez... panią Rascob.

Mocne i szczere tchnienie miłości dla człowieka, ożywczy duch humanitaryzmu przenika powieść Struga i określa jej wewnętrzną tonację: „Matactwa wielkiej polityki — czytamy — brutalna walka o byt, cyniczna gra interesów, wojny, rewolucje są szaleństwem, absurdem i zbrodnią, jeżeli się zapomina o najgłębszej wartości życia, o jego jedynej treści i jedynym celu.. Gdy z rachunku odrzuca się wzruszenia bijących serc, ich rozkosz i ból, pojęcia dobra, ideę piękna, wcielone w jednostkę, w żywą, czującą istotę ludzką... Albowiem miarą wszystkiego jest człowiek"... „Miarą wszystkiego jest człowiek" — i bez uwzględnienia tej miary żaden rachunek społeczny dokonany ani wyrównany być nie może.

W tym powiedzeniu przegląda się cała piękna i dostojna postać Andrzeja Struga. Jako pisarza - artysty o niezrównanej do ostatka sile i świeżości dyspozycyj twórczych — i jako Człowieka - Obywatela, który bayardową niezłomnością charaktaeru, czujnością sumienia i nieskazitelną postawą moralną wystawił sobie w pamięci Polski Walczącej pomnik od spiżu trwalszy.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

*) *Andrzej Strug. Miliardy.* Tom. I. Warszawa, Gebethner i Wolff (1927). Str. 328.

Stalinowskie „procesy"

Opinia Trockiego

Pisaliśmy już o nowej dużej pracy Trockiego „Zbrodnie Stalina", która niedawno ukazała się po francusku; przed kilku dniami wyszła także po polsku. Ale pisaliśmy tylko o ogólnych wnioskach Trockiego. Te są oczywiście niezmiernie **pesymistyczne**. Autor uważa, że ZSSR przechodzi przez „Termidor" (okres kontr-rewolucji); że szybko narasta nowa warstwa rządząca „stalinowskiej **biurokracji**"; że ta biurokracja gubi rewolucję październikową, a Stalin jest jej (biurokracji) narzędziem, — że żadnego Socjalizmu w ZSSR nie ma, bo Socjalizm — to przede wszystkim humanitarne stosunki między ludźmi, że ostatnie „czystki" nie wzmocniły, lecz **osłabiły** — samodzierżawie Stalina, że dalszy rozwój gospodarczy ZSSR. wymaga **demokracji**. Tylko nowa rewolucja może uratować Socjalizm w ZSSR...

To są wnioski natury ogólnej. Przejdźmy jednak do szczegółów. Otóż niemal cała książka jest poświęcona głośnym „**procesom**". Poszczególne części książki są pisane w różnym czasie i dotyczą kolejno: 1) procesu Kamieniewa i Zinowjewa; 2) procesu Piatakowa i Radka; 3) procesu Tuchaczewskiego. Przyjrzyjmy się przede wszystkim temu ostatniemu „procesowi" — w interpretacji Trockiego, bo właśnie o tym „procesie" wojskowym najwięcej obiegało sprzecznych pogłosek. Jakaż więc jest opinia Trockiego?

Powiada, że ten proces „wymierzył armii czerwonej **straszny cios**" (str. 353 franc. wydania). Poziom armii tej obniżył się o kilka **wybitniejszych głów**. „**Morale**" **armii zostało wstrząśnięte aż do fundamentów. Interesy obrony kraju zostały złożone w ofierze rządzącej koterii. Po procesach Zinowiewa i Piatakowa proces Tuchaczewskiego oznacza „początek końca stalinowskiej dyktatury"**.

Ale dlaczego Stalin zorganizował ten proces? Trocki stara się to wyjaśnić w całym rozdziale swej obszernej książki. Przyczyn stalinowskich represyj nie należy szukać tylko w osobistej mściwości Stalina. Źródła są głębsze. Stalin usuwa „starą gwardię", bo może być niebezpieczna przy nowym kursie. Już niemal cała „stara gwardia" została zlikwidowana. Procesu „prawicowców" Bucharina i Rykowa nie było, bo obaj nie zgadzali się „przyznać się" do czynów niepopełnionych. Podobno dostali po 8 lat więzienia (aby w ten sposób mogli być złamani) — tak jak Kamieniew w swoim czasie. Ale ten wyrok 8-letni zapewne jeszcze nie jest ostateczny. Obecnie Bucharina oskarża się o — „trockizm". Nonsens oczywisty: wszak Bucharin dostarczał Stalinowi przez dłuższy czas „argumentów" przeciwko trockizmowi. Ale to nie szkodzi: najemnicy Kominternu, pisze Trocki, którzy nie tak dawno na brzuchu pełzali przed Bucharinem, jako szefem Kominternu, obecnie oskarżają go posłusznie o „trockizm"!

Po wytępieniu „starej gwardii" Stalin zabrał się do warstwy następującej, tej właśnie, która pomagała mu w zdobywaniu nieograniczonej władzy. Tej warstwy, która rozpoczynała swą karierę w okresie wojny domowej. Los takiego Postyszewa lub szefa GPU Jagody jest znany. Do tej generacji należą także skazani wojskowi. Któż pozostał na czele armii? A sytuacja międzynarodowa dla ZSSR jest bardzo niebezpieczna. Jegorow, Szaposznikow? Zdaniem Trockiego są to ludzie przeciętni, bynajmniej nie wielcy strategicy. Woroszyłow? O Woroszyłowie opinia krótka: „jest to osoba czysto dekoracyjna". Tymczasem Tuchaczewski — „to piękny talent strategiczny". A więc o co chodziło? Tuchaczewski oczywiście nigdy „trockistą" nie był, ale ujął się za zdolnym generałem Putną i innymi wyższymi oficerami. Gdy Tuchaczewski wpadł w niełaskę, ujął się za nim kolejno szereg wyższych komendantów. I w ten sposób również wpadli w niełaskę. Trocki specjalnie podkreśla wybitne zdolności Jakira, naczelnika kijowskiego okręgu wojskowego. Jakir i Uborewicz to były indywidualności bardzo wybitne — wszak im powierzono obronę granic zachodnich! A Tuchaczewski, w razie wybuchu wojny, niewątpliwie zostałby generalissimusem! Pozostał Woroszyłow... Ale Stalin boi się także Woroszyłowa... Dowodem — mianowanie Budiennego komendantem okręgu moskiewskiego. „Przyszłość pokaże — pisze autor — który z nich znajduje się na liście skazanych".

Pozostaje jeszcze oskarżenie Tuchaczewskiego, że był w stosunkach z „Hitlerią". Oskarżenie tak **głupie**, że nie jest godne zaprzeczenia! Jedno tylko jest możliwe — że Tuchaczewski miał własny plan obrony kraju. Trzeba pamiętać, że po dojściu Hitlera do władzy Stalin uporczywie starał się utrzymać z nim dobre stosunki. Otóż Tuchaczewski mógł dłużej trwać w tej orientacji, niż Stalin i Woroszyłow, ale oczywiście jako **sowiecki patriota**, a nie przyjaciel „Hitlerii". Możliwe także, że Stalin wykorzystał rywalizację Woroszyłowa i Tuchaczewskiego i wybrał Woroszyłowa, jako bardziej posłuszne narzędzie.

Naturalnie Stalin mógł unicestwić generałów, ale nie chciał. Nie chciał, bo bał się wydać się słabym. Boi się armii. Boi się własnej biurokracji. I może ma rację... Tysiące urzędników i oficerów popierały Stalina aż do ostatnich wypadków. Ale te wypadki zbudziły w nich podwójną obawę: o losy rewolucji i o siebie samych. Biurokracja stara się wycofać się z kontroli ludu. A kasta wojskowa — z kontroli biurokratycznej. Bonapartyzm zawsze grawituje ku **dyktaturze szabli**...

Tyle o „procesie" Tuchaczewskiego. Jak widzimy, Trocki nie podaje informacji konkretnych, raczej stara się dociec, jakie procesy społeczne i psychologiczne doprowadziły do tego „procesu". Co do „procesów" innych, analiza wszystkich oskarżeń prokuratora Wyszyńskiego jest dość ciekawa, ale trochę nużąca. Natomiast interesujące są charakterystyki poszczególnych oskarżonych. **Radek** np. to przede wszystkim człowiek oczytany i sprytny dziennikarz, ale człowiek **bez charakteru**. Partia chętnie korzystała zeń w dziennikarstwie, ale nigdy go poważnie nie traktowała; zresztą bano się jego skłonności do gadulstwa, do plotkarstwa.

Znacznie poważniejszą figurą był **Piatakow**, syn ukraińskiego bogacza cukrownika. Otrzymał poważne wykształcenie — nie tylko ekonomiczne, lecz **nawet** muzyczne. Piatakow jestjednym z 6-ciu ludzi, którzy są wymienieni w tzw. „Testamencie" Lenina. Lenin cenił go bardzo wysoko. Do r. 1927 Piatakow miał stosunki z opozycją trockistowską, ale potem te stosunki zerwał i nic wspólnego z „trockistami" nie miał.

Tak, czytając książkę Trockiego, przypominamy sobie różne postacie i fakty. Książka napisana z furią. Naturalnie dużo jest momentów czysto subiektywnych.

Pierwsza część książki jest poświęcona pobytowi autora w Norwegii. Dużo tam sarkazmu pod adresem socjalistów norweskich, którzy (zdaniem Trockiego) zamało go bronili przed Sowietami i w końcu ugięli się pod gospodarczym naciskiem Sowietów, odsyłając Trockiego do Ameryki, do Meksyku.

Z zajęciem czytamy rozdział, poświęcony autobiografii autora. Rzeczywiście, los to niezwykły i twardy: wciąż więzienia, zesłania, obozy, emigracje. Ale też i temperament rewolucyjny i pisarski niezwykły.

K. CZAPIŃSKI

LOLA SZERESZEWSKA

Murarz

Słowa, jak krwawe cegły, ściśle jednoczę w całość,
pomiędzy niebem a ziemią, w przestrzeń otchłanną wpięty
spajam szczytowe ściany, pracą skupioną i dbałą,
na rusztowaniu drewnianym, niby na krzyżu rozpięty.

Daleko mi już do ziemi, odchodzę piętro po piętrze,
coraz to bliższy obłokom, coraz to bliższy aniołom,
Ludzie stąd coraz mniejsi, ptaki stąd coraz większe —
układam bryłę na bryle twardym, człowieczym mozołem.

A gdy mnie skrzydło jaskółki zwiewną pieszczotą potrąci,
gdy wiatr życzliwie podszepnie słowa najprostsze, tajemne —
wówczas umieszczę u szczytu wieniec na wstęgach płynący,
lub strzaskam głowę o asfalt, ciężko spadając na ziemię.

Obywatel Hitlerii i obywatel Togo

Gdy Hitleria otrzyma kolonie...

Sir Samuel, były minister Spraw Wewnętrznych Anglii, swoimi poglądami politycznymi znajduje się pośrodku pomiędzy tymi, co pokazują Niemcom opancerzoną pięść, a tymi, co gotowi pójść do nich z workiem pełnym podarków a la św. Mikołaj.

Sir Samuel wypowiada się za pozytywnym ustosunkowaniem się do niemieckich żądań kolonialnych. Sir Samuel przyznaje, że wprawdzie byli niesympatycznymi zarządcami kolonii, często nawet okrutnymi, lecz gdy sprawa nadania Niemcom kolonii dojrzeje — powiada sir Samuel — trzeba będzie uzyskać gwarancje dla ochrony tubylców.

Przypuśćmy tedy, że dzisiejsze Niemcy otrzymują jakąś kolonię w Afryce Zachodniej. Powiedzmy — Togo. W tym wypadku zostanie opracowany statut kolonialny, coś w rodzaju konstytucji, którą sam Führer własnoręcznie podpisze.

Jakie artykuły zawierać będzie przyszła konstytucja kolonii Togo?

Bierzemy dla przykładu kilka artykułów:

W TOGO istnieje przedstawicielstwo narodowe, do którego tubylcy wybierają posłów w wolnych, niczym nie krępowanych wyborach.

W TOGO sędziowie są niezależni.

W TOGO nie mogą istnieć obozy koncentracyjne. Kary cielesne są niedopuszczalne.

W TOGO wolno każdemu czytać „Manifest komunistyczny" bez narażania się na wyjaśnienia i komentarze tajnej policji.

W TOGO wszelkie wyznania są pod ochroną prawa, nawet w tych wypadkach, gdy przedmiotem kultu religijnego jest fetysz drewniany lub kamienny. Nikt nie jest obowiązany wierzyć, iż Chrystus pochodził z TOGO i że był Aryjczykiem.

W TOGO nie ma cenzury. Dozwolone jest sprowadzanie i czytanie dzienników z sąsiednich krajów.

W TOGO wolno ściągać tylko te podatki i daniny, które zostały prawnie uchwalone. Nie wolno ściągać przymusowo dobrowolnych składek.

W TOGO wolno słuchać audycji ze Strasburga, Katowic i Moskwy, jeżeli tylko uda się słuchaczowi złapać falę.

W TOGO nikt nie może zostać sterylizowany wbrew woli.

W TOGO zagwarantowana jest wolność wiedzy. Żaden historyk nie jest obowiązany udowodnić, iż największym człowiekiem w Niemczech od Fryderyka Barbarossy jest Adolf Hitler, ani tego, że Górny Śląsk i Pomorze są odwiecznie niemieckimi ziemiami, żaden zaś chemik nie ma obowiązku udowadniania, że mąka kartoflana jest pożywniejsza od bułki z szynką.

W TOGO nie ma obowiązku śpiewania hymnu Horst Wessel, a podczas uroczystości państwowych każdemu wolno trzymać rękę jak mu dogodnie.

W TOGO wychowują dzieci i decydują o ich przyszłości rodzice — „nie zaś kierownicy okręgowi Hitler Jugend.

Po wielu latach do Afryki zawędruje jakiś podróżnik i zaznajomiwszy się z konstytucją TOGO sprowadzi ją do Europy jako wzór dla metropolii i innych państw europejskich.

Przed Europą stoją jeszcze wielkie możliwości!

b.

Czego uczą wydarzenia

dobiegającego do końca roku?

Rok 1937 obfitował w ważne wydarzenia i rzucił jasne promienie światła na wiele zagadnień. Ludziom nie pogrążonym w ciasnym doktrynerstwie, wiele mógł wyjaśnić i niejednego nauczyć, a tych, którzy już oddawna mieli „otwartą głowę" i oczy otwarte na rzeczywistość prawdziwą, mógł ugruntować w ich przekonaniach.

Prysły złudzenia o mocy czarownej formułek dyplomatycznych. Przestano wierzyć w powodzenie misyj, wizyt oficjalnych czy półoficjalnych, kończy się kompromisowa łatanina. Przestano nawet obłudnie zapewniać o zamiłowaniu do pokoju, podczas najintensywniejszego przygotowania wojny. Śmiało i bez ogródek pobrzękuje się szablą, bo zdaje się z tego sobie sprawę, że instytucje, którym powierzono straż powszechnego pokoju, przyblakły i utraciły cechy świeżości. Tylko na Dalekim Wschodzie, gdzie od wieków królowała obłuda, gdzie zawsze dopuszczano się czynów najokrutniejszych z uśmiechem życzliwości i przyjaźni, prowadzi się eksterminacyjną wojnę, zapewniając w dalszym ciągu o chęci utrzymania pokoju. Nie wiadomo — dlaczego i poco, skoro nikt nie ujmie się za krzywdzonymi.

Świat, który niegdyś znajdował wspólny język na terenie Genewy, rozbił się zupełnie wyraźnie na dwa wrogie obozy — demokracji i faszyzmu. Po wojnach dynastycznych, religijnych, wojnach o wyzwolenie narodowe, wojnach o zdobycie oddalonych rynków, przyszła kolej na wojny ideologiczne. O barwie ideologii danego państwa decyduje Rząd. A ponieważ obywatele danego państwa nie mogą się składać z ludzi o jednakowych przekonaniach, stosuje się praktyki totalistyczne, jak terroryzowanie ludzi odmiennych poglądów, wtrącanie ich do obozów koncentracyjnych, pogrążanie ich w zupełnej apatii i t. d. Tam, gdzie siły są mniej więcej sobie równe dochodzi do wojny domowej, jak w Hiszpanii.

Jedynie państwa demokratyczne nie zmuszają nikogo przymusem do wyznawania poglądów sfer rządzących, ani do udawania, że się te poglądy wyznaje. O tych obyczajach państw konstytucyjno-parlamentarnych ich przeciwnicy mówią z przekąsem i szyderstwem. „Demokracja — to słabość, totalizm — to siła" — takie słowa słyszy się najczęściej. Szydercy mają dla potwierdzenia swych poglądów dużo na pozór słusznych argumentów. Wskazują oni na rzutkość, energię, zdolność do inicjatywy państw totalistycznych, a z drugiej strony — na kunktatorstwo, na niechęć do ryzyka wielkich demokracyj Zachodu. Niewątpliwie, dumny Albion za czasów Pitta i Palmerstona nie zniósłby takich zniewag, jakich doznał w zeszłym roku w Abisynii, a teraz na wodach Yantse-Kiangu. Ale wówczas życie ludzkie było mniej cenione, niż dzisiaj, i kraje o wysokiej cywilizacji poważnie muszą się nieraz zastanowić nad perspektywą rzucenia ludzi na pewną śmierć w straszliwych wojnach gazowych przyszłości.

Zato, jeśli dojdzie do wojny, demokracja zdaje dobrze egzamin, jak tego dowodzi wojna światowa. Żołnierz demokratycznej Francji, Anglii i Ameryki zniósł wszelkie przeciwności, walczył mimo perspektywy, jak się zdawało, niechybnej klęski, osiągnął przewagę nad tresurą niemieckiego żołnierza, jak znów ten nad ślepym, niewolniczym posłuszeństwem żołnierza caratu, najmniej wyzwolonego społecznie. A i dziś — żołnierz faszystowskich Włoch załamał się pod Guadalajarą, teraz zaś coraz głośniej domaga się powrotu do ojczyzny, bo nie widzi sensu udziału w tej wojnie.

Demokracja szykuje się do obrony przed nadciągającym atakiem faszyzmu. Między faszyzmem a demokracją walka jest nieuchronna. Ale tu obok, na naszej wschodniej rubieży, jest trzeci czynnik. Komunizm rosyjski, a raczej stalinizm, bo przecież represje zwracają się tam przeciw najbardziej czołowym przywódcom komunizmu, nie przyznaje się do faszyzmu. Przeciwnie, gromi jakoby faszyzm, a wysławia demokrację, usiłując reprezentować Rosję sowiecką, jako najbardziej demokratyczne państwo na świecie. Gdy Mussolini mówi: „Zawsze deptałem i deptać będę zgniłego trupa demokracji" jest przynajmniej szczery. Ale co mówić o demokratyzmie kraju, gdzie nikt nie może się wypowiedzieć swobodnie, gdzie nikt nie jest pewien życia.

„Rewolucja, jak Saturn, pożera swe dzieci" — powiedział ktoś podczas rewolucji francuskiej. Ale był to okres krwawej walki o władzę, walka ta zaś w Rosji dawno ustała. Tam, gdy człowiek ginął, mógł przynajmniej we wspaniałym przemówieniu przedśmiertnym bronić swych przekonań, nie drżąc przed groźnym wzrokiem Fouquier-Tinville'a, tu kaja się i upadla, jak to niegdyś czynili poddani tatarskich chanów. Tam zarzucano uwięzionym przeciwnikom niedostateczną rewolucyjność, tutaj pomawia się ich o wszelkie możliwe zbrodnie, o niszczenie egzystencji własnego państwa, o sabotaż, o zaprzedawanie się za pieniądze obcemu wywiadowi. To ma być wolność? to ma być demokracja?

Wypadki moskiewskie, jak błyskawica, oświetlają horyzont w kierunku wschodnim. Łuski z oczu spadają. Jeszcze niedawno można było spotkać — nawet, niestety, wśród nas niejednego, który żywił złudzenia co do jednolitego frontu, co jakoby miało wzmóc siłę proletariatu. Jednolitego frontu? Z kim? Z tymi, co dziś przemawiają autorytatywnie i pewnie, a jutro zostaną zdezawuowani przez swoich, napiętnowani, zmaltretowani, straceni? Wczoraj front jednolity, onegdaj demokratyczny, to znów patriotyczny. Niema rzeczy niemożliwych. Niema czynników stałych, poza osobą bodaj samego Stalina, tak obawiającego się o swe drogocenne życie, którego bez skrupułów pozbawia innych. Stałym czynnikiem jest oczywiście osoba Stalina, a nie jego ideologia, która tylu już zmianom uległa od chwili, gdy po śmierci Lenina w roku 1924 rozpętała się walka wodzów bolszewickich o spadek po nim.

Dziś już nikt prawie, oprócz osobników bardzo niedoświadczonych, nie mówi o jednolitym froncie. Przybladła też gwiazda „dyktatury proletariatu", skoro każdy, kto ma oczy ku patrzeniu, a uszy ku słuchaniu, widzi, jak taka dyktatura wygląda.

Wśród przeciwników dojścia do władzy klasy pracującej istnieje moda wskazywania na Rosję sowiecką, jako na odstraszający przykład, czym socjalizm grozi. Ale ludzie ci albo nie rozumieją, albo udają, że nie rozumieją, że to, co się tam dzieje, nie jest socjalizmem. Nawet Lenin, jak widać z jego pism, ogłoszonych wówczas, gdy jeszcze stosunki w Rosji sowieckiej nie uległy zwyrodnieniu, nie był tego zdania, że w Rosji jest socjalizm. Mówił o ustroju przygotowawczym, z pewnymi właściwościami socjalizmu. Klas nie zniesiono, o czym świadczy między innymi istnienie kategorji „liszeńców" (pozbawionych praw politycznych). I nigdy, nigdy nie wprowadzono demokracji, chociaż dawno minęła pierwsza era bolszewickich rządów w Rosji, tak zwana era „wojenno - rewolucyjnego komunizmu".

Rozwianie złudzeń co do istnienia w Rosji demokracji, która jest i musi być zawsze fundamentem socjalizmu, — złudzeń, którym kres położyła nowa konstytucja sowiecka i przeprowadzone w myśl jej wybory, a które ostatecznie przypieczętowały straszliwe, barbarzyńskie procesy i egzekucje — jest zdobyczą kończącego się roku 1937.

Przy podziale świata na dwie ideologiczne grupy Rosja jest pozycją niejasną. Dla demokracji — jest wątpliwym sojusznikiem, dla faszyzmu — wątpliwym wrogiem. Proletariat wszystkich krajów z wielkimi zastrzeżeniami odnosi się do stalinowskiego państwa i wierzy, że tylko zapanowanie w tym państwie stosunków demokratycznych przychylić może w obliczu zbliżających się, jak można sądzić, doniosłych wypadków szalę zwycięstwa na stronę europejskiej i amerykańskiej demokracji.

JAN KRZESŁAWSKI.

Postępy socjalistów
kosztem komunistów we Francji

Przed kilkunastu dniami odbyły się we Francji częściowe wybory uzupełniające, które wykazały, że socjaliści zyskują na terenie kosztem komunistów.

W Villejuif wybierano posła po zmarłym niedawno działaczu komunistycznym Vaillant - Couturier. Wybrano wprawdzie komunistę Guyot, ale otrzymał on o trzy tysiące głosów mniej, aniżeli jego poprzednik w wyborach 1936 r.

Kandydat socjalistyczny natomiast uzyskał ok. 2000 głosów więcej, niż w wyborach głównych, mimo że liczba głosujących tym razem wynosiła o 2.000 mniej, niż w r. 1936.

Jeszcze znamienniej wypadły wybory uzupełniające do rad kantonalnych w kilku miejscowościach Północy. Tu wyniki można porównywać nie z r. 1936, lecz z świeżo przeprowadzonymi wyborami z października r. b.

Otóż w Cambrai - Est socjalista zdobył nowych 200 głosów, komunista stracił 50; w Landrecies: socjalista — 200 nowych głosów, komunista stracił — 100; w Seclin: socjalista — 150 nowych głosów, komunista stracił — 500 głosów; w Cysoing: socjalista — 200 nowych głosów, komunista stracił — 40. Razem biorąc, socjaliści zyskali 750 nowych głosów, przeważnie kosztem komunistów.

Stało się to w 2 miesiące po wyborach kantonalnych i przy zmniejszonej frekwencji wyborczej.

Wybory te odbyły się już po odrzuceniu przez partię socjalistyczną komunistycznych warunków zjednoczenia obu partii, po zapoczątkowaniu przez komunistów nowej akcji anty - socjalistycznej.

Wynik tych wyborów świadczy, że nawet we Francji — jedynym kraju, gdzie komuniści mieli większe wpływy — robotnicy komunistyczni mają już dość dyktanda [illegible].

Ukrzyżowali go, pragnąc zabić myśl
o wolności, braterstwie i sprawiedliwości

Chrystus urodził się w ubogiej stajence. Jedynie biedni pasterze byli świadkami Jego narodzin. Rodzice Bożego Dzieciącia byli to prześladowani wygnańcy, ukrywający się przed zemstą potężnego władcy - tyrana. A potem głosił ten skromny Bóg ubogich REWOLUCYJNE SŁOWA PRAWDY o równości, o miłości i braterstwie wszystkich ludzi. Niebezpieczne to były słowa dla ówczesnych bogaczy i dla panujących. Nie chcieli oni równości, ani miłości uznać nie mogli. Chcieli panować nad niewolnikami, bogacić się krzywdą ludzi pracujących. Ukrzyżowali Chrystusa bo był nauczycielem buntu przeciw przywilejom garstki i przeciw krzywdzie milionów. Boży nauczyciel, Bóg ubogich, uciśnionych, wyzyskiwanych i deptanych w swojej godności ludzkiej niewolników był groźny dla władców. Groźniejszy był swoją pokorną ewangelią wszechludzkiej miłości dla tych, co gwałtem panowali i ze zbrodni wyzysku bogactwa gromadzili, aniżeli rozbójnik Barabasz.

Ukrzyżowali Go myśląc, że mordując Bożego Syna - Człowieka, zamordują na zawsze myśli, które głosił. Pomylili się. Na męczeńskim krzyżu zabito ciało Boga - Człowieka, a MYŚL O WOLNOŚCI, O MIŁOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ pozostała w masach, jako wiara i tęsknota, jako pragnienie i dążenie.

Tępiona i prześladowana przez despotów wszystkich krajów, przez Cezarów wszystkich epok, kroczyła myśl buntu przeciw przemocy i krzywdzie ciągle niezwalczona naprzód. Władczo obejmowała swoim zasięgiem masy ludowe wszelkich krajów i ras. Przerażeni władcy widzieli, że każdy ich gwałt, każda zbrodnia przeciw ewangelii wszechludzkiej miłości, przeciw tęsknocie do wolności i i sprawiedliwości społecznej rodzi nowe zastępy bojowników o umiłowanie prawdy. Krew męczenników, ginących dumnie z podniesioną głową za swoją sprawę użyźnia zawsze glebę dla rozwoju idej w które wierzą i za które umierają.

Tak było przed dwoma tysiącami, lat kiedy Chrystus żył i nauczał, a nie zdążono jeszcze Jego nauki o miłości bliźniego zamienić na naukę nienawiści i nakaz pokornego znoszenia gwałtu i krzywd.

Tak jest dziś. I będzie tak równie długo, dopóki gwałt, przemoc i wyzysk nie przeminą, bo gwałt prześladowania, niewola, ucisk i wyzysk, popełniane, wszystko jedno w imię jakich obłudnie ogłoszonych zasad, będą zawsze potępiane przez zbiorowe sumienie ludzkości, jako zbrodnie i będą zawsze wywoływały pragnienie zastąpienia gwałtu ideą sprawiedliwości. Dziś przemoc brutalnej siły nad ideą sprawiedliwości zdaje się święcić tryumfy: Imponuje słabym. Cieszy tych, którzy na uzasadnienie bezprawia i swoich przywilejów nie mają już żadnej, poza gwałtem, legitymacji. Dyktatorzy, potężni i bezwzględni wyzyskiwacze pracy ludzkiej, kapitaliści, nawet wysocy dostojnicy kościelni nie cofają się dziś przed gloryfikowaniem wojny, ucisku i wyzysku jako jedynych sposobów ratowania świata i kultury przed rozkładem i zagładą.

W imię „obrony kultury" prowadzą dyktatorzy barbarzyńskie wojny, mordują kobiety i niewinne dzieci, niszczą miasta i dorobek kulturalny ludzkości. W imię „obrony kultury i religii" błogosławią dostojnicy kościelni zbójeckie wyprawy ambitnych dyktatorów po cudze ziemie. W „imię obrony kultury" i w „interesie ojczyzny" podżegają kapitaliści do wojny i produkują coraz więcej, coraz doskonalszych i coraz droższych narzędzi do wzajemnego wymordowania się narodów. A jednak — my socjaliści nie wątpimy ani na chwilę, że idea gwałtu i wyzysku zostanie pokonana ostatecznie przez IDEĘ NASZĄ — IDEĘ olbrzymiej większości LUDZKOŚCI — IDEĘ WOLNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ.

Dzisiejsze nasilenie gwałtu, to jakby analogja do czasów straszliwych prześladowań pierwszych chrześcian, wyznawców nauki Chrystusa. Nauczyciela wiary o miłości bliźniego ukrzyżowano. Uczniów Jego i wyznawców tępiono bezlitośnie. A jednak wiara chrześcijańska zatryumfowała nad światem. I cóż z tego, że dziś została ta dawna, prawdziwa wiara o równości, o miłości wszechludzkiej, o sprawiedliwości społecznej zniekształcona przez urzędowych interpretatorów. Czyż by to było dowodem zwycięstwa KŁAMSTWA NAD PRAWDĄ, NIENAWIŚCI NAD MIŁOŚCIĄ, KRZYWDY NAD SPRAWIEDLIWOŚCIĄ? Nie! Nieprawda! Zdradzona PRAWDA, SPONIEWIERANA SPRAWIEDLIWOŚĆ, TĘSKNOTA CZŁOWIEKA DO WOLNOŚCI, DO ŚWIATA BEZ GWAŁTU I KRZYWDY I WYZYSKU szuka coraz niecierpliwiej oparcia i znajduje go w NASZEJ IDEI — W SOCJALIŹMIE.

SOCJALIZM NIE ZAWIEDZIE WIARY LUDZKOŚCI W JEJ WYZWOLENIE; WIARY W OSTATECZNY TRYUMF SPRAWIEDLIWOŚCI NAD GWAŁTEM I WOLNOŚCI NAD NIEWOLĄ.

JAN STAŃCZYK.

Niemcy 1937

W poważnym i znanym tygodniku angielskim „The New Statesman and Nation" umieszczono niedawno — na podstawie najbardziej wiarogodnych źródeł — opis słynnego „obozu koncentracyjnego" w *Dachau* (w pobliżu Monachium). Podajemy niżej parę wyjątków, według tłumaczenia, drukowanego w „Wiad. Liter." — Nr. 737.

„W chwili obecnej znajduje się w Dachau 2.600 aresztantów. W lecie budzi się więźniów rykiem syreny o g. 4 rano, w zimie o g. 5-ej... O g. 6.45 więźniowie zbierają się koło bramy wejściowej, podzieleni na grupy. Mieszkańcy baraku Nr. 1 (polityczni) idą pierwsi do roboty. Zatrudnieni są oni stale przy trudnych i ciężkich robotach; przeważnie przy burzeniu starych domów albo noszeniu węgla w koszach. Straż S. S. Mannów, dozorująca więźniów ustawicznie *bije i kopie ofiary.* Jeżeli ktoś upuści kawałek węgla z przepełnionego kosza, raportuje się o tym dowódcy jako o akcie „sabotażu". Oskarżonego przywiązuje się zazwyczaj do ławy, po czym dwóch szturmowców przytrzymuje więźnia za ręce, a inni biją go bykowcem. Praca trwa do południa. z półgodzinną przerwą o g. 9.30. Po południowym posiłku praca zaczyna się na nowo o g. 2-ej... O g. 8-ej wszyscy muszą być w barakach. O g. 9ej gasi się światła, zasłania się wszystkie okna, więźniom nie wolno rozmawiać. Do więźnia, który po tej godzinie usiłuje opuścić barak, strzela się bez pardonu".

„Dawniej odbywały się w obozie nabożeństwa katolickie i protestanckie, ale od dłuższego czasu zaniechano i tego. Więźniów, którzy uczęszczali na nabożeństwa, *katowano po tym i bito,* a kapłanów, którzy odwiedzali obóz, powiadomiono z czasem, iż nikt z więźniów nie objawia [illegible] interesowania" dla obrządków [illegible] ligijnych... Najczęściej katuje się więźniów w czasie pracy... Strażnicy każą im kłaść się *twarzą w błoto lub łajno,* kopią aresztantów „przestępców" rasowych w genitalia — albo kłują nożami. Aresztowani muszą czasem liczyć gło[illegible].

„Każdy aresztant przybywający do obozu po raz drugi podlega osmaganiu, po czym skazuje się go na zamknięcie w ciemnicy co najmniej na przeciąg miesiąca. Od czasu objęcia komendy obozu przez obecnego zwierzchnika *Loritza,* warunki stały się jeszcze gorsze niż w r. 1933 Loritz jest byłym policjantem i bierze udział w biciu: osobiście odpina spodnie ofiar, a nawet zadaje pierwsze uderzenia. Po takiej chłoście *więźniowie często mdleją...* Nieudany zamach samobójczy karze się w obozie 30 plagami i miesiącem zamknięcia w ciemnicy... Lekarzem, pod którego nadzorem znajduje się szpital obozowy, jest szturmowiec nazwiskiem *Ostermeier.* Z dumą powiada sam o sobie, że przede wszystkim jest szturmowcem, a po tym dopiero lekarzem. Słowa jego zgadzają się z prawdą i jego zadaniem jest badanie więźniów przed chłostą, celem ustalenia, ile uderzeń potrafią wytrzymać".

BD.

Komisarskie rządy - na pokaz

Wielu ekonomistów, dziennikarzy, polityków, publicystów uległo złudzeniom i pomyłkom, a często i kompromitacjom po zwiedzeniu Sowietów. Wiele książek, niezliczona ilość artykułów pojawiła się na temat niebywałych zdobyczy gospodarczych rządów bolszewickich.

Opisano dokładnie i barwnie, wszelkie giganty przemysłowe, olbrzymie tamy rzeczne, wyzyskane, jako niewyczerpane źródła energii elektrycznej, zdolnej do obsłużenia siłą motoryczną wielkich połaci kraju. Opisano olbrzymi wysiłek pracy, techniki, nauki wprzągniętych w rydwan postępu gospodarczego, idącego krokami, odpowiadającymi niezmierzonym obszarom i skarbom naturalnym imperium sowieckiego Nie opisywano, bo nieoglądano ciemnych stron gospodarki bolszewickiej. Tych nie pokazano poprostu, a wszelkie samodzielne badania były i są surowo zakazane. Zwiedzającym Rosję sowiecką nie wolno swobodnie podróżować i oglądać tego, co władze państwowe uznały za zbędne do pokazania.

Podobnie bardzo ma się sprawa z badaniem wyników gospodarki faszystowskiej, chociaż kraje o tym ustroju nie dadzą się tak hermetycznie zamknąć, jak Rosja, a stopień kultury, wykształcenia, świadomości, oraz nie dające się przerwać stosunki między emigracją z tych krajów, a ich ludnością, dają o wiele więcej możności poznania faktycznego stanu rzeczy.

Nie mniej przeto przeciętny inteligent polski, czytający burżuazyjną prasę polską, dowiaduje się naogół tylko o wielkich wyczynach gospodarczych dyktatorów, o wspaniałych dziełach ich woli i energii.

Ta metoda pracy *na pokaz* znajduje i u nas chętnych i utalentowanych naśladowców. W każdej niemal dziedzinie łatwo bardzo o przykłady. Wystarczy wziąć do rąk np. sprawozdania naszych zakładów ubezpieczeń społecznych za okres gospodarki komisarzy. Ukazują się one wprawdzie z wielkim opóźnieniem np. za rok 1932 w roku 1937, ale sam widok sześćdziesięciu kilku imponujących zeszytów, przepełnionych kunsztownie zestawionymi tablicami statystycznymi, pomysłowymi grafikonami, fotografiami przeróżnych nowowzniesionych, lub nabytych budynków, przejmuje obawą, czy nawet po tygodniach pracy potrafi się z bezmiaru cyfr i biurokratycznych zestawień wyłowić istotną prawdę.

A ubezpieczeni tymczasem mają zupełnie uzasadnione pretensję, dla czego np. w Gdyni buduje Z. U. S. wspaniały. reprezentacyjny gmach, w którym mieści się wytworna kawiarnia, a robotnicy ci właśnie, którzy składkami swymi dostarczają funduszów ubezpieczeniom, mieszkają w jakichś szałasach i ziemiankach, nie przypominających zgoła ludzkich mieszkań.

Podobne, ale jeszcze bardziej pokazowe, metody stosują komisarze samorządów miejskich

Komisaryczny prezydent stolicy, a za jego wzorem komisaryczny prezydent Łodzi, komisarz rządowy Gdyni i pomniejsi likwidatorzy samorządu miejskiego pracują metodami, dziwnie podobnymi do tych, które stosowane są w państwach totalistycznych.

Od czasu do czasu urządza się też wycieczki prasowe i z autokarów, czy aut miejskich pokazuje się nowowzniesione budynki i urządzenia techniczne, urządza się wystawy tego, co jest planowane i zamierzone. Buduje się różne „strady", urządza się nowe reprezentacyjne dzielnice, pięknie zabudowane pałacykami i willami. Okazuje się jednak rychło, że lokatorzy z tych nowych domów uciekają, ponieważ brak chodników, nie sposób ani dojść, ani dojechać, bo nie pomyślano zawczasu o urządzeniu terenu. Nadzór techniczny nad nowymi budowami jest tak niedołężny, że walą się domy w czasie budowy, lub też tak po partacku są wykonane, że nie domykają się drzwi, ani okna, podłogi się rozłażą, a t. zw. komfortowe urządzenia nie działają.

Spekulacja gruntowa i budowlana hula bezkarnie, a ludzie wtajemniczeni w najbliższe zamiary inwestycyjne zakupują uprawne pola po parę złotych za łokieć kwadratowy, by za rok, czy dwa być właścicielem placów budowlanych, których cena wynosi kilkadziesiąt złotych za mtr. kw.

O zaniedbaniach przedmieść można napisać tomy!

Od czasu do czasu urządza się natomiast przeróżne dekoracyjne imprezy Jak obecnie np. ustawia się olbrzymie choinki, rozdaje się trochę łakoci, trochę paczek żywnościowych—a robi się to wszystko z należytą reklamą.

Takie wieją wiatry od wschodu i zachodu, a pp. komisarze poddają się tym podmuchom, jak wiotkie, bezwolne drzewiny.

T. H.

Zgon autora „hymnu nienawiści"

Głośny był po wybuchu wojny światowej „hymnu nienawiści" przeciw Angli („Gott strafe England") napisany przez Ernesta Lissauera.

10-go b. m. Lissauer zmarł w Wiedniu, przeżywszy 55 lat.

Lissauer wielokrotnie wyjaśniał, że napisał swój hymn w szczerym mniemaniu, że to Anglia wywołała wojnę, by zdławić Niemcy.

Po wielu latach żałował, że napisał władzy, Lissauer musiał uciekać z kraju; przeniósł się do Wiednia, — gdzie żyje w niedostatku i samotności.

Niepolityczny zakaz
fotografowania

Władze bezpieczeństwa jednej ze stolic bałkańskich wydały zakaz dokonywania na ulicach zdjęć fotograficznych z przechodniów.

Dotychczas na każdym skrzyżowaniu ulic stał conajmniej jeden fotograf, który dokonywał zdjęcia przechodniów, doręczając im kupon na wykupienie fotografii.

W mieście tym są niektórzy idealni mężowie, którzy w odpowiednich po temu chwilach przeglądają zawartość torebek swoich małżonek. Otóż kilku takich mężów, znalazłszy w torebce kupon oraz chcąc sprawić żonie niespodziankę, pośpieszyli do fotografa i wykupili zdjęcia.

Mężowie ci mimowoli sprawili SOBIE niespodzianki gdyż na fotografii znaleźli żony w miłym towarzystwie przystojnego młodego człowieka, często trzymającego cudzą małżonkę pod ramię...

Wynik był następujący: jeden mąż pobił żonę, dwuch pobiło swoich rywali, których na podstawie fotografii odszukali, czwarty pobił fotografa, zdemolował atelier i uniósł skargę rozwodową.

Ponieważ wszystkie te awantury rozegrały się w ciągu paru dni, policja zakazała dokonywania ulicznych zdjęć.

Fotografowie wnieśli sprzeciw do ministerium, podkreślając, iż wielu mężów jest niedyskretnych, a wiele żon— nieostrożnych.

Ceny za głowy przewódców
robotniczych

Dyktatura grecka wyznaczyła ceny za głowy dawniejszych przewódców robotniczych. Za każdego byłego posła robotniczego płaci 75 tys. drachm, za innych funkcjonariuszów ruchu robotniczego tylko po 50 tys. drachm.

Za ułatwienie schwytania zbiegłego z obozu koncentracyjnego byłego posła komunistycznego wyznaczono dodatkową premię w wysokości 30 tys. drachm.

Urzędowo nazywa się, iż ceny wyznaczone zostały na głowy komunistów, ale — jak wiadomo — faszyści każdego bojownika o sprawę robotniczą kwalifikują jako komunistę. Tak się dzieje w Berlinie i Rzymie, tak też rzecz wygląda w Atenach. To też po więzieniach greckich siedzi wielu socjalistów, oraz demokratycznych działaczów związkowych, których określa się wspólnym mianem „komunistów".

Trzeba przyznać faszystom, że należycie cenią głowy działaczów robotniczych, czego nie można powiedzieć o głowach faszystów. Nie słyszeliśmy na przykład, by w krajach demokratycznych ofiarowano przynajmniej dziesiątą część za głowę faszysty...

Wiadomości... dworskie

Niemieckie ministerium Propagandy podaje teraz regularnie wiadomości w rodzaju następujących:

„We wtorek był Führer na przedstawieniu operetki „Niebiska maska" w teatrze „Metropol" w Berlinie".

„Führer w towarzystwie ministra Rzeszy Goebbelsa był w piątek wieczór w teatrze „des Westens" na przedstawieniu opery Pucciniego Madame Butterfly".

Okazuje się, że ci „mężowie z ludu" — jak w Hitlerii nazywają obecnych władców Niemiec, różnią się od dawniejszych panów i władców z Bożej łaski tylko bardziej skromnym drzewkiem genealogicznym!

Jak Niemcy wyobrażają sobie swoje imperium kolonialne?

Pierwszy konkretny projekt niemiecki zwrotów kolonialnych

Żądanie zwrotu kolonij nie przestaje być od pewnego czasu motywem przewodnim polityki zagranicznej Rzeszy Niemieckiej. Z właściwym sobie uporem żądanie to powtarza przy każdej nadarzającej się okazji sam kanclerz Hitler, a za nim cała plejada pomniejszych Führerów niemieckich. Ten huraganowy szturm werbalny nie pozostał bez echa poza granicami Rzeszy i wywołał nie tylko wielkie zaniepokojenie po tamtej stronie Kanału, ale też trwającą już od lat wymianę zdań, zainicjowaną w r. 1935 pamiętnym przemówieniem na zgromadzeniu Ligi Narodów ówczesnego angielskiego ministra spraw zagranicznych sir Samuela Hoare'a. Jak w przemówieniu tym sir Samuel podzielił narody świata na posiadające surowce i ich nie posiadające („have's and have nots"), tak w opinii publicznej angielskiej nastąpił podział na zwolenników i przeciwników zwrotu Niemcom kolonij, których lwia część znajduje się pod zarządem mandatowym Anglii i jej dominiów. Następstwem tej różnicy zdań i zaniepokojenia, które ogarnęło angielskie sfery rządowe wobec ogólnikowego stawiania sprawy zwrotu kolonij przez Niemcy, była listopadowa wycieczka lorda Halifaxa do Berlina i Berchtesgaden, której celem, jak się potym okazało, miało być przede wszystkim zasięgnięcie języka w sprawie popartych już podówczas przez Mussoliniego niemieckich roszczeń kolonialnych. Ale lord Halifax po rozmowie z Hitlerem i jego otoczeniem nie zdążył jeszcze powrócić do Londynu, a już w dn. 22 listopada kanclerz Rzeszy wygłosił w Augsburgu na zebraniu partii narodowo - „socjalistycznej" kolejne swe przemówienie. W przemówieniu tym sformułował znów w sposób kategoryczny postulat zwrotu niemieckich posiadłości kolonialnych, uzupełniając go uwagą o „zjednoczonej sile 68-milionowego narodu", którego kierownictwo, „opierając się w ostateczności na *swej sile zbrojnej*, będzie mogło skutecznie bronić interesów narodu i równie skutecznie wypełnić stojące przed nim zadania". Oświadczenie augsburskie Hitlera było, jak gdyby odpowiedzią na wizytę lorda Halifaxa. Brzmi w nim pewna nowa nuta, gdyż od czasu wysunięcia przez dyktatora Niemiec roszczeń kolonialnych, aż do wystąpienia w Augsburgu, podkreślał on zawsze pragnienie rozstrzygnięcia t. zw. sprawy rewindykacyj kolonialnych wyłącznie na drodze pokojowej.

Ów „pokojowy" język, którym o sprawie kolonij przemawiali dotychczas politycy trzeciej Rzeszy, wynikał z samego układu realnych warunków nie pozwalających na zastosowanie w tej dziedzinie tak ulubionej przez narodowych - „socjalistów" polityki faktów dokonanych. Niemcy nie mogą tu wymierzyć sobie sprawiedliwości praktykowanym dotychczas (i to nader skutecznie) trybem faktycznego przekreślenia odpowiedniej części traktatu wersalskiego, gdyż naraziłoby to ich na nieunikniony konflikt bezpośredni z mandatariuszami, a więc z Anglią, Francją, Belgią, Japonią i z dominiami brytyjskimi. Wysuwając sprawę zwrotu posiadłości zamorskich, Niemcy nie pragną *dziś* jeszcze, aby miała się ona stać przyczyną zatargu zbrojnego. Dlatego też kluczą i politykują, puszczając od czasu do czasu, i to coraz częściej, balony próbne. Zresztą oblicze samego zagadnienia, którego istota ma raczej charakter polityczno - imperialistyczny, niż gospodarczy i populacyjny, zmienia się w zależności od aury i koniunktur politycznych.

Nie mogąc tedy zastosować metody stwarzania faktów dokonanych, Hitler ucieka się do innego ulubionego (i również wypróbowanego) chwytu politycznego— do pogróżek, mających nastraszyć główne państwa mandatowe, Wielką Brytanię i Francję.

Po powrocie lorda Halifaxa do Anglii, prasę obiegła wiadomość, że Niemcy rezygnują ze swych dawnych posiadłości zamorskich, domagając się wzamian Konga belgijskiego i portugalskiej Angoli. Wiadomość ta wywołała urzędowe sprostowanie niemieckiego ambasadora w Londynie von Ribbentropa, dezawuujące z polecenia kanclerza Rzeszy autora oświadczenia powyższego, b. ministra gospodarki Rzeszy, Hjalmara Schachta. Informując w ten sposób lorda Halifaxa, miał on dać jedynie wyraz swym własnym poglądom. Takiemu sformułowaniu programu rewindykacyjnego zaprzeczył też stanowczo generał Franz v. Epp, przewodniczący niemieckiej ligi kolonialnej oraz namiestnik Bawarii.

W każdym bądź razie jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ów projekt, przywieziony przez lorda Halifaxa, był niemieckim balonem próbnym, anonsującym przejście od roszczeń natury ogólnej do konkretnego sprecyzowania żądań rewindykacyjnych.

Wraz z usankcjonowaniem urzędowym sprawy roszczeń kolonialnych jako jednego z punktów naczelnych codziennej pracy politycznej, Niemcy z właściwą sobie metodycznością, zaczęli zalewać rynek wydawniczy literaturą kolonialną. Ukazuje się moc książek, pism, broszur i t. p. Autorowie ich domagają się przeważnie ogólnikowo zwrotu kolonij, wychwalając ich zalety i rozwodząc żale nad krzywdą, jaka spotkała Rzeszę w wyniku „dyktanda wersalskiego" oraz „kolonialer Schuldluge" (kłamstwa o winie kolonialnej Niemiec).

Odmienny charakter mają wydane niedawno dwie książki dra Paula Leutweina, bodaj po raz pierwszy stawiające zagadnienie w płaszczyźnie praktycznego rozwiązania. Tytuły tych książek brzmią: „Das deutsche Afrika und seine Zukunft" i „Die deutsche Kolonialfrage" („Afryka niemiecka i jej przyszłość" i „Niemiecka sprawa kolonialna"). Autor nie jest nowicjuszem w zagadnieniach kolonialnych. Obok innych prac z tego zakresu, z pod jego pióra wyszedł artykuł o „Koloniach i polityce kolonialnej" w niemieckim wielkim Słowniku Ekonomicznym (Handwörterbuch der Staatswissenschaften, t. V, wydanie czwarte z r. 1923). W rzeczowych naogół i spokojnych swych rozważaniach na stronicach Słownika Ekonomicznego Leutwein odmawia pierwszym niemieckim przedsiębiorcom kolonialnym uzdolnień pionierskich, robiąc jedyny wyjątek dla Karla Petersa, założyciela kolonii wschodnio - afrykańskiej. Bismarckowi „kupcy królewscy" zawiedli na całej linii. Nieudolność niemieckiej Leutwein przeciwstawia rozmach i inicjatywę współtwórców nowoczesnego imperium brytyjskiego, A. Denta i Cecila Rhodesa.

Takie stanowisko daje nam do pewnego stopnia miarę rzeczowego stosunku Leutweina do drażliwych ze wszech miar zagadnień kolonialnych. Nadto sposób ujmowania przez niego sprawy niemieckich rewindykacyj w dwóch ostatnich książkach zdaje się świadczyć o tym, że przemawia on nie tylko we własnym imieniu. A trzeba zważyć, że Leuchtwein należy do środowiska *Deutsch-Afrikaner*, niemieckich praktycznych działaczy kolonialnych w dawnych posiadłościach afrykańskich Rzeszy.

Otóż co przede wszystkim zasługuje na uwagę w ujęciu sprawy przez naszego autora, to pogląd jego, że Rzesza powinna zrezygnować ze swych dawnych kolonij poza afrykańskich, a więc z posiadłości na Nowej Gwinei, z wysp Samoa, część wysp Salomona, oraz z archipelagu Bismarcka, Palau, Marshalls, Karolińskiego i Mariańskiego. Cały wysiłek rewindykacyjny winien się skupić na dawnych obszarach afrykańskich. Notujemy tu zbieżność z pamiętnym oświadczeniem Mussoliniego podczas przemówienia, wygłoszonego w Rzymie w d. 28 października r. b., w piętnastą rocznicę marszu na Rzym: „jest rzeczą konieczną, aby naród niemiecki miał swe należne miejsce *pod słońcem Afryki*".

W swych rozważaniach Leutwein wychodzi z podstawowego założenia, że nowe imperium kolonialne Rzeszy musi się pod względem wartości równać dawnemu. Rozwiązanie zagadnienia kolonialnego nieodzownie wymaga porozumienia z Anglią i Francją, gdyż niezależnie od tego, że państwa te są głównymi mandatariuszami, panują one na morskich drogach komunikacyjnych, łączących Europę z Afryką.

Wojna światowa dokonała przewrotu w sytuacji ludów podbitych. Dotyczy to zwłaszcza mahometan. Wraz z zaprowadzeniem w Turcji rządów republikańskich i upadkiem władzy sułtana, będącego jednocześnie kalifem mahometańskim, zniknął wrogi stosunek Arabów do Turcji. Ruch panislamski staje się ruchem panarabskim, zyskując w ostatnich latach ogromnie na sile: kalifat przestał być jabłkiem niezgody pomiędzy największymi narodami muzułmańskimi. Coraz bardziej wzmagająca się siła i rozmach ruchu panarabskiego doprowadziły do tego, że obok przyznania przez Anglię niezawisłości Egiptu, większość arabskich terenów mandatowych na azjatyckim bliskim Wschodzie musiała uzyskać niepodległość (mandaty A), tam zaś, gdzie w krajach z ludnością arabską tej niepodległości nie proklamowano, mandatariusze lub metropolie muszą walczyć z piętrzącymi się w zastraszający sposób trudnościami, jak np. w Marokko, Algierze i Tunisie, a zwłaszcza w Palestynie. Islam, uznający wielożeństwo, z tego między innymi powodu szerzy się też wśród czarnej ludności Afryki.

Ten nacisk, wywierany przez Azję na kontynent afrykański, zmusza mocarstwa kolonialne na Czarnym Lądzie, a więc przede wszystkim Anglię i Francję, do szczególnej czujności. Leutwein sądzi, że w przeciwieństwie do tych państw, które panislamizm arabski uważa za swych wrogów, porozumienie Niemiec z ruchem panislamskim — w razie odbudowy niemieckiego imperium kolonialnego w Afryce — jest zupełnie możliwe. Przypuszczenie to, dodajmy od siebie, jest całkiem słuszne, jeżeli się jeszcze uwzględni niewątpliwe kontakty tego ruchu z niemieckim narodowym „socjalizmem" i jego faszystowskim sojusznikiem we Włoszech.

Przez ruch panislamski i liczną w ostatnich latach emigrację hinduską do dawnej niemieckiej Afryki Wschodniej zagadnienia walki o panowanie nad Azją zahaczają również o dawne posiadłości niemieckie w Afryce.

Jeżeli chodzi o Afrykę wschodnią, którą Leutwein uważa za najważniejszą z dawnych kolonij Rzeszy, Niemcy będą miały do czynienia z Anglią, jako z mandatariuszem większej części tej kolonii (Tanganjika) i z Belgią, mandatariuszem prowincji Ruanda - Urundi, przyłączonej do Konga belgijskiego. Biorąc widocznie asumpt z niedawnego uznania neutralności Belgii w jednostronnym oświadczeniu Hitlera, nasz autor dwukrotnie uzależnia aprobatę tej neutralności ze strony Rzeszy od dobrowolnego zwrotu Niemcom prowincji Ruanda — Urundi. Co się zaś tyczy Anglii, to zdaniem jego należy z nią prowadzić rokowania w ten sposób, aby uprzytomniła sobie własne interesy na oceanie Indyjskim i Spokojnym.

Utrzymując, że sytuacja Imperium Brytyjskiego rozstrzygnie się nie w Europie, lecz w Azji i że wielkie zbrojenia angielskie nie mają na celu wojny w Europie, lecz utrzymanie pozycji *Empire* w Azji, a nawet pozycji białej rasy na całym kontynencie azjatyckim, Leutwein apeluje do angielskiego poczucia solidarności białej rasy i daje wyraz przeświadczeniu, że porozumienie angielsko - niemieckie w sprawach afrykańskich musi dojść do skutku. Licząc się z przewagą interesów anglosaskich na oceanach Indyjskim i Spokojnym, Leutwein sądzi, iż nie należy domagać się zwrotu dawnych posiadłości niemieckich w tych strefach.

Rezygnując z obszarów, przyznanych Japonii, Niemcy, zdaniem naszego autora, zgodziliby się na otrzymanie od państwa Wschodzącego Słońca pewnego odszkodowania, wzamian za które gotowi byliby uznać Mandżukuo (książka napisana jest przed utworzeniem „niezależnego" rządu Chin Północnych).

Obszarami, podlegającymi bezwzględnemu zwrotowi winny być dawne kolonie niemieckie na Czarnym Kontynencie, a więc Afryka Wschodnia, Afryka Południowo - Zachodnia i Kamerun. Proponując zrezygnowanie również i z leżącej nad zatoką Gwinejską kolonii Togo i przeznaczając ją dla Francji, Leutwein domaga się wzamian za nią zaokrąglenia Kamerunu przez przyłączenie zachodniej części Francuskiej Afryki Równikowej z Libreville, Pointe Noir i Brazzaville. Wysuwa też propozycję dokonania z Angolą wymiany cypla Capriviego w Afryce Południowo-Zachodniej na portugalską część kraju Ovambo.

Rekapitulując, sformułowany przez Leutweina konkretny program zwrotu Rzeszy posiadłości kolonialnych zmierzałby do stworzenia w Afryce niemieckiego imperium kolonialnego, składającego się z Niemieckiej Afryki Wschodniej i zaokrąglonych w swych granicach Niemieckiej Afryki Południowo - Zachodniej oraz Kamerunu. W samym końcu swej większej książki („Afryka niemiecka") Leutwein podkreśla jeszcze raz platformę kolonialnej solidarności białej rasy. To też realizację swego planu pragnąłby powierzyć konferencji europejskich mocarstw kolonialnych.

Tak się tedy przedstawia pierwszy konkretny program odbudowy niemieckiego zaoceanicznego imperium kolonialnego, pochodzący ze sfer niemieckich działaczy kolonialnych w Afryce.

Należy tu jeszcze nadmienić, że wbrew informacjom o książce Leutweina, które według dzienników angielskich zamieściła prasa polska, ani jedna, ani też druga praca tego autora nie zawiera żadnych aluzji do utworzenia w zwróconych Niemcom koloniach milionowych armij i baz wypadowych do dalszych podbojów w Afryce. W książce o „Niemieckiej sprawie kolonialnej" autor nadmienia tylko, że wkrótce po odzyskaniu Afryki Południowo-Zachodniej mogłaby ona powiększyć liczbę przychodźców z Niemiec do 100.000, a w bliskiej przyszłości przyjąć ogółem do 500.000 osadników niemieckich. Optimum tych osadników dla Kamerunu (klimat podzwrotnikowy!) ustala na 100.000. Przeciwstawia się jednak uproszczonym ocenom wartości kolonizacyjnej i osiedleńczej obszarów zamorskich, pisząc: „panujący wciąż jeszcze pogląd, że kolonie istnieją poto jedynie, żeby kraj macierzysty czerpał z nich korzyści, nie sprawdza się dziś nawet w koloniach podzwrotnikowych, a cóż dopiero w koloniach osadniczych".

Jeżeli chodzi o pogotowie zbrojne, to we wspomnianej ostatnio książce Leutwein mówi o dążeniu do odzyskania kolonii pokojowym trybem dla pokojowej pracy, lecz ostrzega, że w razie „zatakowania Niemców w Afryce, kolonie nie staną się już więcej łupem dla atakujących. W drugiej zaś swej książce „Das deutsche Afrika" pisze: „Niemiecka ludność w przyszłej niemieckiej Afryce musi być w każdej kolonii tak silna, żeby żadna obca siła nie mogła jej ponownie zmieść z oblicza ziemi afrykańskiej"

Nie ulega kwestii, że żądania rewindykacyjne Niemiec stanowią jedno z ogniw w ich zaborczym planie nowego podziału świata, gwoli urzeczywistnienia supremacji rasy germańskiej nad ludami innych ras. Z książek Leutweina można to wyczytać między wierszami, ale w tekście ich informacji o zaborczych planach Niemiec, o czym za „Timesem" pisały niektóre organy naszej prasy, jednak zupełnie nie ma.

M.

Ich Wigilia

Zapalono już świeczki na wonnym drzewku, które mieni się gamą barw licznych ozdób. U dzieci napięcie oczekiwania dochodzi do szczytu. Jeden ruch manetką i z czarodziejskiej skrzynki płyną melodyjne dźwięki kolęd. Boże Narodzenie! Święto radości, święto pokoju!

Gdy fale eteru niosą swe szczytne posłannictwo do najdalszych zakątków, przed mikrofonem stoi speaker, w studio gra orkiestra, śpiewa chór, występują artyści, a dokoła uwija się sztab pomocników technicznych, niezbędnych do zestawienia audycji.

Dla tych wszystkich nie ma wigilii, jest tylko wieczór wytężonej pracy. Wpleceni w tryby koła, które toczyć się musi nieustannie radość tej pięknej nocy składają na ołtarzu obowiązku.

***

Jasno płoną świece na choince. Nagle płomień zanadto zbliżył się do papierowego łańcucha. Za chwilę drzewko stoi w ogniu, płomienie liżą już firanki, meble. Radość nocy wigilijnej zmienia się w śmiertelną trwogę.

Na ulicy wyją już syreny: pędzi straż. Dla niej nie ma świąt. Mimo licznych ostrzeżeń, pożary od choinek często mącą nastroje wigilii, która dla strażaków jest nocą ostrego pogotowia.

***

Dudnią szyny pod pociągami, których obsługa nie zna przerw. Dworce wysypują tysiące przyjezdnych, obładowanych paczkami. Nie wszyscy znają dobrze miasto, do którego przybyli, a chcieliby jaknajprędzej znaleźć się u celu swej podróży. Na skrzyżowaniu ulic stoi posterunkowy i kieruje zamierającym stopniowo ruchem pojazdów. Cierpliwie udziela informacji przybyszom. Czasem usłyszy w podzięce: „Wesołych Świąt". A gdy ostatni wóz zjedzie do remizy, policjant udaje się na obchód po pustych, mrocznych, uliczkach. — To jego wigilia.

***

Ostry dzwonek przerywa wieczerzę wigilijną rodziny lekarza. —Doktorze, na pomoc! Tam człowiek toczy śmiertelny bój o życie. Po lekarzu przybędzie karetka pogotowia i przewiezie chorego do szpitala, gdzie czuwa wiele rąk, gotowych nieść pomoc... „Wśród nocnej ciszy..." — sączy się ze świetlicy szpitalnej przytłumiony śpiew.

***

Na centrali telefonów, telegrafów, w elektrowni, gazowni, wodociągach — gdzie tylko warunki na to pozwalają — pracownicy ustawili małe przybrane choinki, żeby było podobnie jak w domu.

Bo tam wszędzie trwa praca, choć w zmniejszonych rozmiarach.

W kopalniach, hutach i wszelkich zakładach, gdzie istnieje ciągłość pracy, pełnią swe czynności pikiety wielkiej armii pracy; przy obiektach związanych z obroną kraju patroluje wojsko.

***

W hotelach, pensjonach, gospodach, które stoją otworem dla świątecznych gości, pracownicy tych zakładów poświęcają radość w gronie rodzinnym, byle gościom stworzyć namiastkę nastroju wigilijnego.

***

Na burzliwych falach oceanu okręt zmaga się z żywiołem. Miast jutrzenki — śmierć przed oczami widzą ci, których rozpaczliwe SOS. niesie się w eterze. Gdzieś czuwają ratownicy...

***

Tysiące kilometrów znaczonych słupami granicznymi ciągną się dokoła Polski. Tysiące żołnierzy pełni nieustannie wartę ochronną. Na niejednym posterunku strażnicy wyciągną ku sobie rękę z opłatkiem — poprzez linię graniczną.

„Pokój ludziom na ziemi..." czy nadejdzie?

***

Choć więc miliony spędzają ten wieczór w cieple izb, świetle lamp i iskrzącym się blasku postrojonych drzewek, wiele ludzi nie może ani na chwilę wyzwolić się od codziennych trosk.

A myśl moja zwraca się przede wszystkim ku tym bez dachu nad głową, których żywią okruchy z cudzego stołu.

Jaka jest wasza wigilia?

K. L.

Panie Stanisławie Wokulski...

Zamknięty w tajemniczym laboratorium Geista gdzieś w okolicy Charenton, panie Stanisławie Wokulski, czy wykonałeś już 8000 przewidzianych przez mistrza doświadczeń; czy w ogniotrwałym tyglu swego badawczego wysiłku pod grozą sześciuset atmosfer ciśnienia wewnętrznego przy 180° poniżej zera ujrzałeś stop dziw... gąbczastej materii rodzącego się w oczach twoich metalu lżejszego od powietrza?

Sam jeden przez pół roku zarobiłeś 10 razy więcej aniżeli dwa skrzętne pokolenia Minclów przez pół wieku, by cały zdobyty w grze hazardownej spekulacji majątek rzucić jej pod stopy — i nie doczekałeś się nawet owego „merci", za które gotów byłeś płacić krwią, kulami i ekstatyczną adoracją.

Sądziłeś, że masz prawo po latach męki i poniżeń, po latach ofiar dla obojętnego lub wrogiego ci społeczeństwa, zatroszczyć się o własne małe rachityczne szczęście, by w aureoli jej nieposzlakowanego piękna i senatorskiej brody domniemanego teścia — dożyć dni swoich w ekstazie miłosnej i w kręgu ludzi o wybrednym smaku i delikatnych uczuciach, właściwych tylko przedstawicielom sfery panny Izabelli

Znalazłeś się w labiryncie wielkich komnat, starodawnych portretów, cichych stąpań, nieokreślonej woni. Otoczyły cię kosztowne meble, szeleszczące jedwabiem damy i wyfraczeni panowie, ludzie pełni upajającej subtelności, o której nigdy pomyśleć się rzekomo nie ważyła twoja mieszczańska i kupiecka dusza.

Ach, jakże piękna, jak doskonale, dorównanie piękna była panna Izabella w bladoniebieskiej sukni z crêpe de chinu!

Znalazłeś w niej i w jej świecie zagubione ogniwo w łańcuchu wspomnień o swoich ziemiańskich i kasztelańskich przodkach, o których zmętniałą głową bajdurzył ci w młodości twój zdziecinniały i zramolały ojciec. A nad tym wszystkim jak premat unosiły się wspomnienia starej i czcigodnej arystokratki o skromnym oficjerze, twym stryju, wspomnienia, przesiąknięte westchnieniem i Iza- [illegible]

Z wysokości tego wytwornego w twojej wyobraźni świata rodu i pieniądza patrząc na równych sobie pozycją społeczną i stanowiskiem, nie mogłeś opanować gestu pogardy czy lekceważenia wobec tego rymarza, który dostarczał ci wyrobów skórzanych i chodził na spacer z żoną, grubą jak beczka i z wcale ładną córką, z którą chciano cię swatać.

Czyż piękna rymarzówna jednak mogła się znaleźć w polu twego widzenia, wypełnionego promieniem wodzącym panny Izy, której urok ocenił sam Wiktor Emanuel — wespół z Kaziem Starskim.

Duma wezbrała w twym parweniuszowskim sercu, że z całego mnóstwa tych kupców, przemysłowców i rzemieślników, równych ci stanowiskiem, często nawet bogatszych i dawniej znanych w Warszawie, ty jeden, tak — ty jeden, panie Stanisławie, byłeś na święconem u hrabiny.

Żaden z tamtych, ty tylko jeden — a po tobie — może jeszcze dziedzic twych spółek, sklepów i fortuny — Henryk Schlangbaum i S-ka.

Pomyśl, czy tak zaszczytne wyróżnienie nie powinno zaspokoić twych chudopacholskich ambicyj, czyż nie dość ci jeszcze protekcjonalnego klepnięcia po ramieniu ze strony księcia-pana, dwóch hrabiów i jednego barona.

„Mam nieprawdopodobne szczęście — myślałeś buńczucznie w chwili upojenia, wątłej jak nić pajęcza i równie pokrytej kurzem. — „W pół roku zrobiłem majątek krociowy, za parę lat mogę mieć milion... Nawet prędzej. Dziś już mam wstęp na salony, a za rok?

A za rok, panie Stanisławie, — kułeś głową w ścianę, wysadzałeś Zasławek w powietrze, z pękniętym sercem i spopielałą duszą zamknąłeś się w pracowni Geista, rezygnując ze snów niedorzecznych o własnym nieziszczalnym szczęściu, by gardząc sobą i miłością i pracą dla wszystkich, dać władzę nad milionami w ręce wybranej garstki ludzi doskonałych — ludzi lwów i orłów.

Czemuś, panie Wokulski, zamiast burzyć czcigodne zwaliska przeszłości, które były przygodnie świadkami ekstazy twojej i poniżenia, czemuś nie wysadził w powietrze całego gmachu przesądów i murów granicznych, oddzielających człowieka od człowieka?

Czemuż jedno piękne, bezduszne a rozmarzone spojrzenie, w niwecz i w popiół zdołało obrócić całą drogę zębatą twego stalowego wysiłku, męskiej dumy i woli.

Czemuż, ach czemuż, zamiast płaszczyć się, giąć kark i przystosowywać do obcych ci i nienawistnych form i konwenansów obcego ci i nienawistnego świata, nie zdołałeś być sobą, i skoroś miał być wcieleniem nowej siły dziejowej, czemuś zamiast restytuować za kupieckie pieniądze swój dyplom szlachecki nie zmusił tej całej czeredy snobów i próżniaków do uczczenia swego dyplomu pracy.

Schylony nad kantorkiem kupieckim ze wzgardą i obrzydzeniem patrzyłeś na swe towary, na kupujących odrazą, cię przejmował Twój sklep, i sfera, z której wyszedłeś, do której należałeś. — Zyskałeś sobie opinię dżentelmena w kołach arystokratycznych — wariata i łagasa arystokracji w sferach równych ci stanowiskiem społecznym i pochodzeniem. Wolałeś być lichym i tolerowanym szlachcicem, niż dobrym kupcem i zwycięskim przedstawicielem warstwy, która zaczęła dopiero zdobywać w Polsce swoją świadomość dziejową i poznawać swoje role i zasięg działania.

Pamiętasz. Wchodziłeś do salonu hrabiny. Lokaje zdarli z ciebie płaszcz z taką gorliwością, jakby cię chcieli z tej krępującej cię skóry mieszczańskiej obedrzyć i wyzwolić. Wrzedłeś na pokoje. Ujrzałeś długi rząd wspaniałych i lśniących sal, wykwintnych mebli, strojnych dam i wytwornych panów. Pamiętasz? Sprężył się twój heraklesowy tors pod lśniącą blachą śnieżnobiałego gorsu. Zwarły się żarłoczne i chciwe mocne w osadzie szczęki, zacisnęły pięści. A gdyby tak...

Prawda, panie Stanisławie, a gdyby tak do tych salonów wkroczyć nie w czerni cudacznie opiętego fraka i w błysku lakierków, lecz w zabłoconych buciorach, z kłonicą, szpadlem czy karabinem w ręku — jak ongi francuscy sankiuloci i megery paryskie na pokoje wersalskie, czy nie czułbyś się pewniej, uczciwiej i bardziej po obywatelsku, niż w tych lansadach i wygibach ledwie tolerowanego lub co gorsza, klepanego łaskawie przez zramolałych degeneratów intruza i kupczyka.

Tak, ale cóż na to chusteczka batystowa i sole trzeźwiące cioci Florci i panny Izabelli?

Oj panie Stanisławie, panie Stanisławie.. Czemuś nie dojrzał — jak dojrzeć należało, że raz jeden jedyny w oczach wykwintnej panny Izabelli okazałeś się człowiekiem interesującym, nie wtedy — zaiste, gdy nieudolnie i po kupiecku naśladowałeś pasożytów jej sfery, lecz gdy cię skorciło — rybę zaatakować nożem i popisywać się momentem, gdyś baraninę wprawdzie w towarzystwie lordów — rozrywał jednak palcami gdzieś w obozie pod Plewną.

Nie pojąłeś, nie zrozumiałeś wtedy swej wyższości, swej siły, miażdżącej w palcach już nie baraninę, lecz całe złoża dziejowych nawarstwień i pokładów, któreś rzucić był winien w czeluść zapomnienia i ciszę pogardy tak wielkiej i przejrzystej, jak oczy upojne panny Izabelli.

Jakże ci nie wstyd było ze zgiętym karkiem i w służebnym pokłonie wkradać się jak intruz do otwartych dla ciebie jednego z twej sfery (o dumo samobójcza renegata i neofity), gdyś mógł je i powinien zdobyć, siłą skruszyć i deptać w zwartym szeregu z równymi sobie Szprotami, Rzeckimi, Wągrowiczami i Hopferami, którzy nie bez racji ubolewali nad twoim upadkiem, odtsępstwem i zdradą.

Sądziłeś, że masz prawo do swego, małego indywidualnego szczęścia; do jednej, szykownej i pięknej arystokratki dla swego prywatnego wokulskiego użytku.

Że za lata wyrzeczeń i poniżenia... że społeczeństwo, warstwy klasy i ludzie mogą cię nic nie obchodzić, że chcesz czerpać chciwie z zatrutego źródła wzbronionych ci jako chłopcu sklepowemu i kelnerowi rozkoszy.

Nie zostało ci nic oprócz chwiejnej nadziei w moc cudotwórczą wynalazczego umysłu prof. Geista, w skrzydła z metalu lżejszego od powietrza, które miały opancerzyć i uskrzydlić elitę orłów i lwów, mających zapanować nad bezmózgim motłochem, stęsknionym do jastrzębich popisów wzniesionych nad tłumy Geistów, Wokulskich i Ochockich.

Ach, panie Stanisławie, przypiąłeś skrzydła ludzkości? Patrz, jak ciężkie bombowce z zatoki neapolitańskiej zrzuciły tysiące kilogramów fosgenu i iperytu na żyzne pola i przyczajone w cieniu palm kokosowych, krągłe chaty murzyńskie w niepodległej niedawno Etiopii, jak nad ruiny i zgliszcza zrównanej z ziemią Addis Abeby w akrobatycznych popisach wzbiły się tryumfalnie cięższe od powietrza lecz lżejsze od najśmiglejszych twych snów i marzeń, myśliwskie i bombowe armaty, najeźdźców z północy i szerzycieli europejskiej cywilizacji w kolorowej Afryce.

Zamknięty w laboratorium Geista i czy słyszysz szum śmigieł i warkot motorów floty powietrznej niszczącej Oviedo i Madryt, Szanghaj i Nankin — a kto wie czy wkrótce nie usłyszysz ich nad szczytami miast bliższych sercu twemu, pamiętających jeszcze błędne drogi twoich rozmarzeń.

Patrz, wznoszą się zewsząd chciwe i drapieżne pięści i ręce nad łukiem wygiętym naszej gdańskiej granicy, unoszą się klucze aparatów myśliwskich i aluminiowe cygara zeppelinów, lżejszych od powietrza lecz cięższych od twych snów o szczęściu ludzkiego pogłowia.

Panie Stanisławie, czy nie czas się zbudzić z drzemki dziesięcioleci i złamać koła spisku wokół gardzieli tych, których się wyrzekłeś, których tak lekkomyślnie i bezdusznie rzuciłeś na pastwę wyzysku i upodlenia — dla jednej smugi świetlistej z pod przymkniętych powiek, osłoniętych żaluzją wymuskanych rzęs, Tylko że żaden Węgiełek ani Wysocki jużby ci nie uwierzył, musiałbyś zacząć terminować na nowo i w piwnicy Hopfera i w sklepie Mincla... i skakać ponownie z Nowego Zjazdu na bulwar Powiśla.

A patrzyli byśmy ci pilnie na ręce, panie Stanisławie, bo jesteś sobek i parweniusz, zdrajca i odstępca i nie zasługujesz na wiarę ani zaufanie swojaków.

Niech ziemia, od której się chciałeś występnie oderwać i ludzie, którymi wzgadziłeś, przytłoczą twe piersi miarowym rytmem ciężkiego pochodu armii wykrzywionych buciorów i nie obutych stóp...

Śpij nie spokojnie!

J. N. MILLER.

Przed nową akcją anty-żydowską w Niemczech

W marcu nadchodzącego roku — jak donosi „Daily Herald" — ma być rozpętana nowa akcja przeciw Żydom w Niemczech.

Akcję ma przeprowadzić gen. Goering, jako minister czterolatki i gospodarstwa.

Oto kilka szczegółów tej akcji:

Przedstawicielstwa niemieckich towarzystw filmowych zagranicą mają przejść w ręce aryjskie.

Wszyscy urzędnicy i członkowie sił zbrojnych, mieszkający w domach żydowskich, mają się wprowadzić — na koszt państwa — do domów aryjskich.

Żydom ma być zabroniony wstęp do urzędów publicznych, z wyjątkiem wypadków, gdy się ich wzywa.

WSZYSTKIE FIRMY NIEMIECKIE, MAJĄCE W POLSCE FILIE, LUB PRZEDSTAWICIELSTWA, muszą zwolnić wszystkich Żydów, zatrudnionych w tych przedsiębiorstwach.

To specjalne „wyróżnienie" Polski zasługuje na uwagę, jako dążenie do powiększenia i wzmocnienia elementu hitlerowskiego w Polsce.

Marian Czuchnowski

Fragment z powieści „Pieniądz"

Smutne czasy nastały w chałupie Kyrczów od powrotu Franka. Niby życie płynęło po dawnemu, ale ani stara Bartłomiejowa, ani Józka, ani jej mąż Michał Rąpała, ani Franek nie byli zadowoleni, bo wszystko się nie składało jakoś do kupy. Józka przez pierwszy miesiąc była szczęśliwa tym młodym, śmiertelnie chorym i nie powrotnym szczęściem pierwszej cielesnej miłości, które uchodzi wraz ze siłami pieszczonego ciała i kres swój ma w pierwszej ciąży małżeńskiej. Michał był w siódmym niebie, jeśli prawda jest, że istnieje tych pierwszych sześć, ale ilekroć od stryja swego, wójta, powrócił, gdzie Żmidrygał przesiadywał często, był jakiś sępny i ciemność miał w twarzy spalonej słońcem. Józka chciała go wtedy przeniknąć, ale napróżno.

Franek z początku wypoczywał a potem się chwycił polnych robót, ale ręce tak odparzył, jakby pracował przy kwasie siarkowym. Tym chciał się odpłacić za kąt. Poza tym do późna czytał, czasem długo na podwórkowej murawie leżąc rozprawiał do północka z Pacyniakami a chłód wieczorny i ciężki blask nocy uspokajał schorowane nerwy.

Stara Kryczowa odmieniła się całkiem od Frankowego przyjazdu. Krzątała się koło jego wszystkich potrzeb, a to mleka do garnuszka dolała, to znów jajka mu na miękko gotowała starannie chciała mu dogodzić we wszystkim. Popłakiwała po kątach i schudła tak, że twarz zażółkła starusze i poczerniała. Wstrzymywała się długo i wstrzymywała, ale raz dopadła Franka i wyżaliła się o wszystkim. O tym majątku, o Józce, Rąpale i innych sprawach, ale Franek wiedział o tym dobrze od Pacyniaków, tylko milczał zupełnie.

Michał w ostatnich czasach unosił się mocno, krzyczał na Józkę, a nawet ją pono przeciągnął i był taki zły, że matka drżała na myśl o tym, co potem będzie. Ciągle chodził do wójta a Żmidrygał zawsze o zdrowie Franka pytał, jak się ma i tak dalej, jakby był jego ojcem chrzestnym nieprzymierzając a nie opłacanym za to policjantem. Każdy powrót Michała był początkiem kłótni najpierw z Józką, potem z matką, ale Franek nie odzywał się, bo w takich gospodarkach domowe utarczki o kurę, o prosię, o deszcz czy pogodę były i będą.

Im jednak bliżej wybory szły, mąż Józki był co raz twardszy, posępniejszy i bardziej skłonny do awantur, ale chyba nie z powodu tych wyborów, które Michała obchodziły tyle, co zeszłoroczny śnieg. Pierwsza utarczka z Frankiem wynikła na parę dni przed głosowaniem. Niespodzianie zjawił się wieczorem u Franka jakiś jego kolega, ucałowali się i uściskali, ale ten się spieszył i nie chciał dłużej zabawić. Ze śmiechem mówił do Franka a Michał to słyszał:

— Tu niezdrowe dla mnie powietrze, mógłbym ciężko zachorować.

Michał splunął z pogardą na glinę i syknął do siebie:

— Powietrze mu tu niezdrowe, psiakrew!

Ale Michał tyle rozumiał, co zjadł. Kręcił się po izbie a potem chwycił za kapelusz i chciał wyjść na wieś. Obserwujący bacznie szwagra Franek prędko odwołał na bok Józkę i szepnął jej, aby męża zatrzymała tak długo w domu, póki tu będzie nieznajomy. Józka wybiegła za mężem i kłócili się oboje chwilę, ale wrócił nazad i zaczął w sieni rąbać drwa, narąbał i przyniósł do kuchni. Przed piecem spostrzegł narąbane drwa i skoczył na Józkę, że po próżnicy rąbał drwa a drwa są. Cisnął ze złością siekierę pod ławę i poleciał z chałupy. Nieznajomy też akurat wychodził i śmiejąc się do Franka, powiedział:

— Masz glinę w chałupie?

— Tak. Ale to glina, z której cegła nikomu nie spadnie na głowę.

I żegnali się długo. Nieznajomy zniknął w dębinie jak wiatr swobodny w polach. W godzinę potem za opłotkiem wywróconym koło stodółki kręciły się dwa cienie, jeden wysoki, drugi gruby. Kryczowa akurat zapaliła lampę naftową z okopconym szkiełkeim, kiedy do piekarni wszedł Żmidrygał z posterunkowym Zasypką, wysokim chłopem na dwa metry. Obaj podeszli do Franka, wyciągnęli ręce na powitanie, jakby beczkę soli zjedli razem i Żmidrygał swoim zwyczajem zagaił:

— Daj Boże zdrowiczko — jak tam u pana? Idziemy sobie tak i myślę — wstąpimy. Także faktycznie uczyniliśmy. Co ze zdrowiem u pana ewentualnie, faktycznie?

Franek przywitał się spokojnie tylko mu powieka prawego oka drgała nieznośnie.

— Dziękuję.

— Czy tu bywa kto u pana? — nacisnął urzędowo Żmidrygał, a Zasypka tymczasem rozpiął pas, bo mu było gorąco.

— Owszem.

— Kto?

— Panowie z ochronki.

— Ależ nie, Boziczku kochany, myśmy tu tak ewentualnie po drodze wdepnęli faktycznie.

Ale nawet Żmidrygał, mowca przedni faktycznie nie potrafił skleić rozmowy. Posiedzieli chwilę a Józka zapalała pod blachą. Pan komendant troskliwie zapytał:

— Dymi się?

— Dymi się — grzecznie mu odpowiedzieli i na tym się skończyła ta wizyta.

Michał powrócił bardzo późno i zaraz położył się spać.

Kilka dni upłynęło a nie było dnia, żeby przeszedł bez awantur. Zięć brykał na Kryczową, aż Franek bladł, ale łagodziło się rozmaitymi sposobami. Dniem zwrotnym, który miażdżył na nice całe podminowane szczęście, był czwartek na dwa dni przed wyborami. Już od środy Rąpała chodził jak zaczadzony. Wszystko mu wadziło i żona i stara i Franek. Piorunował, rzucał sprzętami, szukał głupich zaczepek, dokuczał wszystkim a wieczorem pobiegł do wójta.

Na drugi dzień rano jakby jakaś ciężka choroba odmieniła tego ponurego ale spokojnego człowieka. Pobił Józkę, skrzyczał starą, że płakała. Zachowywał się jak pijany. Czy go wójt szpuntował, czy może były to objawy choroby umysłowej, trudno było określić.

Rano Franek wziął się do pastowania butów, a że wyczerpał swoją pastę, podszedł do półki, gdzie stały różne domowe drobiazgi i wziął leżące tam pudełko pasty. Jak to Michał zobaczył, pędem wbiegł do kuchni i krzyknął:

— Połóż to!

Kyrcz spojrzał na niego i spytał:

— Co wam, Michale?

Wówczas Rąpałę jakby gad uszczypnął:

— Połóż to — powiadam!

Aż niemiło było słuchać; Franek był i starszy latami i poważny w sobie; Rąpała wyglądał przy nim jak brudas zgoniony. I Franek położył pudełko z pastą i wyszedł na dwór. Łzy mu się zakręciły w oczach.

Przy obiedzie siedzieli w milczeniu. Już kończyli jeść, a stara Kyrczowa nalała jeszcze Frankowi mleka do jedynej szklanki, jaka była w domu i Franek ukroił sobie kromkę chleba. Michał jakby go wąż ugryzł, prędko zerwał się z krzesła, zaklął strasznie i z pianą na latających wargach powiedział jak mógł najtwardziej:

(Dokończenie na str. 12-tej).

Boże Narodzenie

w malarstwie dawnych wieków

Temat stary jak świat — a raczej jak wiara chrześcijańska. Temat nadzwyczaj wdzięczny, bogaty i chętnie podejmowany przez malarzy i grafików wszystkich stylów i epok — chociaż w pierwszych latach wczesnego chrześcijaństwa nadaremnie szukający swego artystycznego odpowiednika. Zgoła uczuciowe ustosunkowanie się malarza do tego arcyważnego w świecie wiary, radosnego wydarzenia — nie umiało zdobyć się początkowo na wizję malarską, zgodną z koncepcją Ewangelii, a nowe koncepcje artystyczne w duchu chrześcijańskim narastały niezmiernie powoli, nie będąc w stanie zerwać za jednym zamachem z pogańską tradycją formy i gestu. Symbole nowej wiary z trudem aklimatyzują się, a stare wierzenia Hellady i Romy stanowią częstokroć tło dla motywów nowej legendy Piotrowego Kościoła.

Ale w pierwszej połowie średniowiecza antyk przeżywa się ostatecznie. Nowa wiara stwarza nową rzeczywistość duchową i intelektualną, sroższą i poważniejszą od beztroskiego Olimpu, ale równocześnie jakąś sztywniejszą, bardziej hieratyczną, jak gdyby zakrzepłą w hierarchii pojęć o Bogu i Synie Człowieczym. W sztuce bizantyjskiej nie ma ani jednego obrazu, przedstawiającego motywy ze Starego i Nowego Testamentu według ich treści istotnej — są natomiast malowane alegorie i apologie triumfującego podówczas Kościoła, gdzie postać Chrystusa na złotym tronie przypomina wszechwładnego, bizantyjskiego władykę w otoczeniu dworzan i wschodniego przepychu.

Późniejsze średniowiecze przynosi doniosłe przeobrażenia w pojęciach świata chrześcijańskiego. Sztuka religijna demokratyzuje się niejako. W wyobraźni artysty rodzi się wizja Golgoty — a obok niej radosna świadomość Odkupienia. Z niej to powstaje nagła potrzeba prostoty i radości życia w sztuce. Ubóstwo Chrystusowych Narodzin zawiera w sobie poezję porywającą wyobraźnię prostaczków i możnych tego świata. Malarstwo religijne staje się więcej realistyczne i ściąga świętości na ziemię. W malowidłach z tego okresu, przedstawiających Boże Narodzenie, fabuła obrazu usiłuje dotrzymać kroku tekstowi Ewangelii: stajenny żłób i ubogie otoczenie, Matka Boska w aureoli świętej prostoty i poddania się, św. Józef jako wierny stróż Św. Rodziny.

Renesans — kult ciała i powrót do pogańskiej bujności życia, w sztuce zaś, dalszy rozwój realizmu, ale realizmu pięknego gestu i dobrego smaku. Nie ma malarza, któryby nie próbował tego tematu. od surowego, ale wysoce artystycznego prymitywizmu Giotta — do wspaniałej i pełnej kolorystyki Wenecjan w schyłkowym okresie włoskiego odrodzenia. Ale po trecentystach mamy specjalną galerię twórczości wniebowziętych malarzy religijnych, przeważnie braciszków zakonnych (t. zw. prymitywów z Florencji i Umbrii), którzy ,jak np. Fra Filippo Lippi, a zwłaszcza Fra Angelico — przedstawili ów temat w boskim uroku niebiańskiej wizji. A dalej Perugino, Leonardo da Vinci („Św. Rodzina" w paryskim Luwrze), wenecka rodzina malarska Bellinich, Rafael, Andrea del Sarto, Correggio i Giorgione, a w końcu Tycjan i Veronese — każdy z tych wielkich i największych — stworzył co najmniej jedno wspaniałe płótno w powyższym sensie, jakże bogate w wartości malarskie, mimo różnorodności swej indywidualnej estetyki i rozmaitości ujęcia formy i fabuły.

A wreszcie przebogaty barok o dynamicznym napięciu pozy i ruchu, o imponującej grze światłocienia, styl prawdziwie malarski, zwiastujący już nowoczesne dążenia w plastyce europejskiej.

Niezadługo, albo prawie równocześnie z Flamandią i Holandią (wiek XVII-ty), wspaniała i oryginalna twórczość Hiszpanów, a zwłaszcza El Greca w Toledo, którego „Narodziny Chrystusa" widz na długo zachowa w pamięci. W twórczości jednego z największych wizjonerów świata, Rembrandta van Rijn — znajdujemy również temat boskiej legendy w głębokim, symbolicznym ujęciu. W londyńskiej National Galery — mamy sporych rozmiarów płótno tego genialnego malarza, gdzie wszystkie postacie toną w głębokim cieniu, a ciemne tło obrazu przecina jasny snop światła ,promieniującego od maleńkiej postaci Boskiej dziecinny, nad którą troskliwie pochyla się Matka Zbawiciela. Jest to symbol Boskiej Światłości, rozpraszający cienie i mroki doczesnego żywota maluczkich, tych nędznych pasterzy, witających stajenkę betleemską przed dostojnymi pielgrzymami z królewskiego rodu.

Jakże rozmaitą i przebogatą była sztuka dawnych czasów w swej malarskiej interpretacji tego radosnego w świecie chrześcijańskim wydarzenia. Dzisiaj trudno już sobie wyobrazić tego rodzaju sztukę, tworzoną szczerze i z wewnętrznej potrzeby ducha. Dawno podnięty i emocje zanikają, a na to miejsce zjawia się nowy kult — kult człowieka, ludzkości całej, wiodący sztukę na nowe tory.

K. WINKLER.

Dziwne gusła

[illegible] oddziały ołowianych Żołnierzy,
[illegible] się czerwone tramwaje
i [illegible] lśniące auta —
[illegible] w gwiaździstym płaszczu (w dziwnym kraju bajek)
[illegible] zamkowej wieży
[illegible] przez radio Mozarta — —

[illegible] Córka ociemniałego Staruszka,
[illegible] na czwartym piętrze, nad nami,
[illegible] nieznajoma wróżka,
w [illegible] książce z obrazkami
[illegible] zioła i czyni dziwne gusła —
i [illegible] jest, jak zawsze, blada, jak chusta — —

[illegible] po lśniących szynach,
[illegible] menueta
[illegible] dziecinny telegraf,
[illegible] się niewidzialna kurtyna —
[illegible] najszczęśliwszy na świecie, Poeta
[illegible] Ukochanej odebrał — —

Kiwa głową żółty Chińczyk z czarnym warkoczem —
wyczytał w znakach księgi i poznał przez dziwne gusła,
że jest księżniczką i ma najpiękniejsze w Chinach, skośne [illegible]
[illegible]
oczekuje Poety, siedząc na żółtych, złocistych matach,
a nosi piękne imię: Miłość dziwnych kwiatów — —

[illegible] Żołnierze (buty [illegible] malowane [illegible],
Córka doktora bada wróżby odlane w ciemnym [illegible]
[illegible] w turbanie, jest Maharadżą — —
Na czwartym piętrze [illegible] Córka Doktora pali zioła —
zapukał na poddasze, do drzwi poety
Astrolog w gwiaździstym płaszczu, święty Mikołaj
[illegible]
i [illegible] nadzwyczajny dodatek wieczornej gazety:
[illegible] o jego ślubie w kolorowej książce z obrazkami — —

Tańczą ołowiani Żołnierze i [illegible]
[illegible]
[illegible] z Dziećmi z [illegible]
[illegible] do ślubu, pod [illegible] — — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

MAŁY FELJETON

Królewski ptak

Młodszy posterunkowy P. P. w Kołkach wrócił z miasteczka na posterunek i raportował komendantowi miejscowego posterunku:

— Melduję posłusznie panu komendantowi, że w miasteczku naszym wszystko w porządku, tylko że Teodor Wasyluk dał w szyję Włodzimierzowi Ignatiukowi.

— W szyję dał? Na jakim tle? Spór polityczny?

— Nie, panie komendancie, tylko Wasyluk jeszcze w zeszłym roku pożyczył Ignatiukowi piętnaście groszy, których Ignatiuk mu dotychczas nie zwrócił. Teraz święta idą, każdemu grosz potrzebny, Wasyluk upominał się, a Ignatiuk powiada: nie mam. Od słowa do słowa i doszło do zakłócenia spokoju publicznego.

— Znaczy się na tle ekonomicznym, gospodarczym?

— Tak jest, panie komendancie... I jeszcze melduję, że pod szkołą naród się zbiera.

— A tam co, [illegible]?

— Nie zgromadzenie, a naród chodzi patrzeć się.

— Szkoły nie widzieli, czy co?

— Dzieci ptaka złowiły w polu, więc chodzą patrzeć się.

— Co oni? Ptaka nie widzieli? A co za ptak, papuga albo inny zamorski?

— Orzeł, panie komendancie.

— Orzeł? No cóż, popatrzą i pójdą. Nie ważne.

— Panie komendancie, ja też tak myślałem, ale tam naród od wczoraj dyskutuje na temat tego orła. Jedni powiadają, że tutejszy, znaczy się polski, a inni mówią, że z tamtej strony przyleciał, znaczy się rosyjski.

— Rosyjski?! A kierownik szkoły co mówi, polski czy rosyjski?

— Mówi, że nie wie, że może być polski, ale może być i rosyjski.

— To niedobrze. To trzeba wyśledzić.

— Ale jak, panie komendancie?

— A nie ma świadków, którzy widzieli skąd przyleciał?

— Zapytywałem, panie komendancie, nikt nie widział. A w instrukcjach nic nie powiedziano, jak w takim wypadku postąpić, kiedy niewiadomo, czy schwytany orzeł jest polski czy rosyjski?

— Niestety, instrukcje tego nie przewidziały. Cóż, napiszę do starostwa. Niech oni się głowią i napiszą, jak postąpić.

Orzeł siedział w szkole. Biedne dzieci kresowe przynosiły mu z domu mięso, odejmując sobie dosłownie od ust ten tak rzadki na Kresach smakołyk, a w starostwie głowiono się nad pochodzeniem królewskiego ptaka.

W starostwie raport wędrował od wydziału do wydziału. Wydział Bezpieczeństwa skierował raport do wydziału aprowizacji (jako, że dotyczy drobiu), wydział aprowizacji do wydziału oświatowego (jako że przyroda), a w końcu plik aktów powędrował do województwa.

Biurokrata w województwie sprawę z miejsca rozstrzygnął i napisał następującą decyzję:

Sprawdzić! Jeśli orzeł jednogłowy — to polski, jeśli dwugłowy — to rosyjski, i odpowiednio postąpić według instrukcji.

ULTIMUS

Benedykt Hertz

ŻYWA TRADYCJA

Z protekcji, czy zamachu stanu,
Indyk (choć były kandydaty godniejsze i starsze)
po najlotniejszym panu
Orle, ptaków monarsze —
otrzymał klatkę.
Zdarzenie rzadkie,
ale, wiadomo, polityki szranki
obfitują w niespodzianki.
Tym razem jednak stał się dziw nad dziwy —
cud prawdziwy.
Bo oto wszystkie stronnictwa
zgodnie prawowitość uznały dziedzictwa.
— Moje — Kruk krakał — krakanie
jest, że fakt dokonany już się nie odstanie.
Pozatem ptasia Minerwa
szanować radzi króla, co nie jada ścierwa.
— Pewno — Sęp dodał — bo za nieboszczyka
wszystkie najlepsze kąski połykał władyka.

Rzecz do zrozumienia łatwa,
że Bażant, Cietrzew, Bekas, Kuropatwa
tę samą cnotę króla gorąco podniosły.
— Przytem ptak to — mówiono — poważny, wyniosły,
Świetna prezencja! A przecież w postawie
monarchy cała wartość prawie
i urok cały.
Gęś tylko, stojąc na stronie,
dyskretnie milczy i szpera w ogonie.
Machnęła wreszcie dziobem i szepce do Dudka,
jak szeptać umie tylko gęś głupiutka:
— A ideały?...
orle tradycje ptasiego narodu?...
Powiedz, Dudku, czyś nie chciał być orłem za młodu?...
A cóż ten Indyk!... Dziób głupi, wzrok mdły...
— Nie bluźnij! — przerwie Dudek — bo ptak ten szczęśliwy
dziś jedynym dziedzicem jest tradycji żywej:
zaledwie w orlej klatce pobył chwilę małą...
— Mów! — Gęś przerywa — mów, mów, co się stało?...
— wszystkie królewskiej mości oblazły go pchły.

— Dokąd będziesz żarł i żarł, cholero!?

Wszyscy dosłownie osłupieli. Stara Kyrczowa tak się zalękła, że dopiero za chwilę wybuchnęła wielkim płaczem. Franek spokojnie odsunął chleb i powiedział:

— Dopóki sobie nie pojem.

I podniósł szklankę z mlekiem do warg. Józka ze starą płakały na całą piekarnię. Wtedy Michał zesiniał i wyrwał szklankę Franłowi i prasnął nią o ziemię.

Kyrcz zerwał się i tak poszarzał na twarzy, że moment a padnie trupem.

— Przestańcie beczeć, cholery — Michał klął i wrzeszczał i rzucał się po piekarni jak wariat.

— Dokąd będziesz żarł tu na mojem? — z okrucieństwem zakrzyczał.

— Jak to na twojem? — zimno spytał Franek, który trochę ochłonął.

— Przecie ty nic nie masz!

— Tyle co ty — znowu spokojnie Franek odpowiedział.

— Wynoś mi się z chałupy!

Matka z Józką łkały głośno.

— Wynoś się — *kumonisto* — wynoś się precz. Już! Na co czekasz!

I skoczył do Franka, ale Franek stał spokojnie.

— Co wam jest, Michale? — zapytał.

— Wynoś się z chałupy! Tu nic nie masz!

— Mam matkę.

— Matka nic nie ma!

— Jak to nie ma?

— Nic! Rozumiesz? Nic!

— **Wymowę!**

— Ale ty nie masz żadnego **majontku!**

Porwał nóż rozłożony na stole i rzucił na Franka.

Krzyczał:

— Nie masz żadnego **majontku!** Nie masz żadnego **majontku!**

— Nie mam? — krzyknął ogromnie nieswoim głosem Franek.

— Nie masz żadnego **majontku!**

— Mam!

Najzręczniejszym ruchem, ruchem, którego nie da się opisać, sięgnął Franek do kieszeni.

Trzask odbezpieczonej broni sucho zaćmił powietrze. W jednej sekundzie zapałała lufa i Franek co tylko był by pociągnął za cyngiel, ale Józka i matka rzuciły się w stronę Rąpały i zasłoniły go sobą.

Przed trojgiem najbliższych ludzi, przed chłopską rodziną, stał Franciszek Kyrcz, obcy człowiek z bronią w ręku, spokojny już i opanowany, człowiek bez matki i siostry, zimny i zrywający ostatnie więzy, weteran kryminałów, skrzywdzony do ostatnich granic, człowiek bez domu, w którym się urodził, którego schronem był świat takich tylko jak on a nie czeluśniańska dębina.

Franek z powrotem zabezpieczył broń, schował do kieszeni, opuścił kuchnię i za chwilę wyszedł z izby w płaszczu i kapeluszu. W ręce miał walizeczkę tę samą, z którą przyjechał. Podszedł do płaczącej matki i siostry, sięgnął do kieszeni, wyjął portfel odliczył pieniądze na pociąg w świat i resztę w całości dał matce.

— Do widzenia, mamo!

Podniósł Kyrczową do góry i ucałował zapłakane oczy, potem pożegnał siostrę i bez słowa, jak niegdyś niespodzianie przybył, niespodziane odszedł, powoli idąc na pociąg wieczorny. Parę razy mignęła w polach jego sylwetka bardzo wyprostowana i energiczny krok. Aż zginął w oddali wciąż innej i innej.

Wieczór wczesnojesienny palił się w cichym powietrzu, nasiąkającym chmurami zachodu a jego połysk bury z żółtymi blaskami pól stanowił fundament, na którym opierało się niebo o dali czerwonej. Silny zapach siarki i więdnących liści roznosił się na kilkumetrowym chodniku z betonu przy małej stacyjce kolei żelaznej w Knurowie. Od wschodu błyskała czarno dębina. Zachód przygasał a w dal równinną pędziły wytarte świecące szyny kolei.

Po betonowym chodniku, zarzuconym popielatym cieniem i liśćmi kasztanów, spacerował tam i z powrotem Franek Kyrcz z rękami założonymi do tyłu. Peron był pusty i bez pasażerów, tylko zachód przyświecał w oczy spacerującemu i strażnik kolejowy czyścił szkiełka lamp stacyjnych na ławeczce koło furtki. Dzwonki sygnałów uderzały równo i ostro — przerywając ciszę. Z kancelarii wyszedł urzędnik w czapce służbowej w białych irchowych rękawiczkach, starszy już człowiek, zmęczony i szary. Jeszcze raz uderzyły dzwonki. Pociąg wchodził na stację. Franek szybko chwycił walizeczkę i za urzędnikiem szybko poszedł na tory.

Kyrcz wszedł do wagonu i otworzył okno w przedziale. Urzędnik już podniósł gwizdek do ust, konduktorzy stali przy stopniach wagonów, gotowi do odjazdu, rozległ się sygnał i wtedy w bramkę stacyjną wpadła jakaś starsza kobiecina w czarnym bawełnianym szalu na głowie i z węzełkiem w rękach. Przebiegła pierwszy tor, pociąg już miał ruszyć, ale ona skoczyła jeszcze raz i wtedy Franek spostrzegł swoją matkę przez okno.

— Franuś Franuś! — wołała rozpaczliwie, spłakana ogromnie i Franek szybko pobiegł do wejścia, otworzył drzwiczki wagonu i stanął na stopniach. Dolatywała już do niego rozgorączkowana, z ustami spękanymi od biegu i wtedy pociąg ruszył. Jeden z konduktorów coś krzyknął, urzędnik począł biec ku staruszce a ona ostatnim wysiłkiem chciała podać Frankowi zawiniątko.

—Na Franuś, na drogę!

— Franuś! Franuś!

I łkała strasznie. Franek chciał złapać węzełek, ale z tyłu chwycił go za ramię konduktor, poderwał mu rękę i zawiniątko upadło na stopnie, ześlizgnęło się po nich szybko i na przedostatnim schodku chustka się rozwiązała i z zawiniątka zaczęły się sypać pod koła pociągu kromki czarnego chleba, osełka masła, jajka na twardo, i sól w zielonym papierku i listki dębiny. Staruszka chciała się schylić, aby je podnieść, ale przerażony urzędnik ze strażnikiem schwycili ją silnie i przytrzymali. Wyrywała się na próżno a pociąg szedł w pełnym ruchu. Nadludzkim wysiłkiem szarpnęła się jeszcze raz i wyrywała trzymającym i biegła jakiś czas za uciekającym pociągiem z wyciągniętymi rękami, w okropnym wstrząsającym łkaniu a urzędnik i strażnik za nią.

— Franuś! Franusiu! Franusiu!

Potknęła się na żwirku kolejowym i upadła twarzą na ziemię. Czarny bawełniany szal opadł z siwych włosów, a leżącej na ziemi kobiecie ciekła ze zranionego nosa ciemna, ciężka krew. Cały pociąg patrzył na matkę z małej knurowskiej stacyjki, a maszyna pędziła wciąż naprzód, wciąż naprzód.

Kyrcz stał oparty o ścianę wagonu w wąskim korytarzu i pierwszy raz w życiu płakał tak strasznie i okrutnie, tak bezsilnie i nieludzko. Przejmujący był widok tego niestarego jeszcze człowieka, choć z siwymi trochę skroniami, płaczącego z kurczowo zaciśniętą szczęką.

Koła pociągu stukały bez przerwy:

— Wynoś się — **komunisto!**

To Michał Rąpała.

— Franusiu! Franusiu! Franusiu!

To matka.

— Ty nie masz żadnego **majontku!**

— **Majontku!**

— **Majontku!**

— **Majontku!**

Stuk kół uderzał nieustannie wciąż to samo, to samo, to samo:

— **Majontku!**

— **Majontku!**

— **Majontku!**

— Wynoś się precz!

— Wynoś się precz!

— Precz!

— Precz!

— Precz!

Za oknami na polach zapalił się żółty blask. Nie, to konduktor zapalił w przedziale lampę gazową i żądał biletu.

Doniosłe znaczenie zwycięstwa pod Teruel

PARYŻ (ATE). Sukcesy wojsk republikańskich pod Teruelem mają w przekonaniu tutejszej opinii wielkie znaczenie nie tylko strategiczne, lecz i polityczne. *Jest to bowiem porażka dla Rządu Salamanki, która nastraja dość pesymistycznie zarówno Rzym, jak i Berlin, co akcentuje* prasa paryska na podstawie odgłosów prasy angielskiej wyrażającej przekonania, że koła finansowe Angli mniej chętnie finansują dziś akcję gen. Franco.

SZCZEGÓŁY ZDOBYCIA TERUEL

Premier Negrin, który udzielił wywiadu prasie zagranicznej, wyraził się, mówiąc o zwycięstwie pod Teruel: „Zwycięstwo należy do nas". Obecnie nadchodzą szczegóły zdobycia miasta. Okrążenie Teruelu trwało 3 dni i atak decydujący wyznaczony został początkowo na 17 grudnia. Atak ten musiał być odłożony ze względu na księżycową poświatę i świeży opad śnieżny, co pozwoliłoby natychmiast obserwować ruchy wojsk. W pierwszym dniu ataku zostały zajęte przedmieścia Teruelu. Od tej chwili walki odbywały się w mieście, przybierając gwałtowny charakter walk ulicznych. Ostatnie wiadomości wskazują, że wojsko republikańskie dotarły już do centrum miasta.

WALKA AŻ DO OSTATNIEJ KLĘSKI

Pisma powstańcze hiszpańskie zamieszczają oświadczenie, w którym gen. Franco zapewnia, że w chwili obecnej nie należy oczekiwać żadnych rokowań z rządem Hiszpanii republikańskiej. Hiszpania faszystowska prowadzić będzie walkę aż do zwycięstwa.

Sąd przyznał skarb baskijski Rządowi w Walencji

W środę przybył do Paryża z Havru słynny skarb baskijski, swego czasu wywieziony przez władze Rządu baskijskiego drogą morską do Havru. Ponieważ Rząd gen. Franco zgłosił do tego skarbu sądowe pretensje, skarb zatrzymany został w Havrze do czasu wydania orzeczenia sądu francuskiego, które to orzeczenie ostatecznie przesądziło go Rządowi w Walencji. Skarb został przekazany ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu. Obejmuje on złoto w sztabach, drogocenne wyroby sztuki jubilerskiej, kamienie, drogocenne obrazy. *Wszystko to łącznej wartości 10 miliardów franków.* Przeładowanie tych kosztowności z 10 wagonów do samochodów ciężarowych na jednym z dworców paryskich odbyło się przy zachowaniu specjalnych środków bezpieczeństwa pod dozorem przedstawicieli ambasady hiszpańskiej w Paryżu.

HONOROWY SYN MADRYTU

W środę rano odbyły się w Madrycie uroczystości na cześć zdobywcy Teruelu gen. Miaja. Burmistrz Madrytu wręczył generałowi Miaja dyplom „Honorowego syna Madrytu".

Rząd rumuński nie zdobył większości w parlamencie

W środę popołudniu rumuńskie ministerium Spraw Wewnętrznych ogłosiło dotychczasowe dane o wynikach wyborów do Izby Deputowanych.

Głosowało ogółem 2.700 tysięcy osób. Blok rządowy uzyskał 981.000 głosów (37.5%), partia narodowo - chłopska 530.000 (19,4%), partia „Wszystko dla Państwa" (Żelazna Gwardia) 430.000 (16.1%), partia narodowo - chrześcijańska 260.000 (9,7%), druga partia liberalna 107,000 (4,3%). Reszta głosów podzieliła się między drobne ugrupowania.

Ponieważ żadne stronnictwo nie zdobyło 40% głosów, wymaganych przez ordynację wyborczą do przyznania 50% premii, rozdział mandatów przeprowadzony będzie na zasadzie proporcjonalności. Przypuszczalny skład nowej Izby przedstawiać się zatem będzie, jak następuje: Na ogólną ilość 387 mandatów, partia narodowo - liberalna łącznie z „Frontem Rumuńskim", partią narodowo - demokratyczną i Niemcami uzyska 142 — 145 mandatów, partia narodowo - chłopska 75 — 77 mandatów. „Wszystko dla Państwa" 62 — 65 mandatów, partia narodowo - chrześcijańska 35 mandatów, druga partia liberalna 12 mandatów i partia radykalno-chłopska 8 mandatów. Ponadto po kilka mandatów uzyskają stronnictwa: socjal - demokratyczne, agrarne i ludowe. Węgrzy uzyskają 13 — 14 mandatów.

Wyniki wyborów do Izby Deputowanych ogłoszone. z dwudniową niemal zwłoką są dużą niespodzianką dla opinii publicznej w Rumunii. Zdarza się bowiem poraz pierwszy od wprowadzenia w życie obecnego prawa wyborczego, t. j. od 11 lat, ŻE RZĄD, PRZEPROWADZAJĄCY WYBORY, NIE ZDOBYŁ WIĘKSZOŚCI W PARLAMENCIE.

OBECNY SKŁAD NOWEGO PARLAMENTU UNIEMOŻLIWI PRAWDOPODOBNIE TWORZENIE JAKIEJKOLWIEK W OGÓLE WIĘKSZOŚCI POZYTYWNEJ, ZDOLNEJ DO WYŁONIENIA RZĄDU.

Wybory wykazały z jednej strony kompletne rozbicie opinii politycznej, z drugiej zaś małe zainteresowanie jej partiami (głosowała rekordowo niska liczba wyborców, około 65%). Istnieje możliwość zarządzenia „wakacyj" parlamentarnych oraz ograniczenia, a nawet zawieszenia działalności stronnictw politycznych i oparcia Rządu bezpośrednio o autorytet korony. (ATE).

Sejm zmienił ustawę lokatorską

Na środowym posiedzeniu Sejmu rozpatrywany był rządowy projekt zmiany ustawy o ochronie lokatorów oraz prawa obniżenia komornego. Ta druga sprawa nie budziła żadnych wątpliwości, chodziło bowiem tylko o przedłużenie obniżki komornego o 10% od większych i o 15% od mieszkań mniejszych do końca roku 1938. Sejm przedłużył ten termin do 31 marca 1939 r., t. j. do końca roku budżetowego.

Dyskusja nad sprawą zmian w ustawie o ochronie lokatorów była świadectwem poziomu większości obecnego Sejmu. Wystarczyło, by w obronie obecnego stanu rzeczy wystąpił pos. Sommerstein, Żyd, by najlogiczniejsze argumenty zostały przez kryptoendeków wykpione i zironizowane. Raz słyszy się od tych endeków, że wszystkie nieruchomości w miastach należą do Żydów, gdy poseł Sommerstein występuje w obronie lokatorów, to właśnie endecy obalają jego poprawki rzekomo w obronie szarych lokatorów.

Jeden z posłów z b. zaboru pruskiego dowodził szkodliwości ochrony lokatorów, ponieważ w jego miasteczku Chojnicach 6 — 7 pokojowe mieszkanie kosztuje 100 zł. mies., a mieszkanie 1-pokojowe od 5 do 15 zł. miesięcznie. Dlatego — zdaniem tego mówcy — należy znieść ochronę lokatorów w Warszawie, Łodzi, Krakowie i in. większych miastach.

W obronie lokatorów przemawiał także pos. Szczepański oraz pos. Krukowski.

W głosowaniu wszystkie poprawki mniejszości odrzucono, a przyjęto ustawę z poprawką komisji, t. j. że co do lokali 1 i 2-pokojowych ochrona lokatorów zostaje nadal utrzymana, co zaś do mieszkań 3-pokojowych — to termin wygaśnięcia ochrony lokatorów upływa 30 czerwca 1940 r., Rządowi jednak przysługuje prawo przedłużenia tego terminu o dwa lata.

KREDYTY DODATKOWE

Następnie Sejm bez dyskusji uchwalił dodatkowe kredyty w wysokości 2.683.360 na zmotoryzowanie policji oraz 415.000 na wydatki w związku z pobytem w Polsce króla Rumunii.

BUDOWA KOLEI

Z kolei również bez dyskusji przyjęto dwie ustawy o budowie dwuch linii kolejowych: Szczakowa — Bukowno i Wieliszew — Nasielsk.

OBNIŻENIE PODATKU OD PIWA I DROŻDŻY

W końcu Sejm uchwalił dwie ustawy o obniżeniu podatku od piwa i od drożdży. Chodzi o podniesienie konsumcji tych dwuch artykułów.

Uchwalono też rezolucję, wzywającą Rząd do rozwiązania kartelu drożdżowego i rozluźnienia systemu koncesyjnego na wywóz drożdży.

Uchwalono też zmianę w ustawie, umożliwiającą Rządowi uchylenie opłaty patentowej od sprzedaży piwa.

Życzeniami Wesołych Świąt p. marszałek Car zamknął posiedzenie.

Rozbieżności w sejmowej Komisji wojskowej

List 12 posłów do pos. gen. Żeligowskiego

Na początku środowego posiedzenia Sejmu zażądał głosu w sprawie osobistej pos. gen. Żeligowski, którego marszałek Car mu udzielił.

Gen. Żeligowski oświadczył:

Jako Prezes Sejmowej Komisji Wojskowej otrzymałem list następującej treści:

„Do Pana Posła Generała Lucjana Żeligowskiego, Przewodniczącego Sejmowej Komisji Wojskowej.

Wystąpienie p. Posła na posiedzeniu Sejmu w dn. 2 grudnia b. r. wykazało głęboką rozbieżność naszych poglądów z pańskimi na rolę Naczelnego Wodza w Państwie.

Nie uważamy przeto za możliwe dla siebie współpracować z p. Posłem, jako Przewodniczącym Sejmowej Komisji Wojskowej, o czym niniejszym uprzejmie komunikujemy". Następują podpisy 12 posłów.

Aczkolwiek list ten nie ma charakteru urzędowego, ze względu jednak na to, że autorzy tego listu podkreślają głęboką różnicę ideologiczną poglądów między nimi a mną na jedno z najważniejszych zagadnień państwowych, oświadczam, że ze względów natury regulaminowej zagadnienia tego dziś omówić nie jestem w stanie, jednakże ze względu na powagę sprawy powrócę do tego zagadnienia przed właściwym forum i we właściwym czasie. (Oklaski).

Jak się dowiadujemy, na wspomnianym liście podpisani są następujący posłowie: Miedziński, Kolbusz, Ropelewski, Formela, Jurkowski, Łazarski, Messing, Ekkert, Sucharzewski, de Thun, Hoffman i Sarnecki.

Interpelacje

W środę przyjęte zostały do laski marszałkowskiej następujące interpelacje:

1) pos. Pełczyńskiej w sprawie penetracji organizacji politycznych na teren szkół średnich oraz w sprawie demoralizującego wpływu, który wywiera na młodzież szkolną wciąganie jej do akcji pikietowania sklepów żydowskich;

2) pos. ks. Lubelskiego w sprawie zakazu odbycia w Warszawie akademii p. t. „Gdańsk — najżywotniejsza sprawa Polski";

3) pos. Sommersteina — w sprawie przenoszenia targów poza obręb miast i

4) tegoż posła w sprawie przenoszenia targów na dni sobotnie.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

Delegacja adwokatów u min. Grabowskiego

Dnia 21 grudnia r. b. p. minister Sprawiedliwości w obecności p. wiceministra przyjął prezydium zarządu głównego i oddziału warszawskiego Związku Adwokatów polskich oraz delegatów ze Lwowa i Krakowa.

Powyższa delegacja przedstawiła p. ministrowi dane, dotyczące przebiegu i wyniku odbytych w końcu listopada r. b. walnych zgromadzeń adwokatów w Izbach warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej oraz sytuacji, jaka się w tych Izbach wytworzyła, i wskazała na konieczność jaknajrychlejszego przeprowadzenia zmian obowiązującego prawa o ustroju adwokatury. P. minister oświadczył, że projekt nowego prawa o ustroju adwokatury traktuje, jako rzecz pilną i ze swej strony dążyć będzie, aby wszedł pod obrady ciał ustawodawczych w najbliższym czasie.

Na Dalekim Wschodzie

SZOSA WOJENNA

Źródła chińskie donoszą, że 700 tysięcy robotników pod dozorem 1000 inżynierów i techników buduje szosę długości 4800 klm. pomiędzy prowincją Seczuan, a granicą sowiecką. Praca odbywa się nieprzerwanie we dnie i w nocy. Trasa prowadzi przez m. Lanczou, pustynię Gobi oraz miasta Hami i Urumczi do granicy sowieckiej. Chińczycy mają nadzieję, że dzięki wybudowaniu tej szosy broń sowiecka będzie mogła nadejść do Chin w ciągu 2-ch tygodni, podczas gdy obecnie transporty broni z Sowietów, idące drogą lądową trwają około 3 miesięcy.

GWARANCJE DLA HONG — KONGU

Reuter komunikuje, że ambasador brytyjski w Tokio otrzymał instrukcję zakomunikowania Rządowi japońskiemu, iż Rząd brytyjski domaga się gwarancji, że japońskie siły zbrojne całkowicie uszanują nietykalność terytorium Hong - Konku oraz tamtejszych wód terytorialnych.

Groźny bandyta Kaszewiak po krwawej walce z policją ujęty

We wtorek po godz. 22-ej na szosie wiodącej z Radomia do Skarzyska na 3-im km. od miasteczka Szydłowiec patrol policyjny, składający się z trzech ludzi, natknął się na furmankę, zaprzężoną w parę koni, na której siedziało trzech mężczyzn. Policjanci z zachowaniem wszelkich środków ostrożności szybko podeszli do furmanki. Ledwie policjanci znaleźli się przy niej dwaj mężczyźni siedzący z tyłu poczęli strzelać. W pewnej chwili jeden z nich wyrwał lejce woźnicy, który w tym momencie spadł z wozu. Przerażone konie poczęły galopować. Za uciekającymi policjanci dali salwę z karabinów. Jedna z kul trafiła konia, który padł, uniemożliwiając dalszą ucieczkę. Wreszcie po kilkakrotnej wymianie strzałów nastąpiła cisza. Policjanci zbliżyli się do furmanki i znaleźli na niej przeszytego 6-ma kulami osobnika. Okazało się, że jest to groźny bandyta Józef Kaszewiak. Towarzysz jego, Nikifor Maruszeczko, korzystając z ciemności pozostawił na wozie jesionkę i zbiegł. Powiadomiona Komenda Wojewódzka P. P. w Kielcach stelefonowała się z policją radomską i jednocześnie wysyłając posiłki wszczynając pościg za zbiegłym bandytą.

Rannego Kaszewiaka przewieziono do szpitala w Radomiu. Stwierdzono u niego 6 ran postrzałowych: okolicy wątroby, brzucha oraz stawu kolanowego. Znaleziono przy nim dwa rewolwery oraz banknot 500 zł.

Do szpitala przybyły natychmiast władze śledcze, gdzie Kaszewiak po opatrunku został przesłuchany. Na zadawane mu pytanie jedynie odpowiedział „Dochodźcie sobie sami". Rewolwery zostały przesłane do Warszawy, gdzie będą poddane ekspertyzie rusznikarskiej. Również zostanie poddana ekspertyzie porównawczej kula, od której zginął ś. p. Henryk Bąk, wywiadowca Policji Państwowej.

W toku dochodzenia ustalono, że furman, który zmarł wskutek rany postrzałowej w tył głowy, został sterroryzowany przez bandytów, którzy zatrzymali go na szosie i kazali się pod groźbą rewolweru wieźć w stronę Skarżyska. Na razie nazwiska wieśniaka nie ustalono, żadnych bowiem dokumentów przy nim nie znaleziono. Czy wieśniak został zastrzelony przez bandytę, czy też trafiony w czasie wymiany strzałów przez policję, ustali sekcja zwłok.

Hasła codzienne

Zapoznany dobroczyńca

W „Hitlerii" weszło w zwyczaj ogłaszania codziennego hasła na dzień bieżący.

Hasła te czerpie się z pism pisarzy, myślicieli, poetów i t. p. Niekiedy naciąga się je do niemieckiej teraźniejszości, chociaż autorom tych aforyzmów ani się śniło, że taki użytek będzie z myśli ich uczyniony. Niekiedy zaś hasło dnia wywołuje uśmiech politowania lub oburzenie.

Na d. 22 listopada r. b. hasłem było zdanie Alfreda Kruppa: „Celem pracy ma być dobro powszechne".

Nie trzeba dodawać, jakie wrażenie wśród świata pracy wywołał ten aforyzm wypowiedziany przez człowieka, który dorobił się milionów na wyzysku robotników, a zarazem przez jednego z „handlarzy śmiercią".

Miasto skalne znalezione w wąwozie rzeki Kury

Prasa sowiecka donosi, że sowiecka ekspedycja archeologiczna odkopała „miasto skalne" w wąwozie rzeki Kury. Dotychczas oczyszczono przeszło 100 sal, mieszczących się w naturalnych grotach, ogółem jest tych sal ponad 300. Pierwsze piętro miasta znajduje się w ścianie wąwozu na wysokości 120 mtr. od ziemi. W piwnicach znaleziono zamurowane naczynia z gorzko-kwaśnym płynem, jak przypuszczają jest to białe wino.

Ostatnie depesze i wiadomości na czele numeru

Niesławny bohater faszystowski znowu skazany

PARYŻ (PAT). W środę został wydany wyrok w sprawie płk. de La Rocque, założyciela francuskiej partii socjalnej, oskarżonego o ponowne powołanie do życia rozwiązanego przez Rząd stronnictwa. Z dodatkowo postawionego zarzutu wywoływania zbiegowiska został płk. de la Rocque na zasadzie amnestii zwolniony. Punkty oskarżenia, dotyczące wznowienia „Croix de Feu" przez stworzenie francuskiej partii socjalnej oraz posiadania własnej milicji — uznał sąd za udowodnione i skazał płk. de la Rocque na 3 tysiące franków grzywny. Wspólnicy de La Rocque: deputowani Ybarnegaray, Riche, Ottavi i Valin skazani zostali na grzywnę po tysiąc franków. Wszyscy oskarżeni poniosą koszty postępowania sądowego.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Z DNIA

O PRZYSZŁOŚĆ SPORTU POLSKIEGO

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych, zwołał w porozumieniu z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego specjalną konferencję, celem omówienia najważniejszych zagadnień naszego życia sportowego i poznania poglądów wszystkich zainteresowanych czynników. Na konferencji poruszono szereg niesłychanie ważnych spraw, mających decydujące znaczenie dla przyszłości sportu polskiego.

Konferencja miała charakter poufny i żaden komunikat o jej przebiegu nie został wydany.

LEKKOATLETYKA

KŁOPOTY Z ORGANIZACJĄ LEKKOATLETYCZNYCH MISTRZOSTW EUROPY PAŃ

W roku przyszłym odbędą się w Wiedniu lekkoatletyczne mistrzostwa Europy pań. Ustaleniem programu tych mistrzostw zajmuje się specjalnie utworzony komitet, na którego czele stoi Węgier Stankovits. Komitet ten musi przede wszystkim rozstrzygnąć i rozpatrzeć wnioski poszczególnych państw. Polska np. domaga się wprowadzenia do programu mistrzostw pięcioboju. Francja chciałaby, aby zamiast biegu na 100 mtr., figurował w programie krótszy dystans 80 mtr. Anglia domaga się, aby w programie uwzględniono, tak jak na igrzyskach kobiecych w Berlinie, 3 biegi: na 60, 100 i 200 metrów.

Organizator tych mistrzostw. Austriacki Zw. Lekkoatletyczny, musi pokryć koszta podróży i utrzymania w Wiedniu 50 lekkoatletek, ustalonych na podstawie najlepszych wyników europejskich. Jak ustalono, Niemcy dostaną 15 wolnych miejsc, Anglia 5, Holandia 3, Szwecja, Polska, Włochy i Francja po 2, a inne państwa po jednym.

Państwo Żółtego Smoka w płomieniach

Skok Japonii do gardła Chin

Czy Południe pomści klęskę Północy



PAGODA JAPOŃSKA.

W Paryżu, w małych restauracyjkach ze sztorami pomalowanymy na czerwono, siedzą grupy Chińczyków i, dyskutując żywo, wodzą palcami po mapie, na której wymieniono nazwy miast ich dalekiej ojczyzny. Gdy zapytano jednego z nich, co sądzi o ostatnich sukcesach wojsk japońskich pod Nankinem, młody Chińczyk o żywych głęboko patrzących oczach, odparł: Chiny mają obszar równy Europie. Cóż tedy znaczy zajęcie pasa nadbrzeżnego? Mając 475 milionów ludności, Chiny mogą wystawić 40 miln. armię. Chiny mogą stać się dla Japonii tym, czym stała się Rosja dla Napoleona.

Wystarczy jeden rzut oka na mapę Chin, by się przekonać, że twierdzenie to nie jest przesadą. Mimo odnoszonych dotychczas sukcesów, mimo poważnych co do obszaru zdobyczy terytorialnych, Chiny nie załamały się. Nawet zajęcie Nankinu nie wywarło na Chińczykach deprymującego wpływu, podobnie jak swego czasu zajęcie północnej stolicy Pekinu. Chiny bowiem mają 27 stolic, innymi słowy, każda prowincja ma swoją stolicę, a Chińczycy z Kantonu czy z Younannofou są równie obcy językiem i zwyczajami Nankińczykom czy Pekińczykom, jak Londyn, np. Marsylczykowi czy mieszkańcowi Brukseli.

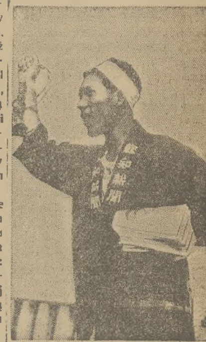
Każda z 27 prowincyj zachowała pewną autonomię, mając swą armię i odrębną administrację.

Tam właśnie w Chinach południowych przejawił się w sposób najbardziej żywiołowy ruch antyjapoński. Po tragicznych wypadkach 1931 i 32 r. we wszystkich miastach można było co krok spotkać transparenty „Ratujcie Chiny", „Nie kupujcie towarów japońskich", „Obywatele do broni", „Precz z japońskimi zaborcami" albo „Naprzód obywatele — nie spoczniemy, aż dotrzemy do Tokio". Ośrodkami oporu narodowego Chin są głównie trzy prowincje południowe: Koang Si, Kanton i Yunnan. Koang Si liczy 13 milionów mieszkańców, Kanton 33 miln. i Yunnan. Koang Si liczy 17 milio. 64 miliony, z tego 3½ miln. pod bronią. Lotnictwo tych 3 prowincyj składa się z 140 samolotów bombardujących i pościgowych. Piloci dobrze wyszkoleni i odważni. W koszarach wpajano w żołnierzy ducha antyjapońskiego. Żołnierze, udając się na ćwiczenia, czy wracając do koszar, śpiewają „Pomścimy wszystkie zniewagi ojczyzny". Dodać należy, że pozostałe prowincje Chin południowych niczym nie różnią się w swych nastrojach antyjapońskich od 3 wymienionych.

Słynny most Marco Polo w Lukouchiao



Najmniejsza z nich, Fukien, może wystawić półmilionową armię, a 2 największe Seczuan i Kiansu prawie 5 milionów żołnierzy. Dwanaście prowincji południowych: Seczuan, Kiangsu, Koejczu, Yunnan, Koangsi i Foukien tworzą najbogatszą część Chin i liczą 287.714.000 mieszkańców. Prowincja Seczuan jest gęściej zaludniona od Anglii i liczy 48 miln. mieszkańców.



GAZECIARZ JAPOŃSKI.

Główne bogactwa mineralne Chin znajdują się w Chinach południowych. A jak wielkie są te bogactwa, świadczy najlepiej fakt, że Japończycy, zająwszy bogate kopalnie antracytu w prowincjach północnych w pobliżu Mandżurii, skąd dobywają 10 tys. ton antracytu dziennie, zdobyli znikomą cząstkę tego, co kryje w sobie bogata ziemia chińska. Większa część złóż żelaza i metali cennych dla przemysłu wojennego znajduje się w Chinach połudn. Najbogatsze złoża posiadają prowincje Hope i Ngan Hoei. Prowincja Houan posiada rezerwy antymonu, wynoszące 2 miliardy ton. Wolfram znajduje się w Kiang - Si w ilościach, mogących zapewnić Chinom monopol w tej dziedzinie. Prowincja Yunnan bogata jest w ołów, miedź i cynk. Węgiel znajduje się wszędzie, bądź to pod ziemią, bądź w odkrywkach. W oparciu o bogactwo złóż mineralnych, każda z prowincyj południowych Chin posiada swe własne fabryki amunicji i broni. Jedynie w dziedzinie produkcji samolotów Chiny zdane są na import z zagranicy. W Kannvang w prowincji Hupe znajdują się największe centralne zakłady broni i amunicji. Jest to chiński Krupp. Artyleria chińska dostosowana jest do trudnych warunków terenowych. W całym kraju brak odpowiednich dróg. To też chińskie działa polowe są tak budowane, że mogą być z łatwością transportowane przez ludzi na bambusowych noszach. W takim kraju armia japońska z jej nowoczesnym materiałem wojennym nie posiada podobno dostatecznej zdolności manewrowej. I to w wojnie chińskiej stanowi jej słaby punkt. Czy Chińczycy będą go umieli wykorzystać, pokaże najbliższa przyszłość.

O 6.000 klm. od stolicy Z.S.S.R.

Republika Buriato-Mongolska

Kraj, który może stać się terenem wojny

Mongolia Zewnętrzna i republika Buriato-Mongolska znajdują się najbliżej obszarów, na których toczy się teraz wojna chińsko-japońska. One też mogą się same z kolei stać terenem działań wojennych, jeśli czy to Japonia czy Z.S.S.R. zdecydują się na podjęcie rozgrywki zbrojnej.

Sowiecka republika Buriacko-Mongolska, wydzielona z dawnych gubernii Irkuckiej i Zabajkalskiej wchodzi w skład Wschodnio-Syberyjskiego kraju, pośrednio więc do Rosyjskiej S.F.R.R. Zajmuje ona obszar 376 tysięcy km. kw., czyli prawie równy Polsce — z ludnością, wynoszącą 605 tys. mieszkańców. Na zachodzie i północy Buriato-Mongolia graniczy z krajem Syberyjskim, na wschodzie z krajem Dalekowschodnim, a na południu z Mongolią Zewnętrzną.

Na ludność Buriato-Mongolii składa się około 50 narodowości. Buriatów w granicach republiki jest ok. 270 tys., co stanowi 90% ogólnej ich ilości na terytorium Z.S.S.R. Wśród Rosjan, duży procent stanowią potomkowie staroobrzędowców „raskolników", zesłanych do kraju Zabajkalskiego przez Katarzynę II z miejscowości, które przeszły do Rosji po rozbiorze Polski. Pewien procent stanowią tu też Polacy, przeważnie potomkowie zesłańców politycznych i katorżników. Językiem Buriatów jest jedno z narzeczy mongolskich, mające dużo wspólnego z innymi narzeczami mongolskimi. Religią najbardziej rozpowszechnioną jest szamanizm wśród Buriatów zachodnich, a wśród wschodnich — lamaizm.

Głównym miastem jest Ulan-Ude (d. Wierchnieudińsk), leżące na prawym brzegu Selengi, przy spływie do niej dopływu Udy. Ludność tego miasta wynosi ok. 56 tys. mieszkańców, wśród których Buriatów jest zaledwie ok. 850.

Na terytorium tym znajduje się jezioro Bajkał. Bajkał stanowi jedno z największych na świecie jezior słodkowodnych. Długość jego wynosi 623 km., szerokość — 74 km., długość linii brzegowej — 2.200 km. Według pojemności wody Bajkał zajmuje wśród jezior świata drugie miejsce po morzu Kaspijskim (23.000 km. kw.).

Przebudowa ogólnej gospodarki republiki Buriato-Mongolskiej uzależniona jest przede wszystkim od rozwiązania problemu komunikacyjnego. Istniejąca obecnie jedna tylko linia kolejowa Zabajkalska nie może pobudzić do życia wielkich potencjalnych możliwości tego kraju. Drogi wodne, mimo iż odgrywają tu dużą rolę w wewnętrznej komunikacji dzięki długości swych arteryj spławnych — 3,4 tys. km. — nie mogą z natury rzeczy spełniać tego zadania, jakiemu mogą sprostać koleje.

Zmiany, jakie ostatnio dokonały się na Dalekim Wschodzie, i jakie niewątpliwie pociągną za sobą szereg innych przemian, mogą odbić się na losach Buriato - Mongolii.

Proklamowanie niepodległego państwa Mongolii Wewnętrznej oraz nietajone przez Japończyków zamiary „wyzwolenia" Mongolii Zewnętrznej, do której Buriato-Mongolia przylega swymi południowymi granicami, mogą wciągnąć w orbitę kwestii ogólnomongolskiej i Mongołów, skupionych dokoła jeziora Bajkalskiego.

Nowa stolica Chin

w odległości 2.800 klm. od Nankinu

Po zdobyciu Nankinu przez wojska japońskie, Rząd chiński przeniósł się do Chung - King, odległego o 2.800 km. od Nankinu. Odległość ta chroni nową stolicę chińską skuteczniej od wszystkich zarządzeń obronnych przed atakami lotniczymi. Maksymalny zasięg japońskich samolotów nie przekracza 2.000 km. Nowa stolica Chin leży w prowincji Seczuan, zamieszkałej przez 48-milionową ludność wrogo nastrojoną wobec najeźdźcy japońskiego. Obierając swą siedzibę w Chung-King Rząd chiński pragnie niejako podkreślić swą wolę wytrwania w walce do ostateczności. W decyzji tej popierają Rząd i marszałka Czang-Kai - Szeka prowincje południowe, mogące nawet po oderwaniu przez Japończyków prowincyj północnych przeciwstawić najazdowi Nipponu 287 milionów ludności.

Skauci chińscy przysięgają walczyć z Japonią



Zamek tysiąca tajemnic

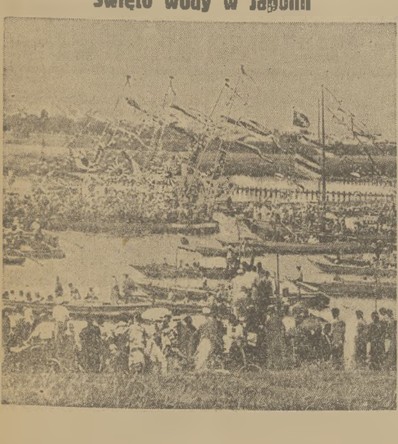
Zaczarowana forteca

siedzibą premiera japońskiego

Niedawno ukończony został nowy gmach, przeznaczony na siedzibę premiera japońskiego, księcia Konoye. Na zewnątrz gmach niczym się nie różni od otaczających go typowo japońskich will. W rzeczywistości jest to nowoczesna forteca z betonowymi ścianami, które oprzeć się mogą nie tylko działaniu wybuchu bomby, ale nawet artyleryjskich pocisków. Pracownia premiera zabezpieczona jest dodatkowymi stałowymi płytami. Intruzowi, który by, mimo czujnej straży i nowoczesnych przyrządów alarmowych, zdołał wedrzeć się do apartamentów premiera, grożą tysiączne niebezpieczeństwa. Każdy nieostrożny ruch może narazić go na zetknięcie się z przewodami wysokiego napięcia. Podłogi są tak budowane, że w razie niebezpieczeństwa zapadają się, rozwierając przed niepożądanym gościem ciemną otchłań lochów. Służba premiera, bardzo starannie dobierana, przejść musi specjalne wyszkolenie, by móc swobodnie i bezpiecznie poruszać się w obrębie tej zaczarowanej fortecy, która księcia Konoye zabezpieczyć ma przed tragicznym losem tylu jego poprzedników, poległych z rąk zamachowców.

W Japonii bowiem, jak to wykazują wydarzenia z ostatnich lat, stanowisko ministra nie należy bynajmniej do bezpiecznych. 16 lat temu zamordowano premiera Hara za „utrudnienie dziejowej misji japońskiej na kontynencie azjatyckim". Następnym, który poległ z ręki zamachowców, był premier Tsuyaszi Inukai. Ofiarą zamachu terrorystycznego padli także ministrowie finansów Junnasa i Inouye. Yuko Hamaguszi, który na konferencji morskiej w Londynie położył swój podpis na dokumencie, ograniczającym swobodę rozrostu japońskiej floty wojennej, spotkał ten sam los. Wreszcie wszyscy jeszcze mamy w pamięci ostatnią rewoltę, która usunęła gabinet admirała Keisuke Okada. Premier sam zdołał jedynie cudem uniknąć tragicznego losu.

Święto wody w Japonii



Świątynia chińska w Pekinie



Wielki krok naprzód

Doniosła konferencja w Kielcach

Charakterystyczną cechą rozwoju spółdzielczości spożywców w Polsce jest to, że nowe spółdzielnie powstają przeważnie na terenach wiejskich. Nie miasto, jak gdzieindziej, trzyma prym, lecz wieś, nie robotnik — lecz rolnik. Statystyka Związku „Społem" mówi, że wśród członków związkowych spółdzielni spożywców było robotników w 1935 roku 51 procent, obecnie zaś odsetek ten spadł na 34 procent. Jest to największą troską spółdzielców.

Ważnym posunięciem zmierzającym do usunięcia tej nierównomierności była zwołana przez Związek „Społem" *konferencja przedstawicieli robotniczych i pracowniczych związków zawodowych w sprawach spółdzielczych,* Konferencja ta odbyła się 18 grudnia w Kielcach na terenie Zakładów Wytwórczych Związku „Społem".

Na konferencję przybyło 122 delegatów, reprezentujących wszystkie centrale zawodowe. Już w odpowiedziach na zaproszenia Związku „Społem" wypowiedziały się one za jak najbardziej *ścisłą współpracą spółdzielni i związków zawodowych.*

Obrady toczyły się pod przewodnictwem inż. Wacława Wojewódzkiego, prezesa Rady Nadzorczej Związku „Społem". Wytyczne między ruchem zawodowym i spółdzielczym omówił prezes Towarzystwa Kooperatystów Stanisław Thugutt. W referacie swoim przedstawił zebranym konieczność ścisłej współpracy między ...mi zawodowymi a spół... i zaproponował rezo... przyjęte przez zebranych ...

...lucje te stwierdzają, że *...zki zawodowe i spółdzielnie ...wców są wzajemnie uzupełniającymi się narzędziami walki ...cujących o poprawę sto...* W związku z tym związki zawodowe winny dopuścić jak ...szerzej pojętą propagandę spółdzielczą wśród swych członków. W zasadzie każdy zrzeszony zawodowo pracownik winien być członkiem spółdzielni spożywców. Z drugiej strony zaś spółdzielnie winny się zobowiązać do zatrudniania wyłącznie członków związków zawodowych.

Członek Zarządu Związku „Społem", Julian Bugajski, omówił następnie stan i zamierzenia wytwórczości Związku „Społem", oraz urządzenia społeczne dla robotników w zakładach Wytwórczych Związku. Drugi zaś członek Zarządu — Stanisław Dippel — przedstawił program pracy spółdzielczości spożywców w Polsce, stwierdzając, że na współpracy między ruchem zawodowym i spółdzielczym zostanie zbudowany dobrobyt ludzi pracy — tak, jak to jest w krajach zachodniej Europy.

Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja. Wykazała ona zgodność opinii w sprawie ścisłej współpracy związków zawodowych ze spółdzielczością.

Obecni na konferencji zwiedzili Zakłady Wytwórcze Związku „Społem", żywo interesując się stanem produkcji i urządzeniami, obejrzeli wystawę produktów „Społem". Wieczorem w jednej z sal Zakładów Wytwórczych odbyła się wieczornica, urozmaicona popisami chóru i orkiestry Spółdzielczego Koła Oświatowego, rekrutującego swoich członków z pośród robotników Zakładów..

Serdeczna gościnność spółdzielców na długo utkwi w sercach i pamięci klasy pracującej.

Wiadomości z całej Polski

WŁAMANIE.

W Stanisławowie, z biur notariatu przy ul. Sobieskiego, po dokonaniu włamania kasowego, — skradziono gotówkę na przeszło 1,500 zł.

W wyniku śledztwa policja aresztowała znanego włamywacza Ignacego Trześniowskiego, który przebywał obecnie na urlopie więziennym.

TRAGICZNA ŚMIERĆ W PŁONĄCYM DOMU.

W Bielsku, w budynku drewnianym Jerzego i Zuzanny Krystów, wybuchł pożar. Przybyła straż ogniowa, po zlokalizowaniu ognia, wydobyła z pod gliszczy zwęglone zwłoki obojga małżonków.

Przyczyna pożaru — wadliwa budowa komina.

OLBRZYMI POŻAR.

W Wielkopolu Skrzyńskim, — pow. Dębica, w majątku Bolesława Chronowskiego, wybuchł wielki pożar. Ogień zniszczył: tartak, młyn parowy oraz zabudowania gospodarcze

MORD RABUNKOWY.

Koło stacji Gudogaj zostali napadnięci na drodze jadący saniami: Stanisław Szarejko z trzema synami oraz Władysław Szkiłońć, wszyscy z Wilna. Jadący usiłowali ratować się ucieczką; wówczas napastnicy rozpoczęli strzelaninę. Zabity został Władysław Szkiłońć ciężko ranny Stanisław Szarejko. Tło napadu było rabunkowe. Natychmiast zorganizowana obława doprowadziła do ujęcia bandytów.

ZGON HERSZTA SZAJKI ZŁODZIEJSKIEJ.

W szpitalu Św. Jakuba w Wilnie zmarł wskutek rany postrzałowej, odniesionej przed kilku dniami w czasie ucieczki przed policją Edward Zawadzki, herszt szajki złodziejskiej, grasującej na terenie powiatów wileńsko - trockiego, oszmiańskiego i lidzkiego.

PRYTYCKIEGO WYWIEZIONO DO ŚW. KRZYŻA.

Z więzienia na Łukiszkach w Wilnie został przewieziony do więzienia Ś-to Krzyskiego bohater głośnego procesu o strzały na sali sądowej w Wilnie, Sergiusz Prytycki. Był on w dwóch pierwszych instancjach skazany na śmierć, a następnie — w kasacji — na dożywotnie więzienie.

TAJEMNICZY WOJAŻER.

Policja zatrzymała w Brasławiu jakiegoś człowieka, który podał się za Alberta Bergera i oświadczył, że przybył do Polski nielegalnie z Czechosłowacji, obecnie zaś również nielegalnie zamierzał przedostać się do Łotwy.

Zatrzymana w sądzie

Po ogłoszeniu wyroku w procesie t. zw. grupy Dembińskiego, została zatrzymana w gmachu sądu ob. Maria Dziewicka, znana jako działaczka na terenie akademickim. Została ona zatrzymana w związku z odezwaniem się w obecności oficera policji, które uznano za niewłaściwe.

Kącik radiowy

DZIŚ 24.12. Wigilia.

16.00 „Panajezusowa Kolenda" — podkrakowskie słuchowisko regionalne.

17.00 „Adamowe" — słuchowisko (w dniu urodzin i imienin Adama Mickiewicza).

18.00 Kolędowa opowieść.

20.20 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda.

20.30 „Nasza choinka" — audycja słowno-muzyczna.

23.00 „U braci Słowian — po kolędzie" — audycja muzyczno-słowna.

24.45 Pasterka z 500-letniego kościółka wiejskiego w Kazimierzu koło Poznania.

Radio warszawskie

PIĄTEK, DNIA 24.XII.1937 R.

WARSZAWA I: 6.15 Pieśń. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka — płyty. 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka — płyty. 11.15 Ubieramy choinkę — aud. dla dzieci. 11.57 Hejnał. 12.03 Robotnik i żołnierz — audycja zbiorowa. 15.30 Rozmowa z chorymi. 15.45 Kolędy w wyk. chóru „Zjednoczone" i orkiestry pod dyr. Aleksandra Charoby (z Łodzi). 16.00 Pana Jezusowa Kolęda — podkrakowskie słuchowisko regionalne. 16.40 Franciszek Ryling: Suita kolędowa. 17.00 „Adamowe" (dzień urodzin i imienin Adama Mickiewicza) — słuchowisko Wandy Dobaczewskiej. 17.30 Boże Narodzenie w muzyce fortepianowej — wyk. Al. Brachocki. 18.00 Kolędowa opowieść — audycja słowno - muz. 18.50 Konc. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga z udz. Tatiany Nolier - Mazurkiewiczowej i Anieli Szlemińskiej — śpiew, oraz Chóru P. R. 20.00 Przemówienie wigilijne prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda (z Poznania). 20.30 Nasza choinka — aud. ze Lwowa. 21.15 Koncert Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. 23.00 U braci Słowian — na kolędzie. 23.45 Pasterka z 500-letniego kościółka w Kazimierzu koło Poznania.

WARSZAWA II: 13.00 Wagner — płyty. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program. 14.10 Zespół W. Tychowskiego i W. Osieckiego. 15.00 Reportaż. 15.15 Pieśni w wyk. W. Myszkowskiego.

SOBOTA, 25 Grudnia.

WARSZAWA I. 8.00 Kolęda. 9.05 Gazetka roln. 8.20 Wiązanka kolęd 9.00 Koncert rozrywkowy. 10.15 Nab. z Katedry Poznańskiej. 11.57 Hejnał. 12.03 Wesoła aud. dla dzieci. 12.30 Ork. Adama Hermana (z Krakowa). 13.30 Humor w piosence i melodii (płyty). W przerwie progr. 14.30 „Boże Narodzenie w Korkożyszkach". 15.00 Koncert rozrywkowy (płyty) i Chór Dana. 16.30 „Kowalscy się odnaleźli" — powieść mówiona Marii Kuncewiczowej. 16.48 Szopka staropolska w oprac. S. Wasylewskiego. 17.30 Muzyka taneczna w wyk. zespołów Różewicza i Rynasa. 18.55 Aud. dla Polaków za granicą. 19.25 Koncert muzyki religijnej. Tr. z Watykanu. 20.00 Ork. T. Seredyńskiego, „Wesołej Piątki" i W. Dzieduszycki (tenor). 21.30 Z kolędą po świecie. 22.15 „Kalejdoskop" — aud. muz. (z Poznania). 23.00 Muz. tan. (płyty).

WARSZAWA II. 14.30 Rec. fortepianowy Józefa Smidowicza. 15.00 Zespół Stefana Rachonia. 16.00 Z twórczości kameralnej Debussy'ego (płyty). 16.50 Soliści: Hanna Radlinska (śpiew) i Tadeusz B.fan (wiolonczela). 17.23 Program na jutro.

NIEDZIELA, 26 grudnia

WARSZAWA I. 8.00 Pieśń. 8.05 Kolędy regionalne. 8.25 Kolędy u obcych narodów. 9.00 Nab. z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Rossini: „Cyrulik sewilski" — opera komiczna (płyty). 11.57 Hejnał. 12.03 Por. symf. (z Wilna). Wyk.: Wileńska Ork. pod dyr. C. Lowickiego, Zofia Wyleżyńska — śpiew. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Włostowska Kłonica" — legenda sandomierska — Romana Kosely. 13.30 Muzyka obiadowa: M. Karwowska, J. Popławski i Trio P. R. 15.00 „Po kolędzie" — słuchowisko regionalne (z Katowic). 15.45 „Jak to dzieci do Betlejem wędrowały". 16.05 Olga Martusiewicz — fortepian, Wiktoria Pastówna — śpiew. 16.45 „Kowalscy się odnaleźli" — powieść mówiona M. Kuncewiczowej. 17.00 Muz. tan. 18.30 „Siedem gwiazd" — poemat Mikołaja Kopernika. 19.30 „Słynni wirtuozi" (płyty). Yehudi Menuhin — skrzypce, Jan Kiepura — tenor. 20.25 Program na jutro. 20.30 Wiad. sportowe. 20.40 Przegląd polit. 20.50 Dziennik. 21.00 „Z Tońkiem i Szczepkiem pod Bożym drzewkiem". 21.30 „Mój pierwszy zając" — humoreska K. Makuszyńskiego. 21.45 Lekka aud. z Łodzi. 22.30 Muz. tan. W przerwie o godz. 22.55. Ost. dziennik.

WARSZAWA II. 15.00 Słynne śpiewaczki polskie (płyty). 16.00 Felieton akt. 16.10 Zespół Tychowskiego i Osieckiego. 16.58 Program. 18.30 Muz. tan. (płyty). 19.30 Zespół H. Kowalskiego. 20.30 Koncert popularny (płyty).

A. AWERCZENKO.

Spotkanie

z rosyjskiego przełożyła
Halina Pilichowska.

Dwaj panowie zbliżyli się do siebie z dwóch końców ulicy. ...y się zrównali, jeden z nich ...rzucił drugiego roztargnionym ...rzeniem i chciał iść dalej, ale ..., na którego padło spojrzenie, ...postarł z wielką uciechą ręce:

— Pan Toporkow! Kopa lat... ...nie się cieszę, że pana wi...

...porkow przyjrzał się zbliska ...nieznajomemu jegomoś... Była to twarz pełna, sta... pobrużdżona siecią zmarsz... i rozpaczliwie znana.

...porkow przystanął i na chwi... pogrążył się w zadumie. Z błyskawiczną szybkością zaczęły się ... przez mózg znajome ... obrazy, kłębowisko fak... Wszystko to miało na celu ...mienie sobie, kim jest ten ..., którego twarz, tak zda... się znana, wymyka się z ...nych, wywołanych przez ...ie, zawrotne myśli.

...o się, że już go ma w ... lada chwila Toporkow ...mni sobie jego nazwisko, ...ne ich stosunki, spotka... Ale natychmiast myśl się u..., i fizjognomia obcego pa..., rozświetlona radosnym uś...m i dobrodusznym zachwy... nadal pozostawała zagadką.

— Usz-anow-wa-nie... — odezwał się niepewnie Toporkow.

— Czemu pan taki ponury? Wie pan, ostatni pański artykuł wzbudził we mnie po prostu zachwyt. Przeczytałem z rozkoszą. Jakże się, drogi panie, nazywał? Aha, „Skutki reakcji". Gdyby mi wypadło scharakteryzować ten artykuł i szczegółowo go zanalizować — tobym to zrobił z osobliwą rozkoszą.

„Krytyk", — pomyślał Toporkow i mile połechtany pochwałą leciwego jegomościa, uścisnął dłoń jego mocniej, niż zazwyczaj.

— A więc podobał się panu ten drobiazg?

— Ależ proszę pana! Czy mógłby się nie podobać? Przeczytałem jeszcze coś nie coś z pańskich rzeczy. Czytam nałogowo. Rozmiłowany jestem w literaturze. Wprawdzie ze względu na rodzaj mej pracy, powinien bym ją traktować, jakby to wyrazić... bardziej merkantylnie.

„Chyba wydawca — pomyślał Toporkow. — O, Boże, gdzież go widziałem?"

— Niechże mi pan powie, a co się dzieje z Blumenfeldem? Jak tam z jego czasopismem?

— Blumenfeld opuścił twierdzę. Wie pan, że był skazany na dwa lata twierdzy? — spytał Toporkow.

— A tak, a tak! — pokiwał głową leciwy jegomość. — Za artykuł „Krwawe kroki". A więc już wyszedł?! O, Boże, jak szybko mija czas.

— A to pan dobrze zna Blumenfelda?

— O, Boże — uśmiechnął się stary, — toć to mój, że się tak wyrażę, chrześniak. Przecież cała ta marksistowska młodzież i ludowcy i neochrześcijanie, i po-części mistycy przeszli przez moje ręce. Sinicki, Jakowlew, Herszbaum, Pynin, Rukawicyn... Niezupełnie się, co prawda, zgadzam ze sposobem rozwiązania przez Rukawicyna kwestii proletariatu wiejskiego, lecz za to Herszbaum, Herszbaum jest po prostu zachwycający. Każdy jego artykuł wycinam z gazet i wklejam do osobnego zeszytu. A książki jego są najpiękniejszą ozdobą mojej biblioteki. Niech że mnie pan odwiedzi, sprawi pan przyjemność staremu.

„To chyba bibliofil" — myśli z udręką Toporkow. — A to heca!"

— A czy pan wie, że skargę kasacyjną Herszbauma odrzucono — oznajmił stary — utrzymał się w mocy wyrok, opiewający na sześć miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.

„Czyżby to był adwokat?" — dziwił się w duchu Toporkow.

— Obrońca jego — mówił dalej stary — znalazł jeszcze jakiś tam powód do kasacji. Ha, trudna rada. Nota bene, czytał pan ostatni rocznik „Wichrów"? Jest tam niezwykła rzecz! „Etapem". Czytaliśmy z żoną i płakaliśmy. Kudinow wzruszył nas — staruszków do łez.

— Kudinowa też pociągnięto do odpowiedzialności. Słyszał pan? wtrącił Toporkow. — Ze sto dwudziestego dziewiątego.

— A tak! Punkt drugi. Razem z redaktorem Lesawieckim. Lesawiecki ma jeszcze drugą sprawę, która mu grozi sześciu latami katorgi. A może kochany pan wie, skąd mógłbym dostać podobiznę Kudinowa? Radbym mieć bodaj pocztówkę.

— Po co to panu? — zdumiał się Toporkow.

Stary uśmiechnął się z ujmującym zażenowaniem.

— Jestem jak pensjonarka... Che-Che! Powiększę i powieszę w gabinecie. Niechże pan kiedy zajdzie — zobaczy pan całą galerię. Pynina, Kowalewskiego, Rubinsona... Pisarze, że się tak wyrażę, ziemi naszej. Ichmetiewa też na wystawie nabyłem. Pamięta pan — pędzla Kulżyńskiego. Ładnie zrobiony portrecik. A lubię bardzo Ichmetiewa... To prawdziwy poeta z bożej łaski. Siądzie sobie człek czasem i deklamuje jego „Czerwone świty", a sam raz po raz rzuca okiem na jego portret.

— Słyszał pan, oczywiście — rzekł Toporkow — że Ichmetiewowi grożą dwa lata więzienia za te jego „Czerwone świty".

— A tak. Dopatrzono się przestępstwa w strofach:

Kto pragnie zwycięstwa,
niech w zwartym szeregu...

i tak dalej. Prześliczny wiersz. Teraz już w ostatnim roku nikt tak nie pisze. Zgasili święty płomień i do przenośni rozmaitych się uciekają. To mi się nie podoba.

Toporkow, pragnąc sprawić staremu przyjemność, mrugnął uspokajająco.

— Może się jeszcze Ichmetiew wykręci.

— Skądże znowu—żachnął się stary, — niech się pan nie łudzi.... „Wykręci"! Wczoraj już zapadł w jego sprawie wyrok. Nie czytał pan? Rok więzienia. Tak mi przykro...

— Tylko rok? — zdziwił się Toporkow. — A myślałem, że mu więcej wlepią.

— To też powiadam — pokiwał głową stary. — Tak przykro. Domagałem się dwóch lat twierdzy, a dano mu rok więzienia. Adwokata miał kutego na cztery nogi.

— Jakto... domagał się pan? — odezwał się zbity z tropu Toporkow. — Od kogo się pan domagał?

— A od sądu. Ale zobaczymy jeszcze. Mam moc powodów do kasacji. Możliwe, że nie miną go dwa lata twierdzy.

— Kim że pan jest? — rozgniewał się wreszcie Toporkow, który wskutek poprzedniej niedorzecznej rozmowy miał nerwy napięte do ostateczności.

— O, Boże drogi, — uśmiechnął się stary, i zmarszczki rozpłynęły się po jego pooranej bruzdami, dobrodusznej twarzy. — A to mnie pan nie poznał? Prokuratorem przecież jestem. Prokuratorem sądu okręgowego. Powinien mnie pan pamiętać, proszę pana. Pamięta pan, oskarżałem pana przed dwoma laty o przestępstwa literackie, rok pan wtedy dostał.

— A więc to pan — rzekł Toporkow — teraz sobie przypominam. Żądał pan bodaj trzech lat twierdzy, a gdy mię skazano na rok, to pan założył kasację.

— A tak, — ucieszył się prokurator. — Przypomina pan sobie? Za ten artykuł, jak że go tam, „Krwawy sąd". Doskonały artykuł. Mocno napisany. Teraz już tak nie piszą.. A to pan mnie z początku nie poznał? Zdarza się... Che-che! A możeby mnie pan mimo to odwiedził? Dam panu adresik. Napijemy się po kieliszeczku wina, pogawędzimy o literaturze. Obejrzy sobie pan moją galeryjkę... Wszyscy tam wiszą: Herszbaum, Ichmetiew, Nikołaj Władimirowicz Kudinow... Jeśli pan spotka Blumenfelda, to niech go pan weźmie z sobą. A tak, od dawna się znamy.... I z Lesawieckim i z Pyninem, i z Herszbaumem...

Prokurator wyjął bilet z a... sem, wetknął go w rękę Top...kowa i poszedł dalej, wpatr... się zmrużonymi dobrodus... oczyma w płyty chodnika.

KRONIKA KRAKOWSKA

Skutki analfabetyzmu

W maju b. r. wójt gminy Lieszki, Stanisław Burmistrz, napisał na prośbę analfabety Jana Czecha podanie do prokuratury s. o. w Krakowie. Na podaniu tym podpisał Czecha.

Przysługa ta pociągnęła jednak dla niego przykre konsekwencje. Został bowiem oskarżony o podrobienie podpisu Czecha i skazany przez sąd okr. na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Nie pomogło mu zasłanianie się nieznajomością przepisów.

Sprawa burmistrza znalazła się przed sądem apelacyjnym, który przyjąwszy t. zw. błąd nieświadomości, obniżył oskarżonemu karę do tygodnia aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Historie dnia

Gościnne występy. Za usiłowaną kradzież kieszonkową zatrzymany został w Krakowie Bronisław Tomaszewski, lat 30, zam. we Lwowie, ul. Janowska 11.

Pożar. We wtorek wieczór straż pożarna wezwana została na ul. Dietlowską 91, gdzie z lokalu fabryczki masy do guzików „Gazolit" wydobywały się kłęby dymu. Po otwarciu lokalu okazało się, że zapaliła się skrzynia drewniana.

Za przemycanie pieprzu. Przed sądem okr. w Krakowie stanęła szajka przemytników, oskarżonych o przewożenie ze Stanisławowa do Krakowa przemycanych towarów, a mianowicie pieprzu, cynamonu, orzechów łuszczonych, ziela angielskiego i t. d. Towary te pochodziły z Czechosłowacji i Rumunii.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Abrahama Kasimmera na 2400 zł. grzywny i 8 mies. aresztu, Najlesa Grüna na 2400 zł. grzywny i 6 miesięcy aresztu, oraz Izraela i Zofię Ratstein po 9.000 zł. grzywny z zamianą na areszt. Nadto wszyscy oskarżeni skazani zostali na 1000 zł. odszkodowania za nieujawniony towar.

Repertuar

W WIGILIĘ, DN. 24 GRUDNIA, TEATRY I KINOTEATRY NIECZYNNE.

„ŚWIĘTA W BAGATELI".

Teatr Bagatela wystawia w czasie świąt Bożego Narodzenia nową aktualną świąteczną rewię p. t. „Gwiazdka Bagateli".

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

25 grudnia: „Gwiazdka Bagateli".

26 grudnia przedpoł.: „Pat i Patachon". — „W smoczej jamie" — bajka dla dzieci. Pop. rewia: „Gwiazdka Bagateli".

27 grudnia: „Gwiazdka Bagateli".

BAJKA DLA DZIECI W BAGATELI— TYLKO JEDEN RAZ!!!

W dniu 26 grudnia 1937 r. wystawi teatr Bagatela piękną bajkę dla dzieci p. t.: „W smoczej jamie" z występem ulubieńców publiczności Pata i Patachona, w inscenizacji i reżyserii Józefa Dwornickiego. W przedstawieniu bierze udział baletnice ze szkoły Aniuty Wery - Wachsmanówny z Zosią Więcławówną na czele. Bilety do nabycia w kasie „Bagateli". Początek przedstawienia o godz. 11-ej przedpołudniem.

W niedzielę, dnia 26 grudnia, t. j. w drugi dzień świąt wyświetla Kino Muzeum dla T. U. R. wielki podwójny program świąteczny: „OSTATNI MOHIKANIN" i „INDYJSCY PIECHURZY".

Bilety do nabycia wprost przy kasie Kina Muzeum, ul. Smoleńsk 9, już od godziny 10 rano.

REPERTUAR KINA DOMU ŻOŁNIERZA.

„Dorożkarz Nr. 13".

Dyżury lekarzy

DNIA 24 GRUDNIA — NOC.

Schmaus Ludwik — Pl. Kossaka L 1. tel. 135-16.
Gisek Adam — Wrocławska L. 11a, tel. 128-80.
Kurz Zygmunt — Sandomierska L. 5, tel. 116-40.
Redo Aleksander — Zamojskiego 29, tel. 182-57.

DNIA 25 GRUDNIA — DZIEŃ.

Bieberstein Ludwik — Rejtana L. 10, tel. 179-06.
Rozenbaum Tadeusz — Długa L. 34, tel. 188-50.
Strauchenowa I. — Dietla 60, tel. 117-17
Sokołowski Adam — Basztowa L. 24, tel. 182 04

DNIA 25 GRUDNIA — NOC.

Berwald Leopold — Słowackiego L. 41, tel. 134-31.
Wolfram Szymon — Friedlema L. 1, tel. 127-88.
Fischer Jan — Michałowskiego L. 1. tel. 174-99.
Baranowski Włodz. — Kościuszki L. 52, tel. 187-13.

DNIA 26 GRUDNIA — DZIEŃ.

Fischlab Izydor — św. Sebastiana 33, tel. 109-50.
Broniatowski A. — Felicjanek L. 27, tel. 137-88.
Nowak Tadeusz — Prądnik L. 4, tel. 152-61.
Silberberg St. — Starowiślna 41, tel. 164-63.

DNIA 26 GRUDNIA — NOC.

Perelbergerowa Cz. — Rakowicka 8/10, tel. 103-70.
Herzog J. — Jul. Lea 4, tel. 118 02.
Ficher Jan — Michałowskiego L. 1. tel. 174-99.
Żabiński Robert — Szewska L. 22, tel. 192-68.

Piłkarz stanął przed sądem za złamanie nogi przeciwnikowi

Na boisku klubu sportowego „Olsza" w Krakowie odbył się we wrześniu b. r. mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi Okręgowej między drużynami Olszy i Nadwiślanu. W czasie meczu zdarzył się nieszczęśliwy wypadek: gracz Olszy — Józef Michalak doznał skomplikowanego złamania nogi.

Sprawa ta znalazła swój epilog przed sądem krakowskim. Jako oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała stanął gracz Nadwiślanu Błażej Kameczora, który został w związku z tym wypadkiem zdyskwalifikowany przez Związek Piłki Nożnej na 6 lat.

Ponieważ obrona wystąpiła z wnioskiem o powołanie biegłych, rozprawa została odroczona.

Komisja Kulturalno-Oświatowa przy Kole Z.Z.K. w Krakowie

urządza w dniu 26 grudnia b. r. WYCIECZKĘ, celem zwiedzenia Zamku Królewskiego. Zbiórka o godz. 10.45 pod Katedrą Wawelską.

Opłata gr. 20.

„Szopka Krakowska" dla dzieci bezrobotnych

Na ostatnim posiedzeniu Sekcji propagandowo - prasowej Komitetu pomocy zimowej uchwalono urządzić w okresie świąt Bożego Narodzenia w formie „Gwiazdki" dla dzieci bezrobotnych szereg przedstawień „Szopki Krakowskiej", osnutej na motywach ludowych.

Budynek szopki oraz dekoracje wykonano według projektów art. mal. prof. Zygmunta Wiercia ka, a figurki jasełkowe (w liczbie 50) odtworzył art. rzeźbiarz Stanisław Popławski.

W przedstawieniach „Szopki Krakowskiej" bierze udział doborowy zespół artystyczny z art. opery Marią Bieńkowską i Zbigniewem Schmidtem na czele, pod reżyserią dyr. L. Strojka.

Pierwsze przedstawienia „Szopki Krakowskiej" dla dzieci bezrobotnych odbędą się w dniach 1, 2 i 6 stycznia 1938 r.

Radio krakowskie

PIĄTEK, 24. XII.

11.15 „Lwów—Kraków dzieciom na gwiazdkę". 13.45 Muzyka (płyty). W przerwie program na jutro.

SOBOTA, 25 Grudnia.

13.30 Koncert popularny muzyki polskiej (płyty). 23.00 Płyta za płytą... — muzyka taneczna (płyty).

NIEDZIELA, 26. XII.

10.30 G. Rossini: „Cyrulik sewilski", oper. komiczna (płyty). 13.00 „Kronika artystyczna Krakowa" (sprawy teatralne). 19.30 Program na dzień następny. 19.35 „W muzykalnym domu". Wykonawcy: Alfred Muller (fort.), oraz Trio salonowe Emila Filipowskiego. 20.25 Lokalne wiad. sport.

Radio śląskie

PIĄTEK 24. XII.

11.15 Gwiazdka w Radio dla dzieci. 13.00 Koncert życzeń. 13.15 Koncert poświęcony utworom Mendelsohna — płyty. 14.25 Wiad. bież. 14.33 Wiad. giełdowe. 14.35. Fr Chopin, ukł. [illegible]: Nokturn. op. 2 nr. 7 w wyk. Pablo Cassalsa (płyty).

SOBOTA, 25 Grudnia.

13.30 Zespół smyczkowy Rozgłośni Katowickiej. W przerwie program na jutro. 23.00 Koncert muzyki pol[illegible] (płyty).

NIEDZIELA. 26 [illegible]

6.15 „Surmy śląskie". Kwartet Reprezentacyjnej [illegible] P. W. w Katowicach. 6.30 [illegible] nny orkiestry wojskowej. 7.30 Rozmaitości utwory (płyty). 10.30 G. Verdi: Opera „Aida" w wykonaniu solistów, chóru orkiestry op. „La Scala" (płyty). 13. [illegible] „Poezja Pracy", szkic literacki. [illegible] Koncert rozrywkowy w wykonaniu [illegible] Rozgłośni Katowickiej. 19.55 [illegible] ki dobre — każdy się śmieje" — audycja pogodna. 20.20 Wiad. sport. lokalne. 20.25 Program na jutro.

Niech każdy zapamięta:

Bez radia — smutne Święta.

Ogłoszenia drobne

Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK WINTEROK. Odbito w drukarni Sp. Nakładowo Wydawniczej „Robotnik", Warszawa, Warecka 7.